

WZROPLATA N...
 Kwartalnik...
 Warszawa...
 Numer 20. Ciepłota...
 Warszawa...
 43.

Numer pojedynczy kop. 20.

KRAJ

PODSZCZEPKI...
 Warszawa...
 20 kop.

Og. zb. № 1627

Petersburg, 6 (19) lutego 1909 r.

Rok XXVII. № 5

Frankiewicz Kaucjonowane Biuro Re-
 zymendacyjne I-go rzędu
 w Warszawie, ul. M. 17-18. Warszawa. Re-
 zymendacja osób pracujących wszelkich
 zawodów w Nauce i Wychowaniu, Rolnic-
 twie, Handlu, Przemysle i t. p., Farma-
 cyi, Przemysle Lekarskim i t. p., Rolnic-
 twie, Przemysle i t. p., Ogrod-
 nictwie i t. p., Leśnictwie i t. p. Osobno
 oddzielnie: ubezpieczenia i służby cukier-
 niczo-alkoholowe, Autohewaj i t. p.
 Służby domowej, Adwokatów, Robotników
 przemysłowych, przemysłowców, i t. p.
 Zmieszanie, Robotników (Rbr. 2122)

SOKOŁ POLSKI
 urządza d. 8-go lutego w sali Pawłowej (Troickaja 13)
Publiczny Popis Gimnastyczny
 Początek o godz. 7-ej wiecz. punktualnie.
 Po Popisie **TANCE** do godz. 12 w nocy. (2031)

BERLIN.
 Jedyny
HOTEL POLSKI
 pod kramem
Hotel Metropole
 Pod Lipami (Unter den Linden) 20, 2-
 dom od Pasazu, 3 minuty od dworca Kew-
 derikowskiego. Pokoje od 2,50 marek.
 Oświetlenie elektryczne, Łazienki, pod-
 ska, Wiosnielka Tomaszowa Jedwabiska.
 (2122)

Królewskie Źródła mineralne



KRAENCHEN

Woda mineralna wydobytą przy kate-
 drze, kaszelnik, chryps, zapalenie
 oskrzeli, żółtych, do nabycia wszę-
 dzie. Zapad wyznaczonej wody mineral-
 nej, jako przydatnej, natomiast
 w niektórych chorobach w innych surrogatów
 (szkodliwych wody i sole mineralne). (2007)

W Księgarniach **KARBASNIKOWA**
 w PETERSBURGU, WARSZAWIE, MOSKWI, WILNIE, ukazała się w sprzedaży
ROMAN DMOWSKI
NIEMCY, ROSJA i KWESTJA POLSKA
 Przekład z jęz. polskiego. Cena rb. 1 k. 50. z przes. rb. 1 k. 75. (2030)

Dr. Schindler-Barnay
MARENKADZKIE PŁOCI I REUKUJEN
OD OTŁUSZCZENIA
 oraz doskonały środek przeciw
 chorobie.
 Prawdziwe opakowanie w pude-
 łkach z drzewa czereśniowego
 z przepisem użycia. Sprzedawca
 w Warszawie, aptekach i sklepach. (2032)

Kupić Majątek

Wielki 2-yez w jednym obszarze, w od-
 leżności od Petersburga jazdy kol. nie
 więcej niż 25 godzin od st. P. z g. przy
 200000 rubli. w zachodnim, polu-
 kowo lub pół-zemle, kraju. Duplec
 rowka około 20 tys. Listownie: **Peters-
 burg, Płoszczyna 9, D-rowski K.** (2031)

ОСПЕННЫЙ ТЕЛЯТНИКЪ
ЖИВОПИСЦЕВА ВЪ Г. ОРЛЪ.

Stoik detrytu na 50 osób - 25 kop., na
 25 osób - 15 kop., rurka na 5 osób - 5 kop.
 Mniej niż za rubla nie wysyła się. Za prze-
 syłkę 30 kop. Przy zamówieniu za 3 rb. i
 więcej - **ODPOWIEDNI RABAT** do 20%.
 Adres: m. Orel, cieleśnik Żiwopiscewa.



BIURO PEDAGOGICZNE
 Warszawa Mazowiecka 3, tel. 1911.
„ZALESKI”
 polska naukowość nauczycielska, nauki
 niemieckie, angielskie.
 Sprowadza francuzki z własnego biura
 w Paryżu. (2105)

W KURLANDJI

Sprowadza się na dogodnych warunkach
 majątek ziemski 5000 dzies. z lasem,
 w odległości 100 wiorst od twankana i
 osadami od 30 do 500 dz. z zabudowa-
 niami. Gleba czarna, żółta i glina. Cena
 od 150 rb. za dziesięcinę, w tem połowa
 długa bankowego. Pieszka może być roz-
 dzielona na 2 części 50 w. od por-
 towego miasta Libawy, a 10 w. od sta-
 cji kolei żelaznej i miasta wiatowego.
 Adres: **Libawa, Jan Ossowski, ul. Alleja**
№ 15. (2028)

Leichner's Fettreiner

TŁUSTY PUDER LEICNERA. Cena: pudełko rb. 1. Puder do używania w dzień
 i wieczorem, niewidzialny na skórze. Kosmetyczny środek, upiększający skó-
 rę. Szminka teatralna. Tłusty puder i róż. Główni do czernienia brwi. Do na-
 bycia we wszystk. składach kosmetyków i handlach towarami aptecznymi Rosji.

L. LEICNER w Berlinie
 dostawca belgijskich teatrów rządowych. Główny Skład na Rosji:
Petersburskie Laboratorium TECHNO-Chemiczne
 Petersburg, ulica Ligowska № 123. (2198)

MIĘSCOWOŚĆ LETNICA
RUGIELE - KAROLINOWO
 4 wiorsty od Bynaburga, na brzegu
 Dźwiny, piękna i zdrowa miyscowość,
 dogodna komunikacja z miastem.
sprzedają się działki ziemi
 pod budowę letnisk, domów, fabryk,
 przedsiębiorstw przemysłowych, za-
 kładanie sadów, ogrodów i t. p. Ceny
 umiarkowane. Adres: **Bynaburg, ul.**
Włodzinierska 1, Geometra Palucki.
 (2018)

Zamiat 15 rb. tylko za 2 rb. 90 k.

Wysyła się za załącz. bez zadat-
 ku wykwinny i trwały zegarek
 kiesz. męski o jedn. kop. z no-
 wownal, złota belgijski „Sława”,
 nakręć. uszkieniu eu 10 g. z poręcz.
 6 lat za zeg. chód i trwały metal.
 Zegarki nagr. złot. mod. i nie róż-
 ni się niezem od zeg. złot. mod.
 Także zegarki kryte o 3 kopert. -
 5 rb. 50 k. i 6 rb. 25 k. **Damski**
 kryty - 7 rb. In każdy zeg. dodaje
 się bezpl. wykwinna dewizka
 z hrołaklem oraz woreczek zausz-
 nowy do ochran. zeg. Adres: **Fa-
 brycz. skład zeg. T-wa Walczala,**
Warszawa, Senatorska, 32.

NOWOŚĆ: Czarne zegarki stalowe, oksy-
 dowane, b. płaskie, modne, z cyfrobł.
 fant., znam. marki szwajc. **Moser** (Mos-
 serti i C^o), cylindry, o jednej kopercie -
 4 rb. 50 k. Także ankiel. o 15 kam.
 bezwarunk. wyregul., tylko 6 rb. (2122)

Tow. Akc. FRYDERYK PULS
 w WARSZAWIE (3002)

POLECA:

Perfumy	*	*	*	*
Mydło	*	*	*	*
Puder	*	*	*	*
Woda kwiatowa	*	*	*	*
Saszetka	*	*	*	*

NARCYZ.

KRAJOWY.

Majątki różnej wielkości z rozdy-
 cjami, lasami, gorzelniami, rekry-
 fikacjami, domy, wille, placu, do
 sprzedania. Dzierżawy. Lokata ka-
 pitałów. Najszersze pośrednictwo.
 Dział hipoteczny.
KRAJOWY DOM BANKOWY
 Warszawa, Marszałkowska 124. (2000)

STUDENT KOMUNIKACJI

specjalista z matematyki, języki, hebraj
 oraz języka i literatury polskiej, znający
 francuski i niemiecki, poszukuje lek-
 cji w zakresie wszelkich szkół średnich.
 przygotowanie do egzaminów na maturę
 obowiązk. traktuje poważnie. Wład-
 ciwość w Redakcji „Kraju”.

PATRYOTYZM POLSKI

Przemysłowy, Handlowy i Fabryczny

Czasopismo miesięczne pod kierownictwem J. URSYNA.

Czasopismo postawiło sobie za zadanie, między innymi, cele następujące: 1) Ohudzenie w społeczeństwie polskiem zwartej, świadomej, celnej i należycie zorganizowanej odporności i czujności na polu przemysłu, handlu i rzemiosł. 2) Zainteresowanie szerokich kół społeczeństwa polskiego zagadnieniami natury gospodarczej i zaszczerpienie wskazań, że obowiązkiem narodowym Polaków jest nie tylko żyć myślą rodzimą i kierować się uczuciem narodowym, lecz, że należy także spożywać i użytkować przede wszystkim owoce własnej ziemi i wytwory polskich rąk. 3) Popieranie przemysłu, handlu i rzemiosł Królestwa Polskiego przez wskazywanie źródeł i środków, z których pomocą stopniowo, lecz wytrwale, zdążać możemy do zastąpienia u siebie w kraju towarów obcych wyrobami swojskimi, a także podawanie do wiadomości szerokiego ogółu szczegółowych danych o wszystkich firmach, fabrykach, handlach i warsztatach krajowych, w postaci kwestionariuszy, opisów, adresów i t. p. 4) Informowanie o sposobach wzmożenia wywozu wytwórczości polskiej na rynki cudzoziemskie, w tem przekonaniu, że wywóz pomnaża dobrobyt narodu, umacnia jego stosunki w świecie i czyni naród politycznie silnym.

„Patriotyzm Polski Przemysłowy“ jest centralnym organem wszystkich polskich Stowarzyszeń ekonomicznych, współdziałających i zawodowych. Szczególna uwaga zwrócona jest na wywóz towarów polskich do Rosji, na Syberję, do Turcji, Rumunii, Serbji, Bułgarji i innych krajów. Stała rubryka pod tyt. „Pośrednik handlowy“ daje informacje o reprezentacjach handlowych zaofiarowanych i poszukiwanych. Dział adresowy ze wszystkich krajów świata. Wskazówki celne i taryfowe. Informacje o źródłach nabywania wszelkich towarów. Korespondencje ze wszystkich krajów Europy, Ameryki i Azji. Korespondencje z miast prowincjonalnych Królestwa Polskiego, z Galicji, Poznańskiego, Litwy i Rusi.

„Patriotyzm Polski Przemysłowy“ jest niezbędnym dla każdego polskiego rolnika, przemysłowca, kupca i rzemieślnika, i dla wszystkich tych, którym drogą jest przyszłość pomyślna kraju ojezycznego.

PRENUMERATA: w Warszawie: 3 rb. rocznie, 1 rb. 50 k. półrocznie; na prowincji z przesyłką pocztową: 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie. Numer pojedynczy w Warszawie 50 k., z przesyłką pocztową 80 k. (Za granicą rocznie 7 rb.).

Adres Redakcji i Administracji: Nowy-Świat № 37 w Warszawie. Telefon 140-99.

„Patriotyzm Polski Przemysłowy“ jest odpowiedzialnym organem do pomieszczania w nim ogłoszeń fabryk i zakładów rzemieślniczych.

Skład nairóżnorodniejszych
ARMATUR ELEKTRYCZNYCH
F. Justus i A. Małyszew,
 Petersburg, Wozniesieński, róg Jekaterynhofskiego
 № 35/13.
Instalacje elektryczne.
Lampy stylowe.
Dzwonki. Telefony.
 Ceny umiarkowane. Cenniki bezpl. (8400)



Dostawca Dworów Jego Cesarskiej Mości, Szechna Perskiego, Króla Rumuńskiego i Króla Serbskiego.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH I SREBRNYCH

JÓZEFA FRAGET

Magazyn fabryczny w Petersburgu, Newski pr. № 22.

Bogato zaopatrzony w różne kościelne przybory; przedmioty służące do ozdoby stołów; różne sztućce; zwyczajne i na biały metalu. «B. M.» kosze do ciasta, cukiernice, nabytki do kawy i herbaty, maselnice, kandelabry, lichtarze, lustra, posążki do owoców, półmiski, rondle, sosiere, serwisy do octu i oliwy, samowary, wazony do wina, wazy do zupy, tace i t. p. Fabryka i magazyn zamieniają na nowe swoje zniszczone wyroby po długoletnim użytku za 1/2 części ceny sprzedażnej, po odliczeniu: stali, szkła, drzewa i złota. Fabryczne magazyny: w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Odessie, Tyflisie, Rydze, Łodzi, Mińsku, Kijowie. Telefon 4598 (2550)

Egzystuje od 1794 r.

Fabryka Maszyn Młyńskich i Kamieni

BUDOWA MŁYNÓW

C. SKORYNA i Sp. Warszawa-Praga, Olszowa 14.

!! TELEGRAM !! Do wszystkich odbiorców tego pisma.



Wszystkim naszym Klientom ustępujemy na warunkach dogodnych znane gramofony i płyty do nich.

W celu rozpowszechnienia nasz. ameryk. gramofonów mówiących, oznaczyliśmy wyjątkowo nasz. gramofon tylko za 23 rb. wysyłamy gramofon „Tomara“ w metalowym korpusie 20-20,15 długości modelu, w najlepszej konstrukcji z obracającą się na wszystkie strony tarczy kolorową «Lotos». 50/38 cm., lub też z płytkami 25 cm., nakręcaną z boku, z silnym mechanizmem i specjalnie przygotowaną wyłączone ze stali i miedzi, z gumową membraną bezszumną «Fras». Jedno nakręcenie trwa nie dwie wielkie 25 cm. Grand-płyty. Bezprzewodność daje się 6 wielkich 25 cm. dwustr. płyt. Gramofon zupełnie bezszumny. 1. j. 12 sztuk i 1.000 dozw. w kraju (Przes. w Rosji Europ. 3 rb. 75 k.). Zamówienie zaliczają się natychmiast b. akuracie za zapłatą otrzymaniu 5 rb. zaliczki (można «markami» i «rekom.»). Adres: Główni reprezentanci Gramof. Ameryk. „Bujot i K^o», Warszawa, plac Resursy Kupieckiej 36. Adres: „Bujot—Warszawa.“ Uwaga: Nasz aparat waży 27 funt., a waga nabywa z góry wie co zamawia; nielkóre firmy konkurencyjne swoje towary niewyraźnie, nie określając szczegółowo wymiarów, wagi i t. p., wobec czego wprowadzają w błąd kupujących, którzy, zamiast gramofonów, otrzymywali gramofoniki z bardzo małą płytkami.

NASZE DZIECI

- Co to jest pies?
- Pies jest to zwierzę, które ciągle kłamie.
- Że...
- A tak, bo mamusia mówiła raz do ojca, że kłamie, jak pies.

Kolow.

ZNAKOMITE MYDŁO VERA-VIOLETTA

Lecz tylko Petersburg. TECHNO-Chemicznego Laboratorium.
 Główny Skład: Petersburg, ulica Ligońska № 123.
== SPRZEDAŻ WSZĘDZIE. == (2448)

NIEBYWAŁA OKAZJA!

S^o Croix
 ШВЕЙЦАРИЯ
 М. ЯКУБОВИЧ

Zegarek syst. „Chronometr“ za rb. 6 k. 75. Zamiast zegarka złotego, wartości 200 rb. posiada zegarek „Chronometr“, który, ze względu na fason i piękny wygląd, nie ustępuje zegarkom złotym, a za trwałość i dobrą mechanizację zegarka „Chronometr“ daje gwarancję na lat 6. Zegarek ten meski z prawdziwego nosze złota szwajcarskiego z 3-ma kopertami. Paski jak na rysunku. Jest bardzo rozpowszechniony, a małe wielki zbyt w Europie, w ostatnich czasach w zupełności zastąpił zegarki. Radz. każdemu skorzystać z okazji i nabyć zegarek. Cena zegarka rb. 6 k. 75. 2 szt. 1200. Kto tylko zobaczy ten zegarek, uwierzy, że kosztuje 200 rb. Cena zegarka damskiego rb. 8 k. 25. Cena zegarka męskiego otwartego złota rb. 4 k. 75. Zegarek czarny otwarty gal. i. ze złoczeniem cyrberblatnym rb. 3 k. 90. Zegarek srebrny, z 3-ma kopertami masywnym, gatunek I-y — rb. 12, 15 i 18. Zegarek czarny otwarty z wiodącym kalendarzem, wskaz. datę i t. p., cena rb. 4 k. 50, a w najlepszym gatunku 100. Naznaczyliśmy ceny niskie, ażeby dać możność każdemu skorzystania z tych zegarków. Za przesyłkę i clo doliczamy k. 85. Cena dewizki z prawdziwego nosze złota k. 95. rb. 1 k. 75. rb. 2 k. 50 i 3 rb. Obstatunki wysyła się za zaliczką zaliczki. Zamówienia można nadsyłać w jęz. polskim. Adres: (który można wysłać i nakleić na kopertę) SZWAJCARJA (Suisse), S-te Croix 24. M. JAKUBOWITZ. Na list do Szwajcarii nalepić się markę 10 k., na pocztówkę 1 k.

U FOTOGRAFA

- Pan dobrodziej zechce zrobić przyjemny wyraz twarzy, proszę nie być o czemś bardzo smieszno.
- Dobrze, już myślę o owocach działalności 3-iej Dumy.

akolow.

KAROL TURZAŃSKI.

BIURO TECHNICZNO-REPREZENTACYJNE

Moskwa, Miasnicka № 3.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia do przedzalni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkty naftiane, benzyna. Posiada stałe i najrozleglejsze stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym. (8004)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. **Kopisy** i fotografie można przysyłać pod adresem redakcyjnym. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

BIURO REDAKCJI otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11 rano do 3 pop. **ADMINISTRACJA** od godz. 11 rano do 5 pop. Biuro mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju» — Chmielna № 43. Telefonu № 190-51.

Og. zb. № 1627

Petersburg, 6 (19) lutego 1909 r.

Rok XXVII № 5

Wypadki tygodnia

W Petersburgu zmarł w swoim pałacu wielki książę Włodzimierz, stryj Najjaśniejszego Pana.

Zmarły 7 lutego znany filantrop, ś. p. Erazm Jerzmanowski, zapisał Akademii Umiejętności 1.200 tys. kor.

Ministrem komunikacji został członek Rady Państwa p. Ruchlow, prezes związku nacjonalistów.

Odbyło się pierwsze posiedzenie Tow. wzajemności słowiańskiej.

Ukonstytuował się ostatecznie gabinet austriacki bar. Bienertba. Wechodzi doń dwóch Polaków: pp. Biliński i Abrahamowicz.

Sultan dał dymisję wielkiemu wezyrowi Kjamiłowi-baszy, powoławszy na jego następcę Husaina Hilmi-baszę, b. inspektora jeneralnego w Macedonji, a ostatnimi czasy ministra spraw wewnętrznych.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ DRUGI,

Cesarz i Samowładca Wszechrosyjski, Król polski, W. Książę fiński i t. d., i t. d., i t. d.

Ogłaszamy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

Bogu Wszechmogącemu podobało się powołać do swojej chwały ukochanego stryja Naszego, Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza, który w d. 4 lutego r. b., po krótkiej a ciężkiej chorobie dokonał dni swoich, przeżywszy lat 62. Ogłaszając o tym smutnym wypadku i oplakując stratę ukochanego stryja Naszego, który poświęcił całe życie nieustannej służbie Tronowi i Ojczyźnie, jesteśmy przekonani, że wszyscy nasi wierni poddani podzielią smutek, który dotknął Nasz Dom Cesarski i połączą z Naszymi swoje modły za spokój duszy zmarłego Wielkiego Księcia w królestwie sprawiedliwych.

Dan w Carskim Siole, w d. 7 lutego, roku tysiąc dziewięćset dziewiętego po Narodzeniu Chrystusa, a panowania Naszego piętnastego.

Na oryginalne Jego Cesarska Mość własnoręcznie nakreślił rączy

MIKOŁAJ

Związek ziemian na Rusi

Za dni kilka rozpoczną się w Kijowie obrady zjazdu członków «Związku właścicieli ziemskich i rolników Kraju Poł.-Zachodniego». Wobec doniosłości spraw, które będą poruszone, warto zastanowić się bliżej nad dziejami powstania Związku, jego celami i pracami, oraz nad stosunkiem doń ziemianstwa polskiego na Rusi.

Związek powstał w r. 1906, w chwili, gdy ujawniły się w sposób jaskrawy prądy społeczne rewolucyjne, którym poddały się, na swoją i sprawy odrodzenia państwa szkodę, stronnictwa postępowe rosyjskie. Ordynacja wyborcza do Dumy, wydana w pielęgnowanej przez biurokrację myśli zapewnienia przewagi żywiołowi włościańskiemu, który otaczano dziwną opieką i na który liczono, jak na opokę, zawiodła rachuby kancelaryj urzędniczych. Wychowywani w stałym antagonizmie do dworów, włościanie poddali się z niesłychaną nigdzie łatwością agitacji, dążącej do wywłaszczenia ziemian na rzecz ludu rolnego, owego «ludu», z którego wszystkie rewolucje czyniły bożyszcze, by go pociągnąć za sobą.

Ziemianie kraju kulturalnego, jakim są niewątpliwie pod względem rolnictwa i przemysłu rolnego trzy gubernje Rusi, musieli z natury rzeczy przeciwstawić niebezpieczeństwu wszystkie swe siły. Już tu i ówdzie zachodziły zaburzenia na tle agrarnem, już szerzono po wsiach propagandę «prawa zawłaszczenia», upoważniającego do rabunków. Zdarzali się i tacy, którzy w pierwszej chwili, pod wpływem złudzeń, jakie mieli co do ruchu wolnościowego w społeczeństwie rosyjskiem, nie przypisywali objawom powyższym znaczenia donioslejszego. Sądziли, i w pewnej mierze słusznie, że «gdzie drwa rąbią—tam wióry lecą», że jakkolwiek na tle «ruchu wolnościowego» dzieją się rzeczy niepo-

żądane, to wszakże trzeba ponieść ofiary dla zwycięstwa wolności, które je stokrotnie wynagrodzi. Zapominali przytem, nie znając Rosji i nurtujących zdawna jej umysłowość prądów anarchizacyjnych, że niebezpieczeństwo jest nieskończenie groźniejsze, niż gdziekolwiek bądź na świecie, i że nie wolno świętej sprawy wolności obywatelskiej łączyć z szerzeniem idei przewrotowych, których nawet chwilowe wcielenie w życie wywołałoby ruinę kraju, społeczeństwa, a na Rusi zwłaszcza zniszczenie wszelkiego znaczenia i wpływu żywiołu polskiego.

Zapoczątkowali sprawę Związku ziemianie wołyńscy, zarówno Polacy, jak Rosjanie, w połowie 1906 roku. Jednocześnie M. hr. Tyszkiewicz ułożył projekt statutu Związku ziemian całego kraju, tak że już w sierpniu tegoż roku zwołana przez swego marszałka szlachta ziemiańska gub. kijowskiej rozważać mogła zarówno ten projekt, jak w ogólności sprawę agrarną. Uchwalono utworzyć komitet gubernjalny, złożony z dwóch delegatów każdego powiatu, jednego Polaka i jednego Rosjanina, a na początku października delegaci zjechali się w Kijowie, gdzie ułożono statut Związku ziemian gub. kijowskiej, legalizowany w kilka dni potem.

Ziemianie kijowscy, skutkiem rozbieżności poglądów, powzięli dwie sprzeczne ze sobą uchwały. Jedna głosiła, że Związek mieć winien na celu «wyłączenie» sprawy ekonomiczne, uchylając się od wszelkiej polityki; druga utworzyła komisję do rozważenia braków i wad ordynacji wyborczej do Dumy, czyli od razu poruszyła pierwszorzędne zagadnienie polityczne.

Ta sprzeczność zasadnicza stała się w następstwie powodem nieporozumień, których można byłoby uniknąć, gdyby patrzono od razu prawdzie prosto w oczy. Związek nie miałby żadnej racji bytu, gdyby ograniczał swoją działalność

do spraw czysto ekonomicznych. Stałby się, co najwyżej, jednym więcej towarzyszem rolniczym. Powstał odruchowo, jako przeciwstawienie przewrotowi agrarnemu, wyszedł z zasady, że sprawę agrarną rozwiązywać należy pod warunkiem bezwzględnego uznania prawa własności i jej nietykalności. Zasada to niewątpliwie polityczna, łącząca się organicznie z kierunkiem i biegiem ustawodawstwa, z całym szeregiem zagadnień politycznych, których to czy inne rozwiązanie kierunek i bieg ustawodawstwa określa.

Nie sądzimy, by ktokolwiek mógł od początku zapatrywać się na działalność Związku inaczej. Ludzono chyba samych siebie, i jak się zdaje, ludzono dlatego, że w pogmatwaniu stosunków politycznych chwili obawiano się, by Związek nie stał się czynnikiem reakcji, którą, wobec tego swoiście rosyjskiego pogmatwania, utożsamiano z poszanowaniem prawa własności. Grała tu może pewną rolę polityka wyborcza, i nie spostrzeżono się, że zaprzeczając Związkowi prawa do działalności politycznej, robiono także politykę, ale... strusią. Wolano zamknąć oczy na charakter wybitnie polityczny Związku, aniżeli działać w nim odważnie a stanowczo, by właśnie obrona prawa własności przed zamachami rewolucjonistów społecznych nie była przez nich wyzyskiwana, jako straszdyło na żywioły konstytucyjne.

Tkwil w tem błąd, jasny dziś zapewne dla wszystkich, błąd tem szkodliwszy, że wywołał w następstwie to właśnie, czego chciano uniknąć: objawy dążeń reakcyjnych i nastrojów szowinistycznych, których na początku nie było. Miał jeszcze jedno smutne następstwo: waśń w łonie społeczeństwa polskiego, dla której zażegnania należy dziś wyteńczyć wszystkie siły i całą dobrą wolę ducha obywatelskiego, ożywiającego niewątpliwie olbrzymią większość naszego społeczeństwa. Nie chodzi o różnice partyjne, te bowiem zawsze były i będą, ale o tego ducha niezgody, który poglądom odmiennym zaprzecza dobrej woli, który walczy przesądzeniami o «abdykacji», oskarżeniami o brak poczucia narodowego, który demoralizuje społeczeństwo przez zo-

hydzenie ludzi godnych szacunku, ponieważ uczucie szacunku wzajemnego w niem zabija.

Najwyższem z dóbr Boskich dobrem zwał Krasiński w psalmie uroczystym dobrą wolę. Bez niej giną rodziny, społeczności i narody. Ją przedewszystkiem w sobie i w ludziach cenić i czczyć należy, ją pielegnować, jako skarb najdroższy, jako znamię zdrowia moralnego i rękojmię życia narodowego. Z nią tylko w sercu pióro brać do ręki trzeba, o niej pamiętać, gdy walczyć słowem wypadnie...

Bieży czas szybko. Odpadły dziś interesy i liczne względy okresu niedawno minionego, dla których zachowywano się wobec «Związku ziemian» odpornie lub wyczekująco.

Sam Związek uległ wymogom ogólnej ewolucji dziejowej. Przesłał przeciwstawiać się rewolucji agrarnemu oraz związanym pośrednio lub bezpośrednio z tym rewolucyjnym prądem. Nie uszczupliło to bynajmniej roli stowarzyszenia — raczej przeciwnie. Stało się ono ogniskiem, skupiającem żywioły ziemiańskie, przeważnie pod względem politycznym umiarkowane i konstytucyjne, i nawiązało stosunki do Izb ustawodawczych i do rządu takie, iż najdonioślejsze dla kraju sprawy ustawodawcze przechodzą przez reortę jego rozpraw i uchwał.

Chodzi obecnie nie o walkę z rewolucją, ale o przyczynienie się do najpomyślniejszego dla kraju rozwiązania sprawy agrarnej, oraz szeregu innych, zbliżonych do interesów najszerzych warstw ludności.

Na porządku dziennym obrad przyszłego tygodnia znalazł się szereg takich spraw doniosłych. A więc sprawy kasy emerytalnej oficyalistów rolnych, działalności komisji agrarnych i Banku włościańskiego, sądów lokalnych, prawa czynszowego, ustroju administracji gmin i osad, reformy urzędów gubernjalnych — słowem cały szereg spraw, które domagają się rozstrzygnięcia na drodze ustawodawczej. Wnioski odpowiednie znajdują się już w komisjach Dumy państwowej i zostały przesłane przez posłów do rozważenia Związkowi.

Biuro tegoż zabrało się poważ-

nie do pracy. Zaprosiło do udziału w nich kijowskie Tow. prawnicze, znawców i przedstawicieli samorządu, by referaty składane zjazdowi odznaczać się mogły głębszą wartością naukową i praktyczną. Związek zabrał się do polityki najlepszej w czasach obecnych, do polityki pracy nad zagadnieniami praktycznymi, które kraj cały obchodzą.

Niepodobna, by społeczeństwo polskie pozostawać tu miało na uboczu. Zarówno nasze tradycje, jak niewygasły duch obywatelski pracy publicznej przypuszczeniu takiemu przeczą. Zresztą z ziemią i z interesami ziemianstwa łączy się najściślej byt i znaczenie naszego społeczeństwa na Rusi. Konieczność dziejowa sprawiła, że żyjemy tam obok innych żywiołów narodowych, i jakkolwiek różnimy się od nich tradycjami, sposobem myślenia i metodą ujmowania spraw społecznych i politycznych, nie zmienia to wszakże faktu wspólnego pożycia i nie wyklucza możliwości wspólnej dla dobra tego kraju pracy. Przeciwnie, właśnie różnice podkreślone przyczynić się mogą zarówno do utrwalenia naszego stanowiska, jak do wzmocnienia naszych wpływów, których wartość cywilizacyjną uznać muszą w końcu najzaciętsi nawet nasi przeciwnicy polityczni.

Dziś zwłaszcza, po rozwianiu się tyłu złudzeń i po zamknięciu okresu, w którym gmatwały się w sposób wyjątkowy stosunki polityczne i społeczne, byłoby rzeczą wprost niezrozumiałą, gdyby żywioł polski uchylił się od udziału w pracy nad najdonioślejszymi dla kraju sprawami i objawił wobec nich zimną obojętność.

Nie usprawiedliwiają wobec dziejów takiej obojętności najgorsze nawet warunki i najsluszniejsze na nie skargi, dopóki praca sama jest możliwa.

Rada Główna „Polskiego Zjednoczenia postępowego“ uważała za stosowne ogłosić w organach „postępowych“ komunikat, zdumiewający zarówno co do swojej treści, a raczej braku treści, jak co do samego pomysłu wystąpienia publicznego z tego rodzaju enuncjacjami.

Treść — to „protest“ przeciwko działalności Kola polskiego, której wszakże „Zjednoczenie postępowe“ nie roztrząsa

w jakichś faktach poszczególnych. Woli występować z ogólnikami, które podobać się mogą bezkrytycznym czytelnikom, ale które na każdym rozważniejszym i poczującym się do odpowiedzialności za swoje słowa obywatelu sprawiają wrażenie wprost przykre. Głosi więc odezwa „postępowa“, że „Kolo polskie zdradziło sztandar, pod którym walczyli jego wyhorecy“, że zamknęło swą działalność „w niegodnych przetargach“, że „chee wiązać pęta zgubnych kompromisów“, że „korną przyjąwszy postawę i kretych używając dróg narodowej czci uwłacza“ — i brzo — ~~dalej~~ w tym tonie trom-tadackim, kończy się wezwaniem do złożenia mandatów przez wszystkich członków obecnego Kola i przez członków kolegów wyborczych.

To wszystko mówi się naturalnie w imieniu narodu polskiego („gdybyśmy — t. j. całe społeczeństwo — mieli być pozbawieni na czas pewien przedstawicielstwa...“), i byłoby wprost śmieszne, gdyby nieświadomi stosunków naszych rosjanie nie mogli wyobrazić sobie, że istotnie „Zjednoczenie postępowe“ reprezentuje jakąś poważną i wpływową część narodu, i nie przywiązywali do jego odezwy niejakiego znaczenia.

Gdy telegram przyniósł wieść o niej, sądziliśmy, że to wybryk nie liczących się z niczem ideologów nieodpowiedzialnych, i ze zdumieniem odczytaliśmy komunikat urzędowy „Zjednoczenia postępowego“, stwierdzający, że ludzie, którzy stoją na czele nie licznego, ale bądź co bądź zorganizowanego stronnictwa politycznego, mogą w imieniu tego stronnictwa wygłaszać wobec przyjaciół i wrogów oklepane frazesy o „zdradach“, „niegodnych przetargach“, uwłaczaniu „czci narodowej“ i t. p. Odezwa mówi o sumieniu obywatelskim, zdaje się jednak, niestety, że to sumienie, w znaczeniu świadomości obowiązku obywatelskiego, nie kierowało piórem autorów napuszonej a pustej odezwy. Zarzucając lekko-myślnie „zdradę“ prawowitemu przedstawicielstwu narodu, „Zjednoczenie postępowe“ nie przytacza na poparcie tak ciężkiego oskarżenia żadnego faktu, żadnego dowodu. Ani słowem — oprócz ogólnikowej i beztreściwej uwagi o ideowości stanowiska — nie wspomina o tem, jak Kolo postępować powinno, nie określa żadnych zasad, nie daje żadnych wskazówek. Na widownię polityczną wprowadza metodę walki, polegającą na bezdowodnym zaprzeczaniu przeciwnikom prawa do szacunku. Taka metoda jest nieomylnym znakiem rozkładu w społeczeństwie, na szacunku bowiem opiera się wszelka siła żywotna, wszelka moc ducha zbiorowego. Podkopywanie tej podstawy jest podkopywaniem samego bytu społeczeństwa i narodu, popychaniem za-palniejszych pierwiastków na manowce, narażaniem kraju na rozognienie namiętności, które zbyt często poprzedza nie-szczęścia i klęski.

„Centrum słowiańskie“ w parlamencie wiedeńskim

Nowy ten związek parlamentarny, złożony ze słowian południowych, katolickich Czechów i «starorusinów», ukonstytuował się już i zgłosił już oficjalnie swe zawiązanie prezydium i innym klubom Izby. Wydał też pierwszy swój komunikat, który brzmi, jak następuje:

1) Związek posłów nazywa się «Słowiańskie Centrum».

2) Organem tego centrum jest komitet wykonawczy, wybierany przez składające go kluby, według oznaczonego klucza.

3) Komitet wykonawczy wybiera z pośród siebie prezydium, złożone z trzech członków, a zgromadza się na posiedzenia w miarę uznania któregośkolwiek z członków prezydium, a również w razie, gdyby tego zażądał którykolwiek ze składających «Centrum» klubów.

4) W sprawach szczególnej wagi zwołuje komitet wykonawczy wspólne walne zebranie klubów, złączonych w centrum.

5) Ostateczne (definitywne) rozstrzygnięcie pozostawia się we wszystkich wypadkach poszczególnym klubom.

Do prezydium wybrani: Czech dr. Hruban, Chorwat dr. Iwczewicz i Słoweniec, dr. Szusterszic.

«Słowiańskie Centrum» jest liczne, bo liczy 58 członków, ale — jak widać z komunikatu — organizacja jego jest luźna i nie zobowiązuje do niczego więcej, jak do stałego porozumiewania się. Ale dobre i to!

KRÓLESTWO POLSKIE

WARSZAWA, 13 lutego

[«Głos rozpaczycy»: sprzedaż ziemi. Jeszcze wykolejenie etyczne. Zanik opinii publicznej. Jeszcze polemika o Demokrację Narodową. Ażel w Warszawie. Domy ludowe. Koniec karnawału. Ostatnie mogiły.]

— Z ziemi dobrzyńskiej nadszedł do Warszawy na ręce «Dziennika Powszechnego» «głos, krzyk rozpaczycy». Zmilujcie się nad swoją rodziną, nad swoją ziemią — wołają, błagają dobrzyńianie, nie sprzedawajcie jej Niemcom!

Niemcy wchodzą od pewnego czasu gromadnie do Królestwa, posuwając się wzdłuż Wisły. Systematyczny, wolny podbój pokojowy... Poparcie tanim kredytem berlińskim, nie targują się, płacą wysokie ceny, a nasi, olśnieni wysokimi cenami, wyzbywają się ojcowizny swojej bez namysłu, bez żalu.

W naszych warunkach równa się taka checiwość, takie łakomstwo wprost zdradzie interesów narodowych: «Sprzedawczykiem», łotrem, tak, łotrem jest Polak, który oddaje

bez potrzeby szmat ziemi obcym.

Bo ziemia, to naród, to nie tylko jego żywicielka, to jego tradycja, jego historia. Bez ziemi przestaje być naród narodem, staje się bezdomnym włóczęgą, chociażby rozporządzał jak największymi kapitalami, bo z każdym uronionym kawałkiem ziemi rwie się jedna nitka, łącząca naród z jego przeszłością. Przeto piętnować trzeba każdego dobrowolnego sprzedawczyka wszystkimi piętnami pogardy, jak się piętnuje zdrajcę.

Próbują tego ostracyzmu dobrzyńianie, ale próbują dotąd bezskutecznie. Nie podają sprzedawczykom ręki, zrywają z nimi stosunki, znieważają ich nawet czynnie — i nie to nie pomaga. Jeden z takich znieważonych odpowiedział: «nie będę pierwszym ani ostatnim: taki nadszedł czas i niema się nad czem zastanawiać».

Aż się kupujący Niemcy zdziwili temu cynizmowi, temu «brakowi patriotyzmu».

«Taki nadszedł czas i basta». Jak i czas?

Cóż znaczy ta odpowiedź? Znacząca ona, że za dobre pieniądze można wszystko sprzedać: ojcowiznę swoją, groby przodków, tradycje, honor, wszystko. Znacząca ona, że dawne «przesady», krepujące samolubstwo ludzkie, straciły obecnie swoją moc wobec dobrego «zarobku».

Byłoby to już zasada powszechna, nową etyką, nowym honorem? Nie jest jeszcze tak źle, gdyby bowiem tak było, nie byłoby owego protestu, owego «krzyku rozpaczycy» dobrzyńian.

Ale prawda jest, że w naszych pojeciach etycznych i honorowych zaczyna się coś psuć. Pieniądz wysuwa się coraz natrętniej, zuchwalej na pierwszy plan i wprowadza w nasze stosunki swoją etykę bez etyki, swój honor bez honoru, swój cyniczny spryt!

Głównie w Warszawie, która staje się z każdym rokiem więcej miastem kosmopolitycznym, kupieckim, jakimś Manchesterem, Chicago, licho wie czem.

Może-ż być inaczej? Trzykroćsto-tysięcy żydów, urodzonych kupców, mieszka obecnie w grodzie syrenim (więcej, aniżeli w całej Francji i Anglii do kupy razem), dziesiątki tysięcy handlarzów innych narodowości szachruje, urządza wyścigi za rublem. A doktryny materialistyczne ostatnich lat czterdziestu, socjalistyczna walka o byt chwili najnowszej, a różne uświadomienia etyczne, *recte* nieetyczne i t. d.? Wszystko to razem składa się na ferment, przetrawiający całą przeszłość.

Widzi się to głównie w zaniku opinii publicznej. Dawniej pamiętano złodziejowi, oszustowi, łapownikowi całe życie kradzież, oszustwo, łapownictwo. Dziś mówi się o tem w Warszawie dwa, trzy dni, a zapomina się po tygodniu, wita się z szubrawcem, przyjmuje się go, wybiera się go na honorowe urzędy. Pieniądz zaczyna pokrywać wszelkie brudy, bez względu na to, z jakiego źródła pochodzi. Oszust nazywa się poprostu tylko spryciarzem.

Odpowiedź cyniczna owego do-brzyniaka jest echem tego «nowego kursu». Całe szczęście, że ten nowy kurs panoszy się dotąd głównie w Warszawie, w wielkim mieście, które jest zawsze i wszędzie zlewem wszelkich nieczystości kraju, że prowincja poczuwa się jeszcze do poszanowania dawnych «przesadów», a przecież prowincja, wieś, to właściwie istotny kraj, naród.

Bardzo silnie trzeba występować przeciw zanikowi opinii publicznej, piętnować bezwzględnie wszelką podłość, bo coby się z nami stało, gdybyśmy zaczęli gnić etycznie? Naród pokonany bez ideałów, to rozkładający się trup.

Rozkolysała się w ostatnich tygodniach burzliwa fala polemiczna. Demokracja Narodowa jest nieszczęsną łódką, którą ta fala podrzuca, to tu, to tam.

Roman Dmowski zrezygnował ze swojego stanowiska. Musiało mu ono bardzo dokuczyć, kiedy on, mocnej ręki charakter, energicznego temperamentu komendant, składa buławę.

Sypia się teraz na niego i na Demokrację Narodową głosy przeróżne, takie i owakie, bezwzględnie i trochę życzliwe. Trochę, bo w polityce trudno o serdeczną życzliwość. Namietna to pani, furja nawet, gdy się rozgniewa.

Co myślę po swojemu, jako nie-polityk o Demokracji Narodowej, już powiedziałem w «Kraju». Co myślę o polemice politycznej, dodam dziś.

Myślę, że w naszych warunkach trzeba być bardzo oględnym w zarzutach. Ostro napadać na polityków można tylko tam, gdzie polityka daje władzę rzeczywistą, gdzie rządzi, gdzie odpowiada istotnie za położenie chwili.

Nasza polityka nie daje dotąd władzy, nie rządzi, nie stwarza sytuacji; jest piątem kołem, które się płacze przy ogromnym wozie, jest macaniem, szukaniem punktów oparcia.

W takich warunkach nie trudno

blądzić, potykać się i trzeba nieraz eksperymentować.

Żądać od naszego polityka, by szedł ciągle prosto wytyczną drogą, z której się nie zbacza, znaczy to samo, co nie zdawać sobie sprawy z sił i środków, jakimi rozporządzamy.

Polityk powinien przedewszystkiem wiedzieć, że wszelka doktryna *à priori* nie jest nigdy polityczna. Obserwatorem i psychologiem, znawcą ludzi i stosunków powinien być polityk, a nie teoretykiem.

W polemice z Demokracją Narodową rezonuje doktryna *à priori*, lueży zwykła namietność ludzka, niepohamowana w swoich ambicjach.

Nie zdaje mi się, żeby to było bardzo madre.

Więcej pobłażliwości i życzliwości nie zaszkodziłoby wcale naszym poszarpanym nerwom. Wszyscy nas jedzą, kasają, wszyscy dokoła nas nastają na naszą biedną spuściznę po przeszłości; mogliśmy być dla siebie samych trochę względniejsi, trzymać się więcej razem kupa. Mamy przecież wszyscy jeden i ten sam cel. Praktyczniej byłoby porozumieć się, niż ciskać sobie w oczy zarzuty: ty taki, owaki...

Od dwóch tygodni jest Warszawa pod wrażeniem Azefów i Bakajów. W kat poszedł Sherlock Holmes. Dzienniki zacierają aż ręce z uciechy.

Bo to przyjemnie dla gazety mieć taki sensacyjny materiał na czas dłuższy bez pracy i kosztów. Wycina się z innych pism, tłómaczy się na kolanie, a publiczka, żadna silnych wrażeń, bawi się doskonale. Azef, Azef! czytamy codziennie.

Jest to w istocie sensacja nielada. Znam dosyć dokładnie historję nowszych rewolucyj, ale takiego majstra na dwa fronty nie zdarzyło mi się nigdzie spotkać. Nadzwyczajny typ...

Zaczynamy się powoli ruszać na prowincji. Tu i owdzie powstają «domy ludowe» — nie wiele ich, za mało ich jeszcze — które odgrywają w życiu ludu rolę bardzo poważną.

Lud jest tak samo towarzyski, jak inteligent, potrzebuje towarzystwa, pogawędki, zabawy i t. d. Jego salonem, restauracją, kawiarnią była dawniej karczma, która go rozpajała i ubożyła, rzucała nawet dość często w krwawe objęcia zbrodni.

Przeciwno karczynie walczą dziś słusznie wszyscy ludzie dobrej woli, ale na jej miejsce trzeba dać chłopu, robotnikowi co innego, stworzyć dla niego inny punkt zborny.

Tem czemś innym jest na całym świecie dom ludowy, skupiający w sobie całe życie wsi, osady, miasteczka.

W domu ludowym znajdują się zwykle zarządy wszystkich stowarzyszeń: kółek i spółek rolniczych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych, stowarzyszeń współdzielczych, straży ogniowych, bibliotek, czytelni i t. d. Chłop, robotnik znajdują w domu ludowym towarzystwo, pogawędkę, bez której słowianin żyć nie umie, odczyty, teatr amatorski, popisy śpiewacze — wszystko to, czego mu dom dać nie może.

Domy ludowe są wszędzie instytucją tak pożyteczną pod każdym względem, iż nie potrzeba ich zalecać. Trzeba ich zakładać coraz więcej, dużo, w każdej wsi parafjalnej, aby lud mógł się zabawić bez demoralizacji pijaństwa. Dotąd tych domów ludowych u nas mało, zaledwie kilkanaście.

Zbliżamy się ku końcowi karnawalu. Uf! nareszcie... Uf, nareszcie, bo naprawdę trochę zawiele tych balów, zabaw, redut i t. d. Poprostu oddychać nie można od kilku tygodni. Codziennie otrzymuje się zaproszenie na coś, czyli zapłać tyle a tyle rubli! Bo o to tylko idzie. Bez żadnej ceremonji nasyłają różne instytucje każdego, kto ma cały surdut na grzbiecie, biletami, nie pytając, czy ten ktoś ma na bale. Huż dziś u nas takich, co mogą sobie w przeciągu karnawalu pozwolić na trzy, cztery bale (toaleta pań, karety, kolacje i t. d.). Robimy przecież wszyscy bokami z powodu zdzierstwa kamieniczników i handlu.

Za wiele u nas tej tańczacej, bawiącej się dobroczynności, za wiele ambitnego proletariatu, który pecha się do wyższych szkół o stanowisko społeczne i dobrobyt. Bo nie po samą tylko naukę. Roje uczonych musielibyśmy już mieć, gdyby dziesiąty procent wytańczonej, wybawionej inteligencji pracował dla wiedzy, dla nauki. A nasza nauka ciągle w pieluchach.

Jest w każdym wielkiem mieście pewien procent mieszkańców, którzy muszą się bawić, bo nie innego nie potrafią, bo zająć się sami nie umieją. Niechże się ci bawią, próbują pracować i niech dadzą święty spokój tym, co mają co innego do roboty. Rewolucja dzwoniła do naszych drzwi z browningiem w garści: dawaj! Czas po-rewolucyjny fatyguje nas biletami. Karota, ciągła karota!

Aż nudno. Skąd brać na to wszystko? Mogłyby na ten temat powiedzieć dużo nasze lombardy. Znów zabrała nam śmierć w sile

wieku dwóch ludzi pożytecznych, każdego w innym rodzaju. W Zakopanem zasypała, zabiła lawina Mieczysława Karłowicza, utalentowanego muzyka, w Warszawie złożyła do trumny choroba serca Kazimierza Sobieskiego, właściciela Guzowa, bardzo czynnego i hojnego działacza społecznego. Obu szkoda. Mogli jeszcze służyć długo krajowi z wielkim pożytkiem.

Ogromnie u nas szkoda wszystkich utalentowanych i chętnych do roboty publicznej ludzi. Tyle mamy tej roboty.

T. J.-Ch.

Zygmunt Przybylski

Uwzięła się na nas śmierć w ostatnich tygodniach. Co kilka dni zabiera nam kogoś, kto mógł jeszcze żyć i pracować pożytecznie. Jeszcze nie ochłoneliśmy po tragicznym skonie Mieczysława Karłowicza, a już oplakujemy nową trumnę.

Dziś (13 lutego) zgasł nagle Zygmunt Przybylski, głośny autor doskonałych «Wieka i Wacka». Do godziny 2-iej w nocy bawił się w gronie kolegów w kabarecie, w Momiście, zdrowy, wesół, nie przeczuwający nic złego; w kilka godzin potem przestał żyć. Zabiła go nagła śmierć.

Przybylski zgasł w sile wieku (ur. się w Krakowie 1856 r.) Kochał on teatr, o który ocierał się od lat najmłodszych, i teatrowi poświęcił swój talent.

Prześlizgnięty obrazek «Galazka jaśminu» otworzył mu bramy teatru, którego repertuar wzbogacił całym szeregiem dzieł («Grajek», «Fotografja Jedrusia», «Pierwszy bal», «Wieck i Wack», «Państwo Wackowie», «Dwór we Władkowicach», «Dzierżawca z Oleksiowa» i in.)

Zygmunt Przybylski należał do tych autorów, którzy mają prawo powtórzyć o sobie samokrytykę Musseta: *mon verre n'est pas grand, mais je bois dans mon verre*. Był sobą, oryginalnym, rzeczywistym talentem.

Z talentu humorysta, z usposobienia optymistą, należał on do tej samej rodziny twórców, do których należeli Józef Bliziński i Klemens Janosza. Na życie patrzył nie przez czarne, zakopcone szkła pesymizmu, lecz przez różowe—dobrego serca, które umie być pobłażliwym dla ludzkich wad i słabości. Nie śmiał się on zgrzytliwie, nie uragał, nie szarpał człowieka, lecz uśmiechał się serdecznie. Nawet w złem umiał odnaleźć jasne błyski. Wytrawny technik teatralny, poruszał się na scenie ze swobodą bywalca.

W ostatnich latach zeszedł na drugi plan, bo w powieści i teatrze zapanowały zgrzyty, rozdźwięki, szamotanie, skargi, rozpacz, szarpanie nerwów, czego jego pogodna dusza nie odczuwała, odtwarzać nie umiała, nie chciała. Nazwano go z tego powodu przeżytkiem, mydlarzem i t. d. Jak gdyby wszystkie rodzaje nie były w literaturze równouprawnione. Z okazji jego ostatniego dzieła obeszła się z nim krytyka bez litości. Dopiero kiedy go śmierć zabrała, przypominano sobie, że był nie tylko utalentowanym autorem, ale także dobrym, uprzejmym kolegą, który służył każdemu chętnem sercem. Trzeba u nas umrzeć, aby się doczekać szczerego, ogólnego uznania.

T. J.-Ch.

Biuro informacyjne towarzystw spożywczych organizuje, w myśl uchwały I-go zjazdu, związki okręgowe wspólnych zakupów i wspólnej dostawy, wobec czego zwołuje w ciągu lutego i marca szereg konferencyj w takich miejscowościach, jak Dąbrowa Górnicza, Zawiercie, Liśków, Częstochowa, Nowo-Radomsk, Kutno, Ostrowiec, Chełm, Lublin, Łomża i Ciechanów. Na konferencyjach tych będą rozważane takie sprawy, jak przystąpienie do związku i wybór pełnomocnika dla uczesania w opracowaniu ustawy związku, sprawa wspólnych zakupów, wybór miejsca na okręgowy skład rękodzielniczy, wybór okręgowego agenta objazdowego i lustratora i t. d. Po świętach wielkanocnych odbędzie się w dalszym ciągu szereg konferencyj okręgowych, a po ich ukończeniu—będą urządzone w Warszawie kursy specjalne dla wybranych na konferencyjach agentów i lustratorów. Tą drogą stowarzyszenia spożywcze, zdaniem inicjatorów tego ruchu, wejdą na drogę prawidłowego rozwoju i będą przynosiły swoim członkom istotne korzyści.

Zjazd doroczny delegatów Tow. kultury polskiej odbył się w Warszawie 2 lutego. Przybyło nań 153 delegatów, w tej liczbie 71 z prowincji. Jak widać ze sprawozdania zarządu, Towarzystwo wyteżyło całą działalność w kierunku oświaty ludowej. Najenergiczniej działał oddział ciechanowski. Posiada on Dom ludowy, w którym urządził 32 pogadanki. Wzięło w nich udział przeszło 2 tys. osób. Biblioteka oddziału zawiera 2,230 tomów, z których korzystały 7,192 osoby. Większą ruchliwością odznaczały się oddziały w Żyrardowie, Jeziornie, Łowiczu, Pultusku i Piotrkowie. Oddział na Pelcowiznie posiada szkołę, do której uczęszcza 183 dzieci i założył sklep spożywczy. Siedemnaście oddziałów nie przysłało ani delegatów, ani sprawozdań na piśmie. Zjazd uchwalil zamknąć te z pomienionych oddziałów, które w ciągu trzech miesięcy nie wykazały żadnej działalności. Dochód Towarzystwa wynosi 6 tys. rb., wydatki 5 tys. rb. Do zarządu powołano ponownie p. Aleksandra Świętochowskiego.

Z Galicji

[Zatarg komisji parlamentarnej Kola polskiego z ministrem Abrahamowiczem. — Sprawa Brzozowskiego. — Spór polsko-czeski na Śląsku austriackim. — Strajk szkolny w Ostrawie polskiej. — Gimnazjum polskie w Białej].

✦ Sprawa, obecnie poruszająca najbardziej opinię publiczną i odsuwającą na dalszy plan wszystkie inne, jest zatarg pomiędzy Kolem polskim a ministrem dla Galicji, p. Abrahamowiczem.

Jak się okazuje, powołanie do odnowionego gabinetu bar. Bienerttha, d-ra Bilińskiego było niespodzianką nawet dla Kola polskiego, poza którego plecami odbywały się rokowania. Wywołało to oburzenie w kołach politycznych. Stała się istotnie rzecz niesłychana w życiu parlamentarnem.

Po bliższym zbadaniu sprawy okazało się, że p. Abrahamowicz istotnie nie informował komisji parlamentarnej o przebiegu przesilenia gabinetowego, wobec czego komisja przesłała mu urzędowo oświadczenie, że pozbawia go swego zaufania. Zdawało się, że po takim wystąpieniu p. Abrahamowicz złoży tekę, ale minister oświadczył podobno, że przedewszystkiem jest mężem zaufania Korony, później dopiero Kola, teki nie złożył i odwołał się do walnego zgromadzenia kół: parlamentarnego i Sejmu krajowego. Zatarg obostrzył się jeszcze bardziej i komisja parlamentarna ogłosiła, że powierza ordonnię spraw krajowych p. Bilińskiemu, z którym porozumiano się.

W d. 14 lutego, o godzinie 4 po południu, w sali Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, rozpoczął się sąd obywatelski w głośnej sprawie Stan. Brzozowskiego, oskarżonego o wydawanie tajemnic komitetów rewolucyjnych policji warszawskiej. Skład sądu stanowią: dwaj przedstawiciele polskiej partji socjalistycznej Galicji i Śląska, dwaj przedstawiciele frakcji rewolucyjnej P. P. S. z dzielnicy rosyjskiej oraz jeden ze starych «proletarijatezyków». Rozprawy odbywają się przy drzwiach zamkniętych, prasie zaś sąd ma udzielać codziennie komunikatów. Obrady trwać będą ze sześć dni. Między innymi, w charakterze świadków stanęli i są przesłuchiwni rewolucjonisci rosyjscy Burcew i Bakaj, były agent «ochrony» warszawskiej.

Stosunki polsko-czeskie na pograniczu śląsko-morawskiem zaostriżyły się ostatnimi czasy niezmiernie. Czesi, zajmujący wyłącznie stanowiska dyrektorów, inspektorów i kierowników szybów w kopalniach śląskich, wywierają tak silny na-

cisk na wybory, że zależna od nich ludność robotnicza wybiera do wydziałów gminnych wyłącznie Czechów. I oto w chwili, kiedy politycy czescy głoszą «solidarność słowiańska», w imię tego hasła chcą zdobyć dla swego przemysłu rynki polskie, ani jeden wydział gminny na Śląsku nie utworzył ani jednej szkoły polskiej, ani jednej, założonej przez Macierz polską, nie przyjął na etat gminny. W całym zagłębiu węglowym śląskiem szkoły czeskie są wobec tego przynajmniej w $\frac{3}{4}$ wypełnione polskimi dziećmi. Czechizuje się nie tylko dzieci, ale także dorosłych. Z zasady nazwiska robotników polskich, pracujących po szybach, są pisane czeską pisownią i odpowiednio przekręcane, i biada robotnikowi, któryby się odważył zaprotestować przeciw temu.

Zdarzało się nieraz, że robotników, którzy odważali się upominać o szkołę polską, wprost wyrzucono z mieszkań, które w kolonjach fabrycznych zajmowali.

Wobec takiego stanu rzeczy przebrała się na koniec miara cierpliwości Polaków. Coraz większe wzburzenie ogarnia ludność zagłębia. Strajki szkolne wiszą na ostrzu noża. Za ledwie zażegnano strajk w Michałowicach, obecnie gotuje się nowy w Ostrawie polskiej. Ponieważ zarząd tej gminy odrzucił kategorycznie zadanie 13-tysięcznej ludności polskiej co do przyjęcia prywatnej szkoły Macierzy na etat gminny, przeto zgromadzenie rodziców uchwalilo rozpocząć strajk szkolny, co da prawdopodobnie hasło do walki na całym terenie spornym polsko-czeskim.

Mówiąc o walce językowej polsko-czeskiej, zaznaczyć należy nową fazę, w jaką weszła walka polsko-niemiecka na terytorjum galicyjskiem w Białej. Jak wiadomo, jest to niemiecka wyspa językowa, która dąży do zduszenia polskości w tej polaci kraju. Kilka lat temu Towarzystwo szkoły ludowej założyło w tych okolicach liczne szkoły początkowe, seminarjum nauczycielskie w Białej, a obecnie utworzyło pierwszą klasę gimnazjum polskiego. Finanse tej uczelni są tak smutne, że utworzono również «Towarzystwo wspierające utrzymanie prywatnego gimnazjum w Białej». Towarzystwo to wydało w tych dniach odezwę, zwracającą się do społeczeństwa o poparcie jego działalności.

Arnel.

Ś. p. Erazm Jerzmanowski

W d. 7 lutego, o godz. 4 rano, w Prokocimie pod Krakowem zmarł znany filantrop i działacz społeczny, Erazm Jerzmanowski. Urodzony w r. 1844 w Tomislawicach, ukończył gimnazjum gubernjalne w Warszawie i był słuchaczem szkoły rolniczej w Puławach, gdy wybuchło powstanie r. 1863. Jerzmanowski wziął w niem udział czynny i walczył w oddziale Langiewicza. Przesiedziawszy pewien czas w twierdzy austriackiej w Olomuńcu, J. udaje się do Paryża, kończy tam polską szkołę przygotowawczą na Montparnasse, uczeszcza do cesarskiej szkoły górnictwa, w roku zaś 1866, za wyjątkowym pozwoleniem rządu francuskiego ze względu na zasługi dziadka, pułkownika wojsk napoleońskich, zostaje załączony w poczet uczniów Akademii wojskowej w Metz, którą ukończył w r. 1868.

Bierze potem czynny udział w obrocie Paryża, a po wojnie wyjeżdża do Buffalo w charakterze przedstawiciela kapitalistów francuskich, dla zbudowania tam fabryki gazu. Z przedstawiciela kompanii francuskiej młody inżynier stał się wkrótce jednym z dyrektorów towarzystwa akcyjnego i wybudował fabryki gazu w N.-w-Yorku, Brooklinie, Baltimore, Indianopolis i kilkunastu innych miastach. Po kilkunastu latach doszedł do wielkiej fortuny, a po 25 latach zlikwidował interesy, wrócił do Europy i osiadł w Prokocimie, gdzie urządził sobie wspaniałą rezydencję. Za oceanem J. brał czynny udział w życiu polskich kolonij tamtejszych, budował między innymi dwa kościoły w New-Yorku, zakładał biblioteki i czytelnie, a jednocześnie nie zapominał o kraju, wspierając hojnie instytucje filantropijne i kulturalne. Nie było niemal gałęzi pracy kulturalnej i cywilizacyjnej, gdzieby działalność J. nie zaznaczyła się udziałem. Dyplomant na członka honorowego Towarzystw polskich mógłby być wytępować kilka pokoi, bo nie było prawie stowarzyszenia, któremuby nie świadczył usług materialnych. Gdy powstawał polski Bank ziemski w Poznaniu, J. zakupił odrazą za 100 tys. marek jego akcyj, popierał Muzeum narodowe w Rapperswyllu, ofiarował znaczniejszą sumę na odrestaurowanie katedry na Wawelu i t. d., i t. d.

W kilka dni po śmierci J., jak każda ustawa austriacka, otworzono testament zmarłego. Znaczny kapitał, wynoszący 1,200,000 koron, zapisał J. Akademii umiejętności w Krakowie, która ma co roku wypłacić $\frac{1}{10}$ z dochodu od tego funduszu Polakowi lub Polce, religii katolickiej, który lub która przez swe prace literackie, naukowe lub humanitarne potrafił lub potrafiła zająć stanowisko wybitne w społeczeństwie polskiem. Dziesiąta część dochodu ma stanowić własność Akademii. Zapis jest obciążony dożywociem na rzecz żony zmarłego, amerykanki rodem.

Tym sposobem będziemy mieli swoją «nagrodę Nobla». Nagroda ta da możliwość co roku jednemu uczonemu polskiemu otrzymać dość znaczny fundusz,

który zapewni mu w ciągu dłuższego czasu spokojny byt i możliwość dalszej pracy.

K.

Z WIELKOPOLSKI

Poznań, 15 lutego

(Praca posłów polskich. — Artykuł p. Napieralskiego. — Sprawozdanie posła Dziembowskiego. Sejm poznański.)

> Nieobecność kilku posłów polskich w Sejmie pruskim podczas słynnego głosowania nad reformą wyborczą wywołała w prasie wielkopolskiej szereg głosów. Na temat: «jak pracować powinni posłowie polscy», zamieścił p. Ad. Napieralski w «Pracy» bardzo ciekawe uwagi. Więc przedewszystkiem autor stwierdza, że w przeszłości praca posłów polskich w Berlinie zwracała się przedewszystkiem do interesów *moralnych*, a wyjątkowo tylko do społecznych i ekonomicznych. Na przyszłość «poseł polski ma obowiązek dbać o całokształt interesów swoich wyborców w *każdym* kierunku i pod każdym względem». Nietylko więc narodowych i religijnych spraw społeczeństwa poseł bronić powinien, ale i wszystkich innych. Żadnej sprawy bagatelizować nie wolno. «Dla mnie — pisze autor — nie ulega wątpliwości, że kwestja naszej przyszłości w Prusach, jako Polaków, rozegra się ostatecznie na polu socjalno-ekonomicznem: tam padną ostatecznie kostki».

Dawniej Koło polskie w Berlinie popierało niekiedy rząd pozytywnie za pewne ulgi dla społeczeństwa polskiego. Na przyszłość Koło powinno pracować *pozytywnie* w interesie naszym własnym, a nie w interesie tylko rządu; powinno pracować parlamentarnie dla podniesienia swojej powagi i znaczenia społeczeństwa. Ponieważ Koło, wskutek małej liczebności siły, powinno się opierać o wielkie stronnictwo, więc autor stwierdza, że tem stronnictwem jest centrum katolickie, mające wspólnie z Polakami interesy polityczne. Od zbytńskiego poddania się wpływom centrowców powinna zabezpieczyć Koło czujna kontrola społeczna.

Z tych uwag autora najcenniejszą jest ta, że posłowie polscy powinni pracować parlamentarnie nie wtedy tylko, gdy chodzi o targ z rządem, ale *zawsze*, aby zabezpieczyć sobie znaczenie w sprawach ogólnych, ekonomicznych. Same frazesy o prawach narodu już nie wystarczają.

Z temi ogólnemi uwagami warto zestawić to, co wygłosił poseł dr. Dziembowski na wiecu relacyjnym

w Kruszwicy. Prosił wyborców o pobłażliwość i apelował do ich rozsądku, a zarazem zapewnił, że Koło polskie wzięło sobie za zadanie sprawę socjalną i robotniczą, i że często dyskutuje nad polepszeniem bytu robotników, rozważając pilnie wszystkie nowe projekty ustaw socjalnych. Koło również pilnie dba o los rzemieślników i ludności rolniczej. Poseł w końcu twierdził, że Koło przechodzi z drogi protestów do czynnej pracy w każdej sprawie, o ile ona dotyczy interesów polskich. Ta zmiana wyrobiła już dla Koła szacunek. Te zapewnienia posła Dziembowskiego wiążą się w pewną całość z powyższymi uwagami p. Napieralskiego. Jesteśmy więc świadkami poważnego zwrotu w działalności naszych posłów.

W. Księstwo Poznańskie ma, jak wiadomo, swój własny Sejm ziemski, rozstrzygający lokalne sprawy gospodarcze. Reskryptem królewskim zwolano go w tym roku na 7 marca i marszałkiem sejmowym z urzędu mianowano bar. Schlichtinga (z Górzna), wice-marszałkiem zaś p. Bernutha (z Borowa). Obaj są, rozumie się, niemiecami. A jeszcze przed kilku laty urząd wice-marszałka powierzano polakowi! Sejm prowincjonalny rządzi się jeszcze starymi zwyczajami i na posiedzenia jego up. nie są dopuszczani reprezentanci prasy.

Bój

Berlin. Poseł Kulerski w parlamencie Rzeszy przytoczył obliczenia statystyki rządowej, z której wynika, że faktycznie przyrost ludności polskiej w Prusach jest tylko nieznacznie większy, niż niemieckiej (na 1,000 więcej 247,73 w stosunku do 246,16). Niesłusznie przeto rząd wydaje ustawy antypolskie, powołując się na zbyt wielkie rozmnażanie się polaków. Tyle w tem prawdy, co w przesadnej statystyce nabytków ziemi przez polaków.

Gniezno. Przed kilku tygodniami sąd gnieźnieński skazał 70-letniego wydawcę, p. Choriszewskiego, na 200 marek grzywny lub 20 dni więzienia za wydanie gry dla dzieci pod nazwą „Lech”. Gra ta znana jest w Poznańskim od 32 lat. Poseł Mizerski w tych dniach w Sejmie pruskim wyłożył całą historję tej sprawy. Okazuje się, że prokurator dopatrzył się w tej grze propagandy, mającej na celu oświecenie gwałtem państwa polskiego. Sąd zaś znalazł w niej znamiona bluźnierstwa i podzielała Polski. Nawet poprawione wydanie, z którego usunięto orta białego i Kościuszkę, a zostawiono tylko Piasta i Kazimierza Wielkiego, sąd uznał za podburzające do gwałtów przeciwko Niemcom. Przy tej sposobności poseł Mizerski przypomniał Sejmowi, że gnieźnieńscy sędziowie-niemcy wysoko wprowadzili trzymając sztandar niemieczyzny, ale nieraz okazują się ludźmi mało wartymi: jeden z nich już siedzi w więzieniu za pospolitą zbrodnię przeciwko moralności, chociaż przedtem trzymał sztandar niemiecki wyżej od innych!

Poznań. Na walnem zebraniu tutajszego Tow. hakatystów radca dr. Herr u-

trzymywał, że w razie międzynarodowych zawikłań „polacy napadną Niemców z tyłu”. Radził więc coraz ostrzej kolonizować Wielkopolskę i wywłaszczać polaków, a zarazem skarżył się, że to drogo kosztuje. W r. 1886 za hektar polskiej ziemi komisja kolonizacyjna płaćła 586 marek, a w 1907 roku musiała płaćć aż 1.471 marek. Ale mimo to dr. Herr żąda, aby polaków wywłaszczano coraz prędzej.

NOWA POLSKA

Przemysł i handel polski w Ameryce

Przemysł polski na większą skalę istnieje w Stanach Zjednoczonych od niedawna. Zaspokaja on przeważnie potrzeby miejscowe, lub co najwyżej kilku stanów. Pierwszą gałęzią, w której zasłynęły firmy polskie, jest przygotowanie fabryczne artykułów spożywczych. Chleb polski i polskie kielbasy mają powodzenie w wielu większych miastach Unji. Piekarnie polskie, polskie zakłady rzeźnicze w Chicago, Buffalo i innych miastach sprzedają swe wyroby w olbrzymich ilościach, a tu i owdzie wagonami.

Młynów parowych mają polacy kilka w stanie New-Jersey, jeden zaś młyn, wyrabiający kaszę, w Buffalo, pod firmą A. Nowak i Syn. W Buffalo jeden z najstarszych browarów należy do polaka, Szrajbera, w Detroit są dwa browary polskie: Żółtowskiego i Zyndy, w Chicago również dwa i jeden w stanie Pensylwanja. W Buffalo istnieje fabryka octu, marynat i mydła, należąca do Lipowicza i Spółki.

Pięknie rozwijają się polskie fabryki cygar w South Bend, Chicago, Buffalo i Milwaukee, zatrudniające po setce robotników. Fabrykacja papierosów jest w wyłącznem posiadaniu żydów i zaledwie w Chicago, Buffalo i Detroit vegetują trzy fabryczki polskie. Zakłady krawieckie doszły do wielkich rozmiarów po wszystkich większych miastach Unji, zwłaszcza w Chicago, gdzie pracuje w nich po 100—200 ludzi. Do największych polskich zakładów mechanicznych należy fabryka wyrobów żelaznych Jareckiego w Erie, zatrudniająca około 200 ludzi. Wielkie widoki powodzenia i dalszego rozwoju ma fabryka samochodów w Detroit, pod firmą Grabowski and Co, niedawno odznaczona na wystawie samochodów w New-Yorku. W Buffalo istnieje polska fabryka pojazdów pod firmą Setny and Co i fabryka wyrobów platerowanych Michała Nowaka, w New-Yorku cieszy się wielkiem wzięciem fabryka przetworów chemicznych Cieszewskiego, w Chicago fabryka kufrow i waliz braci Tyblewskich, ramek Sowińskiego i t. d. Poważną gałęzią przemysłu polskiego jest drukarstwo. Polskich drukarń w Stanach Zjednoczonych jest przeszło 70. Niektóre są wzorowo urządzone i zaopatrzone w najlepsze maszyny pośpieszne. Drukarnie dzienników, jak „Dziennik Związkowy”, „Dz. Chicagoski”, „Dz. Narodowy”, „Dz. Ludowy”, „Dz. Polski”, „Kurjer Polski”, „Nowiny”, „Polak w Ameryce” i „Polak Amerykański”, posiadają maszyny do składania.

Do wielkich przedsiębiorstw polskich zaliczyć należy udziałowa fabryka lodu w Milwaukee i największa w Stanach Zjednoczonych fabryka bilardów Wagnera w New-Yorku.

Co się tyczy handlu polskiego, to ten stoi bezwarunkowo wyżej niż przemysł, i większych firm handlowych polskich jest mnóstwo. W Chicago i Buffalo jest kilka przedsiębiorstw polskich, których obroty roczne dochodzą lub przenoszą ćwierć miliona dolarów. Liczba szynkarzy polskich w Stanach Zjednoczonych dochodzi do kilku tysięcy i robią oni przeważnie dobre interesy. W liczbie szynkarzy jest kilkunastu dostawców hurtownych napojów wyskokowych wszelkiego rodzaju.

W Hammond, w stanie Illinois, polska kolonja tantejsza, niezadowolona z miejscowego zarządu miejskiego i zbyt wysokich podatków, urządziła w sali pod „Białym Orłem” walne zgromadzenie obywatelskie. Na przewodniczącego powołano miejscowego sędziego, p. Adama Stachowicza, na którego włożono obowiązek wykonania uchwały zgromadzenia, to jest złożenia protestu przeciw czynnościom rady miejskiej. Urzędnik miejski, Jan Giczewski, obecny na zgromadzeniu z urzędu, odpowiadał na zarzuty, ale nie miał powodzenia. Po załatwieniu sprawy powyższej, podniesiono myśl zorganizowania wszystkich polaków w Hammond w jeden klub polityczny. Myśl tę przyjęto z zapalem i prawdopodobnie uda się wprowadzić ją w czyn.

W dn. 9 stycznia w Chicago odbyło się walne zgromadzenie roczne „Stowarzyszenia prasy polskiej”. Stawili się osobiście przedstawiciele siedmiu pism, 5 zaś przysłało zastępców. Na przewodniczącego zaproszono redaktora „Prasy Polskiej”, p. M. Kruszkę, na sekretarza p. M. Parucha. Obradowano wyłącznie nad sprawami praktycznymi, jak zabezpieczyć pisma przed nadużyciami agentów, którzy handlują powierzonymi sobie adresami i okradają wydawców, oraz od „darmoczytalskich”, którzy, zdaniem redaktorów amerykańskich, są plagą pism. Rozważano następnie wniosek, czy stowarzyszenie prasy polskiej ma popierać w kongresie i legislaturach nową ustawę, która zamierza wydać rząd Stanów, a obowiązującą wydawców do ogłaszania istotnej cyfry swoich czytelników. Niektórzy członkowie zgromadzenia twierdzili, że nowa ustawa — to zamach na istnienie pism mniejszych, które je pozbawi głównego źródła dochodów: możliwości otrzymywania ogłoszeń, — ale większość była nieublagana dla pism drobnych i uchwaliła popierać wniosek rządu.

LITWA I RUŚ

Z NAD NIEMNA, 31 stycznia

[Komasacja gruntów włościańskich. Sprzedaż majątku Gizdejki Bankowi włościańskiemu. Powrót Kojran w ręce polskie. Sprawa ks. Juchnisa.]

— Komasacja gruntów włościańskich nadziałowych czyni znaczne postępy w gubernjach litewsko-białoruskich. Pierw-

sze miejsce w Cesarstwie pod względem ruchu komasacyjnego zajmuje gub. wolińska, drugie — gub. witebska. W tej ostatniej do 1 listopada 1908 r. skomasowało swe grunty i przeszło na gospodarke folwarczną 632 wsi, 25 zaś wsi skomasowało swe «sznury» bez przeniesienia sadyb. Trudno zrozumieć, jak ci ostatni gospodarze, nie przenosząc budynków, będą gospodarzyć na zaokrąglonych folwarkach. Obszar skomasowanych gruntów w gub. witebskiej wynosi (do 1 listopada r. z.) 83,176 dziesięcin.

Innego rodzaju rozkolonizowanie odbywa się na dworskim obszarze w majątku Gizdejki, p. St. Czernickiego (w gub. wileńskiej), który odprzedał ten obszar Bankowi włościańskiemu, ten zaś ostatni, pomijając starania miejscowych włościan, parceluje ziemię dla «staroobzedowców», sprowadzonych z głębi Cesarstwa. Nasi zbiegowie z roli zwykle robią szlachetną minę, tłumacząc, że nie w «obce» ręce sprzedali ziemię, oddając ją Bankowi włościańskiemu, który przecież odprzeda ją miejscowym włościanom. Smutne nieporozumienie! Sprawdziły się pogłoski o zmianie właściciela dóbr kojrańskich, hr. Ant. Tyszkiewicza, które w przeszłym roku za dług bankowy sprzedane zostały na licytacji generałowi Buturlinowi. Obecnie córka nowego właściciela, której Kojrany dano w posagu, po przyjęciu katolicyzmu, wyszła za mąż za ziemianina gub. grodzieńskiej, p. O'Brien de Lassy, właściciela dóbr Korny, posiadającego w Pińsku warsztaty parowców żeglugi rzecznej. Podobno hr. Antoni Tyszkiewicz ma zapewnienie, iż w razie życzenia, może odkupić Kojrany za cenę kosztów, poniesionych przez Buturlina.

W Trokach 30 stycznia na sesji sądu okręgowego wileńskiego sadzono sprawę parafjan olawskich, oskarżonych przez swego duszpasterza, ks. Juchnisa, o «naruszenie porządku» w kościele. Ks. Juchnis kazał śpiewać po litewsku, a parafjanie, nieznający tego języka, śpiewali po polsku. Okazało się w toku rozpraw, że do chwili przyjazdu ks. Juchnisa do parafji olawskiej w 1907 r., językiem kościelnym w Olawach, w nabożeństwach dodatkowych, był zawsze język polski i nigdy nikt z parafjan-litwinów nie protestował przeciw temu, a parafjanie polacy i litwini żyli z sobą w najlepszej zgodzie. Komisarz policji, Kacara, w protokole swym wyraża się, iż dowiedziawszy się «sekretnie» o mających nastąpić 16 grudnia w kościele zatargach językowych, przybył do miasteczka ze swymi strażnikami dla przedsięwzięcia odpowiednich środków. Ale w tymże czasie ten sam komisarz Kacara zachęcał świadka Hebrowskiego do śpiewania po polsku, zapewniając go, iż policja przybyła, aby «polaków uchronić od gwałtów litwinów, gdy polacy zaczęli śpiewać po polsku». Poduszczano więc na dwie strony. Oskarżono dwie grupy włościan, i obie zostały przez sędziego w Oranach skazane na areszt. Obecnie sąd okręgowy dla pierwszej grupy zmniejszył areszt tylko jednemu oskarżonemu z 10 na 4 dni, utrzymując dla innych tą samą karę 4-dniową. Przeciwnie drugiej grupie, skazanej na 2 miesiące więzienia, prokurator zrzekł się

oskarżenia, sąd zaś zmniejszył karę z dwóch miesięcy na dwa dni.

Jakiego rodzaju oskarżenia przeciw ks. Juchnisowi wytaczają polscy parafjanie, warto posłuchać: odmowa chrztu dziecięciu, póki ojciec nie przysięgnie, że nie będzie śpiewał po polsku; odmowa zapowiedzi ślubnych za «nieposłuszeństwo» księdzu w tej samej sprawie; starania przed obywatelem, aby nie przyjął na paszę krowy ubogiego wyrobnika, śpiewającego po polsku; wyrugowanie innego biedaka z dzierzawionego sklepiku za te same śpiewy polskie; niedopuszczenie polaków do spowiedzi i t. d. Ciężkie stosunki!

Plis

KIJÓW, 1 lutego

[Kolo kobiet-polek. Przekształcenie parafji katolickich. Uznanie zasług polaka. Bratnia pomoc. Z „Ogniwa”. Kontrakty].

□ W tych dniach odbyło się w „Ogniwie” kijowskim doroczne zebranie Kola kobiet-polek, w którym wzięło udział 115 członkiń Kola. Na przewodniczącą obrana została p. Julja Bilińska, na sekretarkę panię Taraszkiewiczówna, Żeromska, Bernatowiczowa i na asesorki panię Knollowa i Orłowska. W r. z. działały: sekcja samokształcenia, pedagogiczna, ekonomiczna, sekcja kultury ludu miejskiego i sekcja wiejska.

Staraniem sekcji samokształcenia, liczącej 52 członkinie, urządzono w r. z. cztery wykłady z prawa, pedagogiki i higieny. Sekcja pedagogiczna urządziła zabawę dziecięcą z odczytem p. Żukiewiczowej „O mrówkach”. Sekcja ta nie jest jeszcze należycie zorganizowana. Sekcja ekonomiczna, licząca 23 członkinie, poruszyła projekt otwarcia w Kijowie sklepu spożywczego. Projekt ten jest bliski urzeczywistnienia, a specjalnie zorganizowany komitet stara się już o zatwierdzenie statutu. Sekcja urządziła w Kijowie „Tania kuchnia”, która rozwija się pomyślnie. Sekcja zarazem wyszukuje pracę dla szwaczek, hafciarek, bielżniarek i t. d. Zorganizowano też wystawę robót kobiecych, wykonanych przez znajdujące się pod opieką sekcji pracownice.

Sekcja kultury ludu miejskiego liczy 60 członkiń. Działalność tej sekcji ujawniła się w założeniu przytulku dziennego dla dzieci, których matki zmuszone są pracować cały dzień poza domem, w organizacji kolonij letnich dla kobiet pracujących i w urządzeniu podczas świąt Bożego Narodzenia jasełek polskich. Sekcja ta zamierza otworzyć salę zajęć dla dziewcząt od lat 12, kasę pożyczkowo-oszczędnościową dla klasy rzemieślniczej i stowarzyszenie pracownice na wzór związku św. Zyty, lub warszawskiego związku „Pracownice igły”. Licząca 65 członkiń sekcja wiejska ma w swym programie zakładanie kółek parafjalnych, zaprowadzanie po wsiach kas oszczędnościowo-pożyczkowych, założenie szkoły wychowawczo-gospodarczej dla córek pracowników wiejskich.

Budżet kijowskiego Kola kobiet-polek na r. 1909 określony został w sumie 20 tys. rb. Kolo oczywiście ma przed sobą dużą przyszłość.

J. E. biskup diecezji łucko-żytomierskiej, ks. Karol Niedziałkowski, zwrócił

uwagę na to, że z biegiem czasu w niektórych parafjach liczba parafjan zmniejszała się tak znacznie, że ani kościół, ani proboszcza parafjanie utrzymać nie mogą; natomiast inne parafje zwiększyły się o tyle, że proboszcz nie może podobać swoim obowiązkom. Ks. biskup przedtem powziął zamiar rozdzielenia, tudzież połączenia niektórych parafji. Podzielone mają być następujące parafje: w gub. wolińskiej Zwiahel, Polonne, Puławy, Cudnów i Korzec; w gub. kijowskiej Kijów, w gub. podolskiej Bar i Kumanów. Połączone mają być następujące parafje: w gub. wolińskiej — Buceń i Ratno, w gub. kijowskiej — Antonówka i Byszów, w gub. podolskiej — Stara Uszcza i Wielka Struga. Wnioski i podział mają być jeszcze przed Wielkanocą wysłane z kurji biskupiej do ministerstwa spraw wewnętrznych.

W dziennikach kijowskich pisano w tych dniach o p. Wacławie Oltarzewskim, radnym kijowskiej dumy miejskiej. Niedawno p. Oltarzewski, skutkiem utraty cenzusu majątkowego, wniósł do kijowskiej rady miejskiej prośbę o zwolnienie go ze stanowiska radnego. Rada jednak, w uznaniu licznych zasług, jakie położył p. W. Oltarzewski w ciągu przeszło dwudziestoletniego piastowania godności radnego Kijowa, nie zgodziła się na zwolnienie go ze stanowiska radnego. Uchwała ta zapadła jednomyślnie, co tem bardziej podkreśla zasługi naszego rodaka.

Zorganizowana przy politechnice kijowskiej polska „Bratnia pomoc” studentów politechniki w grudniu ukończyła 10 lat swego istnienia. Dla uświetnienia tej rocznicy „Bratniej pomocy” studenci politechnicy urządzają bal jubileuszowy w sali klubu kupieckiego.

Walne zebranie członków kijowskiego „Ogniwa” uchwaliło skasować dla swoich członków wpisowe. Powstał projekt złączenia się „Ogniwa” z kijowskim „Polskim Towarzystwem gimnastycznym”. Na razie złączenie się to zostało odroczone wobec ciasnego lokalu „Ogniwa”.

Dziś urzędownie otwarto „kontrakty”. Zjazd, jak dotąd, jest nieznaczny. Kupcy uskarżają się na złe interesy, w bankach i instytucjach kredytowych uskarżają się na brak klienteli kontraktowej, która zwykle jeszcze przed rozpoczęciem kontraktów już się zgłasza z interesami do tych instytucyj. Niezbyt obiecująco zapowiadają się kontrakty tegoroczne.

O.

Z NAD DNIEMPRU, w lutym

[Broszura p. Lipińskiego o powrocie do ruszczyzny]

□ Czynione są próby, aby społeczeństwo nasze, zwłaszcza jego młodszą i dla wszelkiego nowatorstwa podatniejszą gałąź uwikłać w ferment waśni narodowościowych. Chodzi snąć o to, aby i u nas pobudzić do zatargów, podobnych tym, jakich terenem jest Litwa.

A więc młody uczonec, p. Wacław Lipiński, rodem z pow. łuckiego, najprzód w odczytach, wygłoszonych w paru miastach kresowych, a potem w niedawno wydanej broszurze («Szlachta na Ukrainie i udział jej w życiu narodu ukraińskiego na tle jego dziejów»), usiłuje dowieść tezy, że szlachta polska w Kraju

Poludniowo-Zachodnim, we wschodniej Galicji i na Bukowinie (str. 7-8); jeżeli chce zaważyć na szali dziejowej, powinna się zukrainizować; wydzierając tradycje i mowę swych przodków z serca i pamięci. Zdaniem autora, przed szlachta polska stoja dwie alternatywy (str. 80-81): albo ziemię oddać chłopom, bo «na szcze panom cia zemila» i opuścić domowe pielesze, lub też przyjąć kulturę ukraińską, inaczej: wyrzekłszy się mowy polskiej, myśli swe wyrażać po rusińsku, bo «nasza stara narodowa ruszczyzna porzuciłszy dla państwowej polszczyzny» (str. 86). Religja, owa bezsprzecznie ostoja naszej na kresach narodowości, również autorowi wielkiego nie sprawia ambarasu. A lubo ostateczne konkluzje pod tym względem są mgliste i brak snąc autorowi odwagi do stanowczego rzucenia rękawicy, jednak z obficie rozsianych po broszurze, a sympatją przejętych wzmianek o «blahoczestii», a także z otwarcie sformułowanego zdania, że «religja—to tylko rubryka paszportowa, która się przeciw poczucie przynależności narodowej nie mierzy...» (str. 87), łatwo zrozumieć rzeczywiste tendencje autora.

Ziemia, krew przodków naszych zroszona, nasze domostwa, ementarze, gdzie prochy ojców złożone — wszystko to, zdaniem p. L., wytwarza «jakąś specyficzną filozofję życiową, podług której za bohaterstwo narodowe uważanem jest utrzymanie się przy ziemi» (str. 57). Wynika stąd jakby zamęt pojęć, który ku zagładzie nas wiedzie! Wyzbyć się dawnych ideałów, opuścić uświęcone sztandary, wrócić do czasów, gdzie filozofja najmedrsza był «bezkres hajdamaczyzny» — oto drogowskazy, które nam p. L. wytyka.

Nie jest naszym zadaniem, jako sprawozdawcy, polemizować z wywodami autora: chcieliśmy tylko — ze względu, iż zarówno odczyty, jak i sama broszura gorące wywołują dysputy w kołach naszej młodzi — ostrzedz przed pradem, który się sący z tej książeczki, a który niejeden umysł nie zrównoważony na mawce sprowadzić może.

B.

LUCK, 26 stycznia

[Zjazd w Poczajowie. — Uchwały negatywne i pozytywne. — Propaganda demagogów i konieczność przeciwdziałania].

W drugiej połowie stycznia w Poczajowie odbywał się zjazd «czarnej sotni». Przybyli nań posłowie z prawicy: protopłoj Kiryłowicz, duchowny Hanżulewicz i właścianie Nikitiuk, Andrejczuk, Daniluk. Stawilo się prócz tego około 1.000 delegatów chłopskich, nietylko z różnych okolic Wołynia, ale i z Podola, z gub. grodzieńskiej i mińskiej. Jakież hasło taką ciżbę zgromadzić potrafiło?

Naturalnie — ziemia, owa koncepcja, która ogarnia wszystkie marzenia chłopskie. W tysiącnych proklamacjach, na dwa miesiące przedtem rozrzuconych, Lawra zapowiadała reformę rolną, której program w kilkanaście punktów ujęto, prywatnie zaś pomiędzy lud puszczono pogłoskę, że ziemię rozdawać

będą. Nie dziw więc, iż tysięczna rzesza piospieszyła do Poczajowa.

Rozpatrzmy uchwały zjazdu! Czy wniósł on jaki pierwiastek twórczy do chłopskiego światopoglądu? Główne uchwały są negatywnego charakteru. A więc: nie pozwolić polakom, żydom i wogóle «inoplemieńcom» na kupno i dzierżawę gruntów. Dlaczego? Oto jak motywuje referent: «w pow. zasławskim było 300 dz. do sprzedania. Chłopi ostatnich sil dobywali, by się przy tym kawalku utrzymać. Ale hr. Potocki chłopów przekupił (!)». Dalej: nie pozwolić na zniesienie serwitutów, bo bez nich chłopci gospodarować nie potrafią. A ponieważ panowie niektóre serwituty uszczuplili, więc wystąpić do rządu o restytucję serwitutów w pierwotnych rozmiarach. Nie przystawać na kolonizacje na zagrody, bo będzie do cerkwi daleko; nie pozwolić żydom na kupowanie lasów, bo potem drą z chłopów potrójną cenę; oponować przeciwko zniesieniu sądów «wolostnych», bo one przedstawiają konieczną właściwość organizacji stanowej; teraz przy każdej «wołosti» jest tylko po 3 Szmulów, a gdy chłopską «wołost» zniosą, Szmulów będzie tysiące. Argumenty tak dosadne, iż łatwo trafią do chłopskich mózgowie!

A oto trochę uchwał pozytywnych. Najprzód grunty Banku włościańskiego rozdarować chłopom; różnicę, którą chłopci tracą na listach Banku (22 rb. na każdej setce), zapisać na stratę skarbu; złodziei koniokradów karać chłostą, a żydów powyganianić ze wsi, niech idą do miasta.

Nadto, ponieważ chłop, lubo potrzeby jego są niewielkie, bez pieniędzy jednak obejść się nie może, więc wezwać skarb, żeby wyznaczył fundusz na założenie prywatnego banku włościańskiego, którym rządzić będzie Lawra!

Była wreszcie mowa o pijaństwie i o szkołach, naturalnie, cerkiewno-parafjalnych. Należy zwalczać represjami potajemną sprzedaż wódki, a szkoły należy protegować przez wytargowanie u rządu większych niż dotąd subsydjów.

Oto kwintesencja różnych «reform», które ni poczajowscy socjaliści tumania lud wiejski i chcą go trzymać w szachu. Dlatego dłużej zastanowiliśmy się nad tym zjazdem, iż bądź co bądź rezolucje jego odpowiadają tęsknym pragnieniom duszy chłopskiej. Schlebianie instynktom ciemnych mas — zwykły to oręż demagogów, do którego mniisi z Poczajowa się uciekają. Nasze sfery ziemiańskie zbyt lekceważą tę robotę, powiadając: «lud nasz, z natury dobry, łatwo obalamucić się nie da», i nie mają się żadnej pracy twórczej, aby snop jasnego światła rzucić w umysł chłopski i zapobiedz dalszemu paczeniu i znieprawianiu naszego kmiecia. Przykładem powinno być obywatelstwo Podola, które w znacznej mierze przykładem się do powstawania wśród ludu spżywczycych kooperatyw. Na Podolu istnieje do dwustu takich spółek, na Wołyniu zaś może kilkanaście i egzystencję swą zawdzięczają one «związkowi», stowarzyszeń zaś pożyczkowo-oszczędnościowych na całym Wołyniu jest 8.

Wracając do powyższego zjazdu, zanotujemy jeszcze, iż nie obył się bez

zwykłych w takich wypadkach depesz do stolicy, do różnych patronów Związku, do prezesa ministrów, który w odpowiedzi życzył zjazdowi bezstronnego rozważenia potrzeb miejscowej ludności, i do gubernatora.

W. B.

ZYTOMIERZ, 30 stycznia

[Małżeństwa mieszane].

□ Prawosławny arcybiskup żytomierski Antoniusz jest przeciwnikiem małżeństw mieszanych. Podwładnemu sobie duchowieństwu na Wołyniu kategorycznie wzbronil udzielania ślubów mieszanych, żądając, aby przy wstąpieniu w związek małżeński osoby prawosławnej z osobą innego wyznania ta ostatnia przyjmowała prawosławie. Były wypadki, że wstępujące w związek małżeński osoby, nie chcąc podlegać rozporządzeniom arcybiskupa, zmuszone były dla zawarcia ślubów wyjeżdżać do innych gubernij. Zachodzą także wypadki, że osoby wyznania katolickiego, nie znające przepisów prawa małżeńskiego, zmuszone są przyjmować prawosławie, aby zawrzeć małżeństwo z osobą wyznania prawosławnego.

Ten surowy zakaz ślubów mieszanych arcybiskup Antoniusz w raporcie swoim do Synodu opiera najpierw na kanonach Cerkwi prawosławnej, niedopuszczającej małżeństw z «heretykami», a powtóre na szczególnem (osobom) położeniu w Kraju Zachodnim cerkwi prawosławnej.

W tych dniach jednak nadesłany został do Żytomierza ukaz Synodu, w którym Synod oświadcza, że ustawy rosyjskie nie wzbraniają związków mieszanych, chociażby nawet w Kraju Poludniowo-Zachodnim. Artykuł 61 (tom X) ustaw cywilnych pozwala zawierać małżeństwa osobom, należącym do wyznania prawosławnego z osobami innych wyznań chrześcijańskich (przy tem jednak wymagane jest zobowiązanie piśmienne od strony katolickiej, że dzieci będą wychowane w prawosławiu).

Zakaz zawierania małżeństw mieszanych jest przeto równoznaczny z ograniczeniem pewnej części ludności w przynależnych jej prawach, co według Synodu mogłoby zrodzić powody do formalnych skarg na duchowieństwo do wyższych instytucji państwowych.

W końcu wszakże Synod w ukazie swym oświadcza, że nie omieszka wyjaśnić sprawy małżeństw mieszanych w Kraju «zachodnim» w sposób odpowiadający interesom prawosławia.

Tak się przedstawia w obecnej chwili ta zawiła sprawa.

Wolyniata

□ Luck. Otwarcie w Lucku «Domu polskiego», skutkiem trudności wynajęcia odpowiedniego lokalu, odroczone zostało na jakiś czas i prawdopodobnie wcześniej, jak w kwietniu, nie nastąpi. Organizatorowie zmuszeni są poprzestać na lokalu, zajmowanym obecnie przez resursę obywatelską, i z właścicielką tego lokalu zawierają umowę. L.

□ Berdyczów. W tych dniach w lokalu berdyczowskiej rady miejskiej odbył się polski odczyt d-ra Stan. Peszyńskiego o wpływie ducha na ciało. Odczyt zgromadził

spory zastęp publiczności. Szereg odczytów polskich, mających się odbyć w Beryczowie, zapoczątkowany został jeszcze przez p. Ludw. Bujalskiego. *a.*

□ **Z Podola** piszą do nas: W życiu ekonomicznym Kraju Południowo-Zachodniego w latach ostatnich zaczęły odegrywać dość poważną rolę kooperatywy. Mamy właśnie pod ręką parę zestawień statystycznych o ruchu kooperatyw spożywczych na Podolu. Pierwsze spółki spożywcze na zasadach udziałowych powstały na Podolu w r. 1897. Do r. 1906 kooperatywy tego rodzaju rozwijały się słabo. W ciągu lat dziesięciu, t. j. od 1897 do 1906 r., otwarto na Podolu zaledwie jedenaście spółek spożywczych. Zaczynając jednak od r. 1906, spółki spożywcze przedostają się na wieś i w przeciągu tego roku powstało około 39 nowych spółek spożywczych. W latach 1907 i 1908 powstanie kooperatyw spożywczych przybiera już charakter masowy i na 1 stycznia r. b. ilość funkcjonujących na Podolu spółek spożywczych wynosi względnie połączoną cyfrę — 190. W roku zaś bieżącym założono już sześć nowych spółek spożywczych. Kooperatywy spożywcze powstają na Podolu przeważnie po wsiach. Podolskie Tow. rolnicze zwróciło na ruch kooperacyjny uwagę i wzięło go pod swoją opiekę, wypracowawszy szereg środków, mogących wpłynąć na dalszy rozwój kooperatywy spożywczej. *a.*

KOLONJE POLSKIE W CESARSTWIE

TWER, w styczniu

[Uroczystość teatru. Choinka. Zgon A. Moczarskiego]

◀ Przed trzema laty po raz pierwszy w kolonii naszej zainicjowano teatr w języku polskim. Odtąd rokrocznie staraniem młodzieży urządzone są polskie przedstawienia amatorskie, na które ze wszech stron miasta, a nieraz i z miast powiatowych, dążą członkowie wielkiej rodziny polskiej, aby posłyszeć mowę oczyszczoną ze sceny oraz spędzić kilka godzin czasu wśród swoich. W d. 10 stycznia odbyło się czwarte z kolei doroczne przedstawienie amatorskie. Odegrano z wielkim powodzeniem trzy jednoaktówki: «Złotego cielca» Dobrzańskiego, «Jesienia» Świderskiego i «Nieudana próba» Przybylskiego. Sala ledwie zmieścić mogła zgromadzonych, a publiczność rzęsiastymi oklaskami dziękowała amatorom za ich pracę.

Na choinkę w d. 3 stycznia zebrało się z górą 100 dzieci, odświętnie przybranych. Było rojno, wesoło i gwarno, bardzo gwarno... Wdzięczność należy się organizatorce choinki, p. Wiktorji Grudzińskiej, która nie szczędziła trudów, aby doroczne święto dziatwy wypadło jak najpomyślniej.

Zwykła losów kolejną smutek przychodzi po weselu. Tak i w naszej kolonii. Nazajutrz po uroczystości teatru polskiego rozszła się smutna wieść o zgonie syndyka kościelnego, s. p. Aleksandra Moczarskiego, od lat 20 z górą zamieszkałego w Twerze. Zmarły był człowiekiem powszechnie znanym, cenionym i lubianym. Jako syndyk położył niemałe zasługi przy restauracji i administrowaniu kościoła, nie szczędząc swej pracy i środków materialnych. Kolonia dotkliwie odczuła śmierć człowieka nieskazitelnej duszy, człowieka zawsze z gotowością niosącego pomoc nieszczęsnym. Nie na-

leżał do ludzi szukających blasków; pracował cicho a wytrwale.

W. Narwid

◀ **Z Odessy** piszą do nas: Doroczny bal katolicki wypadł świetnie. Urządzono go w pięknych salach klubu t. zw. Angielskiego. Oprócz licznych przedstawicieli kolonii polskiej, na balu było dużo przedstawicieli wyższych sfer rosyjskich. Na bal stawili się również i wszyscy konsulowie. Bal rozpoczęto tradycyjnym polonczem. W pierwszej parze szli p. Stan. Stecki z panią Górską. Gospodarzami balu byli pp. Maczewski, Józef Zieleniewski, hr. Seibor-Marchocki i Stecki. Dochód z balu przeznaczono na rzecz odeskiego katolickiego Tow. dobroczynności. — W «Ognisku» prawie jednocześnie urządzony był wieczór z oddziałem koncertowym, na którego program złożyły się utwory kompozytorów swojskich: Moniuszki, Chopina, Wieniawskiego, Noskowskiego i in. *a.*

KRONIKA

Urzędowa

≈ W dn. 31 stycznia w pałacu Aleksandryjskim w Carskim Siole Najjaśniejszemu Panu miała szczęście się przedstawić *deputacja djecezji wolskiej* w osobie arcybiskupa Antonjusza, archimandryty Lawry Poczajowskiej, Witalisa, członków Dumy, Berezowskiego, Szulgina, o. Kiryłowicza, o. Hanzułowicza, Baranowicza, Andrejczuka, Daniluka, Nikitinka i Gerasimenko, jen. Krasnikowa, o. Szymańskiego, o. Karpińskiego, starszyny Szworaka i in., ogółem 25 osób. Najjaśniejszy Pan wraz z następcą tronu, w otoczeniu orszaku i urzędników dworskich, wysłuchał adresu i przyjął w darze dla następcy tronu czapkę i świtkę, jakich używają włościanie wolscy, poczem, zwracając się do deputacji, raczył powiedzieć:

«Dziękuję wam, panowie, i wam, bracia, za wasze przywiązanie i miłość dla Rosji, dla Muje i Naszej Rodziny. Dziękuję wam również za wasze uczucia i gorliwość, za niezachwiana stateczność w wierze prawosławnej. Wierząc, że dzięki tym uczuciom nasza droga Rosja utrwali się, wzmocni i stanie się wielką, a zaburzenia życia rosyjskiego szybko przeminą. Z nami Bóg».

Obecni odpowiedzieli głośnie «hura», poczem Najjaśniejszy Pan oddalił się do swych apartamentów, deputacji zaś podano herbatę.

≈ W dn. 4 b. m. w Carskim Siole odbyło się *nabożeństwo żałobne* za duszę w. ks. Sergiusza Aleksandrowicza.

≈ Świeżo mianowany minister komunikacji, p. *Ruchtow*, obejmując swe obowiązki, wygłosił do zgromadzonych urzędników ministerstwa mowę, w której podkreślił konieczność szanowania ustaw i liczenia się z instytucjami ustawodawczymi, których żądaniem powinna się poddać władza wykonawcza. Za najważniejsze wszakże swe zadanie nowy minister uważa ulepszenie gospodarki ko-

lejowej i podniesienie dochodowości kolei. Za nadużycia powinni odpowiadać ci, którzy istotnie są winni nadużyć, a nie kozły ofiarne.

≈ Ministerstwo spraw wewn. rozesała władzom prowincjonalnym okólnik, polecający im zarządzić odpowiednie środki, celem wytopienia *organizacji nielegalnych wśród ludności wiejskiej*.

≈ Według urzędowych danych departament rolnictwa od dn. 27 sierpnia 1906 r. do chwili obecnej w 40 guberniach odstąpił włościanom 321,394 *dzies. lasu*.

≈ W dn. 31 stycznia Najjaśniejszy Pan zatwierdził raczył opinię Rady ministrów z dn. 11 października 1908 r., na zasadzie której wszystkie sprawy, dotyczące wydatków z funduszu *skarbu fińskijskiego*, niezależnie od wysokości wydatkowanej kwoty, powinny być rozważone uprzednio przez Radę ministrów.

≈ Ministerstwo wojny zamówiło kosztem 300 tys. fr. we Francji *nowy statek napowietrzny*, który ma być zbudowany według wzoru «République», pojemności 3,500 metrów kubicznych, o sile 80 koni.

Wieści i pogłoski

○ W d. 3 b. m. minister spraw zagranicznych, p. *Izwolskij*, wyjeżdżał do Carskiego Siola, podobno w sprawach poruszonych dnia poprzedniego przez ambasadora austriackiego. Z tego względu do wyjazdu p. l. przywiązują znaczenie nader doniosłe.

○ W dn. 2 b. m. ambasador austriacki, hr. *Berehbold*, był u ministra spraw zagranicznych, p. Izwolskiego, i odbył z nim dłuższą konferencję, której tutejsze koła polityczne nadają znaczną doniosłość.

○ Znowa krążą pogłoski o bliskiej *dymisji ministra wojny*, jen. Redigera, którego ma zastąpić dotychczasowy szef sztabu jeneralnego, jen. Suchomlinow.

○ Skutkiem katastrofy we Włoszech *w ambasadzie włoskiej* w bież. roku żadnych balów ani przyjęć nie będzie.

○ Obiega pogłoska, że jen.-gubernator wileński i dowódca wojsk okręgu wileńskiego, jen. *Krzywickij*, *opuszcza zajmowane stanowisko*.

○ Jak słyszeliśmy, w krótkim czasie jeszcze 5 *admiralów* ma otrzymać *dymisję*.

○ Jak się dowiadujemy, pogłoski o ustąpieniu wice-ministra komunikacji, p. *Miasojedowa-Iwanowa*, są całkiem bezpodstawne.

○ Prokurator Synodu świat., p. *Izwolskij*, *opuszcza zajmowane stanowisko*, które ma, według pogłosek, zająć jego dotychczasowy pomocnik, p. Rogowicz.

○ Podobno podczas *ostatnich rewizyj* w Moskwie u dostawców wojskowych wykryto mnóstwo niezmiernie «ciekawych» dowodów «panamy» intendentekij.

Kościelna

* W sobotę, 31 stycznia, w prokatedralnym kościele odbyła się *instalacja* członków kapituły mohylowskiej: ks. biskupa-sufragana, d-ra Ciepłaka, ks. pra-

łata Kluczewskiego oraz kanoników kss. J. Ściślawnskiego i A. Losińskiego. Instalacji dokonał z upoważnienia ks. arcybiskupa ks. biskup S. Denisewicz w asystencji kleryków archidiecezjalnego seminarjum oraz licznego duchowieństwa.

* J. E. ks. biskup Cieplak przeprowadził się na mieszkanie do pałacu arcybiskupiego (Fontanka 118). Ks. biskup będzie miał wykłady w Akademii duchownej do końca roku szkolnego.

* W niedzielę, d. 25 stycznia, otrzymali z rak J. E. ks. arcybiskupa *święcenia kapłańskie* następujący alumni seminarjum archidiecezjalnego: Jonin Stanisław, Kibirskis Stanisław, Trumpel Adolf, Żoladkowski Lucejan, Żukowski Antoni, Ustinowicz Karol i Filipp Adolf.

* Staraniem Tow. św. Wincentego à Paulo, poczynając od środy popielcowej, we czwartek, piątek i sobotę będą się odbywały o g. 8 wiecz. w kościele martańskim *ćwiczenia rekolekcyjne*, na które, oprócz członków Towarzystwa, zapraszają się wszyscy, pragnący wziąć w nich udział. W następną zaś niedzielę (pierwsza niedziela w. postu) w tymże kościele odbędzie się msza św. na intencję Towarzystwa i wspólna komunja.

Z naszej kolonji

* W niedzielę, d. 8 b. m. «Sokol Polski» urządza w sali Pawłowej (Troicka 13) doroczny *popis gimnastyczny*. W ćwiczeniach wezmą udział drużyny, druhowie, młodzież i dzieci. Chór sokolski. Początek o g. 7-ej punktualnie. Po popisie tańce przy dźwiękach kapeli wojskowej do g. 12-ej w nocy. Bilety można nabywać w kancelarji «Sokola» (Stolarski 18), w Księgarni Polskiej (Włodzimierski 13) i w magazynie dywanów d'Aubusson (róg Grochowej i Morskiej), w dzień zaś popisu — w kasie sali Pawłowej od g. 9-ej rano.

* *Bal polski* został odwołany.

* *Popis uczniów* gimnazjum męskiego przy kościele św. Katarzyny, który miał się odbyć dziś, d. 6 lutego, w sali szkoły Piotrowskiej (W. Koniuszennaja 10), z powodu śmierci w. ks. Włodzimierza zostaje odłożony na dwa tygodnie.

* W sobotę, d. 7 lutego, w «Zachęcie» (Fontanka 83) odbędzie się kabaret p. t. «Zachęta w Zachęcie». Początek o godz. 10-ej.

* *Słow. dramatyczne* przy «Ognisku» w sobotę odegrało «Malarzy» T. Jaroszyńskiego i «Dwoch nieśmiały» A. Michela, we wtorek zaś wystąpiło z «Bagienkiem» B. Gorczyńskiego. Pierwsze dwie rzeczy — to jednoaktówki, dość łatwe do grania. W «Malarzach» podobał się p. A. Kwiciński (Jan), w «Nieśmiały» p-na M. Surydówna (Anusia), miłutka w swej roli. «Bagienko», komedja trzyaktowa, wymagała więcej wyrazu psychologicznego; grały ją «lepsze sily» trupy amatorskiej: sam reżyser p. M. Sniarski, Szolc, von Schultz, Ponikwicki, Dobrowolski, Rawicz, Filipowicz. Udatna Helena była w tej sztuce p-na Z. Pucówna.

* Na wieczornicy niedzielnej w «Sokole» wystąpił z trudnemi rzeczami Beethoven i Chopina p. St. Wysocki (senior), który, jako pianista, przykuł uwagę sali do swej gry. Sopran p-ny Przygodzkiej nie okazał się zbyt silnym — zwłaszcza gdy śpiewała utwór Stradelli «Litości, Pani!» Ale zmuszono ją dużo do śpiewania na «bis». P. Moleus, jako tenor, był poprawny w swojej arji z opery «Marta». Deklamator p. Smokalski uzupełniał koncert swoim występem.

* Dyrektorowie teatru «The Royal Star» na Marsowym polu, nasi rodacy, ofiarowali 300 bezpłatnych miejsc na południowe przedstawienie w d. 29 stycznia dla uczniów i uczennic *gimnazjów* przy kościele św. Katarzyny. Zebrana młodzież pod dozorem nauczycieli i nauczycielek bawiła się wybornie, gorąco oklaskując znakomite numery bogatego programu. Byłoby nader pożądane, gdyby częściej można było coś podobnego urządzać, ponieważ tym sposobem udało się odciągnąć naszą młodzież od rozrywek często dla młodego wieku bardzo niestosownych, a do których, niestety, przystęp jest zbyt ułatwiony.

* Staraniem Sekcji równouprawnienia kobiet zorganizowane zostały w sali Ogniska *wykłady prawa*, które prowadzić będzie adwokat *Henryk Gabczyński*. Program obejmuje 8 wykładów treści następującej: 1) Ogólne wiadomości o prawie i państwie. 2) Podział nauk prawnych. 3 i 4) Prawo cywilne. 5) Prawo karne. 6) Prawo państwowe, międzynarodowe i kanoniczne. 7) Kobieta w prawie obowiązującym i 8) Krótki zarys historii prawa polskiego. Wykłady odbędą się w dniach 6, 13, 17, 20, 27 b. m., oraz 6, 13 i 20 marca o godz. 8 wiecz.

* W sobotę, dnia 7 lutego, w lokalu «Ogniska» (Troicka 13) Stowarzyszenie dramatyczne odegra jednoaktówkę Świdzkiego p. t. «Jesienią». Po przedstawieniu odbędą się tańce do godz. 3.

* Z «Promienia». W niedzielę, od 3 do 6, w lokalu przy ul. Sierpuchowskiej stow. ludowe «Promień» urządziło świetlne obrazy, ukazując zebrany Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego (w rocznicę 75-tą pojawienia się «Pana Tadeusza»). Pokazano też żywe obrazy: «Zosia z dziećmi», oraz «Gerwazy i Protazy». Na koncercie grał p. Dobrowolski, śpiewała p-na Kuczevska, deklamowali pp. Lemański, Sniarski, p-na Barylska i p-ni Pajon. Zgromadziło się około 300 osób, przeważnie pracowników fabrycznych i służby. W niedzielę, 7 lutego, «Promień» w tejże sali (Sierpuchowska 10) urządza «Karnawał ludowy», na którym wystąpi chór «Promienia». Wejście dla robotników 20 kop.

Towarzyska

* W dn. 2 lutego w Carskiem Siole odbyło się *przedstawienie amatorskie* z udziałem w. ks. Konstantego Konstantynowicza, p. Musinej-Ozarowskiej oraz wielu oficerów gwardji. Odegrano «Narzeczoną z Messyny» Schillera, tłumaczoną przez K. R. Na przedstawieniu był obecny Najjaśniejszy Pan, wielkie księżne i w. księżęta, oraz damy i urzędnicy Dworu.

* W d. 31 stycznia u ministra spraw zagranicznych odbył się *obiud*, na którym byli obecni ambasadorowie mocarstw obcych i przedstawiciele świata arystokratycznego, agent wojskowy w Paryżu, hr. Nostitz z małżonką, oraz członkowie Rady Państwa i Dumy.

* W dn. 3 b. m. u prezesa ministrów, p. Stołypina, odbył się *obiud*, na którym był obecny ks. Meklemburg-Strelitz, ambasador angielski p. Nicolson, ambasador francuski adm. Touchard, hr. Józefostwo Potoccy, prezes Dumy p. Chomiakow, wiceprezes ks. Wołkowskij, poseł do Dumy p. A. Guczkow i in.

* W dniu 4 (17) b. m. w kościele św. Katarzyny ks. pralat Czeczott poświęcił związek małżeński panny Marji Poklewskiej-Koziell, córki członka Rady Państwa p. Wincentego Poklewskiego-Koziell i jego małżonki Marji z Hattowskich z p. Wincentym *Chrzanińskim*, ob. ziemskim z Królestwa. Po ślubie liczne grono gości składało młodej parze powinszowania we wspólnych apartamentach rodziców panny młodej.

Ogólna

△ W dn. 1 b. m. zmarł na suchoty redaktor gaz. «Głos Prawdy», p. *Jasłobcow*, w bardzo młodym wieku, bo mając zaledwie 27 lat.

△ W drugim tygodniu wielkiego postu odbędzie się w Petersburgu *szjad marszałków szlachty*.

Oświatowa

● Ministerstwo oświaty zawiadomiło okręgi naukowe, że *nauczycielami szkół średnich* mogą zostać jedynie osoby, które posiadają dyplom uniwersytecki wydziału historyczno-filologicznego według programu z r. 1896.

● Dyrektorowie prywatnych *zakładów naukowych* z prawami szkół rządowych otrzymali od okręgów cyrkularze, polecające im składać półroczne sprawozdania ze stanu tych zakładów.

Sądowa

● *P. Lopuchin* już złożył wszystkie swe zeznania, i rozprawy sądowe odbędą się zapewne w końcu lutego, po powrocie z urlopu zagranicznego prokuratora Izby sądowej, p. Kamyszańskiego. Na sędzie w charakterze świadków wystąpią pp. Gerasimow, Raczkowski i inni urzędnicy tajnej policji.

Spoleczna

◆ W dn. 2 lutego w klubie działaczy społecznych odbyło się walne zgromadzenie członków «*Towarzystwa wzajemności słowiańskiej*». Przewodniczący, p. Krasowski, mówił o celach i zadaniach Towarzystwa, polegających przede wszystkim na poznawaniu się wzajemnem, studjowaniu obyczajów i kultury narodowości słowiańskich i t. d. P. Chomiakow wskazywał na doniosłość idei słowiańskiej, która, zdaniem mówcy, powinna zająć miejsce naczelnie w historii społecznej XX stulecia. Najważniejszym i największym zadaniem Towarzystwa, według p. Ch., jest usunięcie nieporozumień rosyjsko-polskich. Wówczas dopiero idea słowiańska święcić będzie tryumf zupełny. Po tych przemówieniach

dokonano wyborów do zarządu, do którego weszli pp. hr. W. Bobrinskij, jen. Wołodimirow, Woynilowicz, Gerasimow, Giżycki, Gławacz, Dymśa, Kartawecw, Komarow, Kandakow, Krasowski, Kutylowski, Lwow, Maklakow, Milutin, hr. Olizar, Rejman, Swatkowski, Swiężyński, M. Stachowicz, A. Stolypin, Chomiakow, Szingarew i Szczegłow. Jako kandydaci zostali wybrani pp. Antonow, Wergun, Demientjew, Sobolew, Filewicz i Czichaczew. Na uwagę zasługuje okoliczność, że na początku zgromadzenia obecnym wręczano gotowe listy wyborcze z wyżej wymienionymi kandydatami. Pomimo paru protestów, że na liście nie zamieszczono takich wybitnych działaczy, jak p. Szypow, jeden z inicjatorów Towarzystwa, prof. Pogodin i t. d., i pomimo zapisania na liście paru nowych kandydatów — przeszli wyłącznie zamieszczeni na liście, zaleconej przez wydział tymczasowy.

Teatralna

Teatr Aleksandryjski i. i. *Gabriele d'Annunzio*. Na scenie, gdzie prawie niepodzielnie panuje komedia mieszczańsko-obyczajowa na tle stosunków rosyjskich, wystawiono «Gród zamary» (*La Cita morte*) d'Annunzia, tragedję dusz ludzkich, w przekładzie p. Griniewskoj. W sztuce, napisanej dla Duse, pragnął autor, na wzór starożytnej tragedji, przedstawić zależność istot ludzkich od tajemniczych wyroków przeznaczenia. W Argolidzie, wśród ruin starożytnej Myceny, przebywają dwie rodziny: małżeństwo Aleksander i Anna, oraz brat z siostrą Leonardo i Bianka. Ludzi tych łączy zamiłowanie do sztuki i do starożytnej kultury. Leonardo prowadzi poszukiwania grobów rodu Atrydów.

Harmonje wspólnego obcowania niweczy miłość, która sprowadza koniec tragiczny. Poeta, którego żona, Anna, jest niewidoma, zakochuje się w Biance, lecz stara się ukryć swe uczucie. Leonardo namiętnie bada historję Atrydów, a przekleństwo fatalizmu, ciężące przed wiekami na zbrodniczym i wyrodnym rodzie, dotyka również jego, — Leonardo uczuwa miłość zmysłową do własnej siostry. Gdy spostrzega, że Aleksander i Bianka kochają się wzajemnie — zabija siostrę.

Niewidoma Anna, intuicyjnie przeczuwająca prawdę, niby Kasandra, natrafia na trupa Bianki, i od silnego wstrząśnienia wzrok odzyskuje. Okrzykiem jej «wzde!» dramat się kończy.

Wykonanie było nierówne. Pierwszeństwo oddać należy pani Wiedrinskiej, która doskonale pojęła postać Bianki, delikatnej, wrażliwej, eterycznej prawie istoty.

Rola niewidomej Anny jest całkiem nieodpowiednia dla pani Sawinowej i dziwić się można, że utalentowana artystka rolę tę wybrała. Z wykonawców męskich ról, dobrym był p. Jurjew w roli Leonardo, grający ze szczerością i dużym zapalem. P. Apollonskij, jako poeta, był nadto prozaiczny. Dekoracje malarza Golowina, przy znakomitych efektach światła, przyczyniały się do spotęgowania wrażenia i wywołania odpowiedniego nastroju.

W *Michajłowskim* francuskim teatrze pani Roggers wybrała na swój

benefis sztuce Abel Hermant'a p. t. «*La belle M-me Héber*». Raz więcej mogliśmy stwierdzić szkodliwość systemu benefisowego, który pozwala artystom wybieranie sztuk dla ról popisowych, bez oglądania się na wartość sztuki, i zmusza publiczność do słuchania utworów bez żadnej wartości. Dialog nikły i bezbarwny. Przez scenę przesuwały się figurki z drogiego żurnalu mód, o charakterach lichych, spodzonych. Bardzo być może, że Abel Hermant obserwował w życiu typy, podobne do tych, jakie przedstawia, ale poco wyprowadzać na scenę podobne śmiecie ludzkie? P. Roggers posiada wybitny talent dramatyczny — szczególnie gięty ma niezmiernie wyrazisty i wymowny — jej ręce mówią.

Kochanka grał Garry, aktor zdolny, ale zmanierowany, który stale ma zwyczaj przymrużania oczu w silniejszych momentach i to we wszystkich rolach. Reszta otoczenia była poprawna. Benefisantka otrzymała mnóstwo kwiatów i adres od publiczności, dużej wartości artystycznej, wykonany przez znanego malarza Eberlinga.

W nocy z soboty na niedzielę odbył się doroczny bal maskowy w teatrze Maryjskim, na rzecz kasy artystów. Balety te mają dwie cechy wybitne: jedną, że balet na nich prawie zupełnie masek i osób kostjumowanych, a drugą, że w przedstawieniu na scenie musi koniecznie brać udział legendarny tuszy komik, Warlamow. Tegoroczne «*divertissement*» było bardzo urozmaicone, brały w niem udział pierwszorzędne sily opery, komedji i baletu. W baletowym *pas de deux* kawalerem milutkiej Karsawinowej był artysta dramatu Jurjew, ten sam, który godzinę przedtem grał Leonarda w tragedji d'Annunzia i okazał się wcale zgrabnym baletnikiem. Wybuchy wesołości wywoływał Warlamow w kostjumie hiszpańskiej tancerki, a następnie, jako boża krówka w baletku «*Konik polny*».

W Klubie teatralnym, mieszczącym się we wspaniałym pałacu hr. Jusupowa, urządzono przedstawienie kabaretowe. Najładniejszą częścią programu stanowi parodia opery, p. t. «*Wampuka, królowa afrykańska*», w której bardzo dowcipnie i zabawnie uwydatniono nonsensy, jakie tak często dają się zauważać w operowych *libretto* i sytuacjach.

K. Kaczkowski.

Teatr polski. Przedstawienia polskiej trupy dramatycznej łódzkiej, pod kierunkiem A. Zelwerowicza, będą się odbywały w teatrze Komisarzewskiej (Oficerska № 39) codziennie, począwszy od 16 do 27 lutego włącznie. Na pierwszy ogień idzie «*Wesele*» Wyspiańskiego podług scenarjusza teatru krakowskiego. W dalszym ciągu wykonane będą: «*Dziady*» w inscenizacji Wyspiańskiego, «*Nowa Dejanira*» Słowackiego, «*Irydjon*» Krasińskiego, «*Staroście ukarany*» Nowaczyńskiego, «*Słuby panięskie*» oraz «*Pan Jowialski*» Fredry, «*Przywódca*» Krzywoszewskiego, «*Na wścigu*» Szukiewicza i «*Wyzwanie*» Górczyńskiego. Bilety na wszystkie przedstawienia nabywać można w Księgarni Polskiej (Włodzimierski просп. № 13).

Dobroczytna

— *Z Tow. św. Wincentego à Paulo*. Osobom, pragnącym założyć gdziekolwiek w Cesarstwie konferencje Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, przeszliśmy każdego czasu na życzenie legalizowany statut oraz wszelkie informacje. Przeszliśmy także na żądanie niezbędny dla kierowników «*Przewodnik Tow. św. Wincentego*» oraz № 1 «*Kraju*» r. b. z artykułem «*Tow. św. Wincentego à Paulo*. Jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła». Artykuł ten rozważa doniosłą działalność społeczną i dobroczynną Towarzystwa na polu miłosierdzia chrześcijańskiego. Biuro Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Adres: I Rota 11 w Petersburgu.

Różne

W sobotę, 31 stycznia, odbył się w sali Pawłowej urządzony przez litewskie towarzystwa w Petersburgu wieczór. Grano komedję «*Uzburtas kuniqniksbis*», w tłumaczeniu litewskim. Szkoda, że Litwini, mając dużo oryginalnych dramatów i komedji i zagaiwszy sezon przez przedstawienia własnych utworów, opuścili znowu tę drogę i wybrali komedję nieszczególnej wartości. Po przedstawieniu był koncert, podczas którego wykonano, z małymi wyjątkami, utwory autorów litewskich przy współudziale p. N. Manskaj, p. Bobrowicza i litewskiego chóru pod kierownictwem p. S. Szymkusa.

S. p. w. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz

(Nekrolog)

W dn. 4 lutego, o godz. 6 wiecz., po krótkiej chorobie zakończył życie w. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz, trzeci syn ces. Aleksandra II. Urodzony w r. 1847, zmarł w. książę brał czynny udział w kampanji tureckiej w r. 1877—78, jako dowódca korpusu, odznaczony się zimną krwią i walecznością, za co otrzymał order św. Jerzego. Od r. 1880 do 1905 w. ks. Włodzimierz dowodził gwardją i wojskiem okręgu petersburskiego, i na stanowisku tem położył niemałe zasługi w sprawie reform w różnych dziedzinach sztuki wojennej i administracji wojskowej. W r. 1869 został wiceprezydentem, następnie zaś prezydentem Akademji sztuk pięknych, zdołał przeprowadzić zmianę statutu Akademji i cały szereg reform doniosłych. W. książę zmarł na przekrwienie mózgu, licząc lat 62.

DUMA PAŃSTWOWA

Tydzień ubiegły poświęcono przeważnie regulaminowi parlamentarnemu i sprawie agrarnej. W dn. 4 lutego zakończono ją prawie zupełnie. Pozostał jedynie szereg poprawek, przesyłanych do komisji agrarnej, która zapewne upora

się z nimi szybko, poczem nastąpi drugie czytanie wniosku.

Opozycja nie występowała prawie zupełnie, bądź straciwszy wszelką nadzieję przekonania swych przeciwników, bądź z tego względu, że, po przeprowadzeniu w pierwszej połowie bieżącej sesji najważniejszych zasad reformy, nie warto było kruszyć kopii o szczegóły.

Na uwagę zasługuje poprawka p. Grabskiego, który zalecał, aby właścianie Królestwa Polskie, mieli prawo większości $\frac{2}{3}$ obecnych na zebraniu gminnym głosów postanowić, że gromadnie przechodzą do systemu gospodarki zagrodowej.

Duma przeszła do obrad nad interpelacją kaukaską. Jest to sprawa, która się ciągnie już kilka miesięcy, i trudno przewidzieć, kiedy się skończy, gdyż mówcy zajmują trybunę po kilka godzin. Na posiedzeniu w dn. 4 lutego na interpelację odpowiadał w imieniu rządu senator Mickiewicz, pomocnik namiestnika kaukaskiego do spraw cywilnych. Mówił głosem cichym do tego stopnia, że nawet stenografistki nie zawsze były w stanie słów jego zanotować. Zbił przedstawił urzędowy Kaukazu nagromadzone przez skrajną prawicę i lewicę fakty — całością jednak sprawy nie przedstawił. Rząd namiestnika szanuje ustawy i walczy z rewolucją — oto wniosek, który można było wysnuć z jego słów. O programie rządów mowy nie było. Prawica święciła tryumf.

Z.

Prezes Dumy, p. Chomiakow, w d. 2 lutego uzyskał posłuchanie w Carskim Siole, które trwało około 2 godz. P. Ch. powrócił pełen otuchy i zadowolenia z doznanego przyjęcia.

Komisja interpelacyjna zamierzała postawić na porządku dziennym sprawę Azefa-Lopuchina we środę, d. 11 lutego. Tymczasem, jak się dowiadujemy, prezes ministrów, p. Stolypin, zamierza odsunąć nieco termin swego wystąpienia w Dumie w tej sprawie. Wobec tego w kuluarach panuje przekonanie, że przed rozpoczęciem obrad sądowych sprawa nie będzie poruszona w Dumie, a nastąpi to prawdopodobnie dopiero w końcu lutego.

Ministerstwo sprawiedliwości złożyło Dumie wniosek w sprawie wydawania przestępców obcych poddanych. Wydanie w ogólności może nastąpić jedynie na podstawie umów międzynarodowych i po złożeniu odpowiednich dowodów winy. Wniosek uznaje zasadę, że wydanie przestępcy powinno nastąpić w razie zamachu na życie, honor lub zdrowie głowy obcego państwa.

Bohaterem tygodnia był p. Puriszkiwicz. Rozpoczął od tego, że na posiedzeniu w d. 30 stycznia nazwał łożę dziennikarzy jusem osiadłości żydowskiej. Obrażeni dziennikarze złożyli protest na ręce p. Chomiakowa, który również był oburzony, lecz wyznał, że jest bezsilny. Zachęcony bezkarnością p. Puriszkiwicz na blankiecie urzędowym Dumy wystosował do p. Filosofowej, przewodniczącej zjazdu kobiet — list, w którym użył wyrażenia, nietylko nie nadającego się do druku, ale którego nie każdy mężczyzna użyje w rozmowie z ulicznicą. Oburzenie wśród posłów było ogromne. Drobną tylko garstką deputowanych, należących do „Związku Michała Archaniola” (czyż za ironją!), uważała, że to jest sprawa prywatna p. P., do której nikt nie ma pra-

wa się wtrącać. Trudniłyż żądają ekspertyzy lekarskiej władz umysłowych p. Puriszkiwicza, pałdziernikowcy zaś, nie wymieniając nazwiska p. P., polecieli br. Meyendorfovi ułożyć wniosek usuwania zupełnie z Dumy chorych na umyśle posłów... P. Filosofova skierowała sprawę na drogę sądową.

× Niejaka pani Elmira Heyder zaprosiła telegraficznie posła Gogoczki na sekundanta w pojedynku, na który energiczna kobieta zamierza wyzwać p. Puriszkiwicza. P. G. poradził p. H. nie zwracać uwagi na postępek warjata.

× W rozmowie z p. Stolypinem p. Chomiakow oświadczył, że reforma sądowa podczas sesji bieżącej nie będzie rozważana. Natomiast na porządku dziennym stanie wniosek odpowiedzialności urzędników oraz zarządów gminnych i wiejskich.

× Do komisji, obradującej nad wnioskiem zniesienia kary śmierci, z grona polaków powołano p. L. Dymiszę.

Z Rady Państwa

Na posiedzeniu środowym rozważano uchwaloną już przez Dumę ustawę, orzekającą, że przestępca, odbywający karę w więzieniu, może przed upływem jej terminu być wypuszczony na wolność. Bronił ustawy minister sprawiedliwości, twierdząc, że przyjęcie jej jest konieczne ze względu na to, iż podnieść ona aresztanta pod względem moralnym i da mu nadzieję poprawienia swego losu. Powtóre, ustawa jest konieczna wobec niezadowolniającego stanu więzień, które bynajmniej nie poprawiają przestępców. Wreszcie ustawa da możliwość zastosowania kary do właściwości indywidualnych każdego osobnika, o co przedewszystkiem chodzi współczesnej kryminologii. Przeciw ustawie przemawia p. Korwin-Milewski. Na Zachodzie żaden rodzaj przestępstw nie stanowi wyjątku przy stosowaniu zasady względnego darowania kary. Wśród przestępstw, za które grozi więzienie, jest wiele takich, które nie pozostają w żadnym związku z zepsuciem moralnym przestępcy.

Są to przestępstwa polityczne, oraz popełnione pod wpływem afektu. Tymczasem ustawa nie obejmuje właśnie tego rodzaju przestępstw. Faktycznie inicjatywa uwolnienia przed upływem terminu kary należeć ma do prokuratorów i naczelników więzień, ale żaden z tych urzędników nie odważy się podnieść myśli uwolnienia więźnia politycznego, nie wiedząc, jak na to będą się zapatrywać jego zwierzchnicy.

Przeciw ustawie przemawia p. Durnowo, bronią jej protojerem Gorczakow i p. Dejtrich. Ustawę przyjęto większością 72 głosów przeciw 58.

Położenie polityczne

Ubiegły tydzień obfitował w ważne a wysoce znamienne wypadki. Należy przede wszystkim podkreślić berlińską wizytę królewskiej pary angielskiej, której to wizycie początkowo wybitnego politycznego znaczenia nie przypisywano. Dwa półurzędowe komunikaty — londyńskiego «Biura Reutersa» i berlińskiego «Biura

Wolfa», usuwają takie wnioski. Pierwszy zwłaszcza wręcz zaznacza, że narady, które odbyły się w Berlinie, dały w zakresie ogólnego kierunku polityki obydwoh mocarstw jak najlepsze wyniki. W szczególności zapewniono niemieckiego kanclerza, że zawarta świeżo w Berlinie niemiecko-francuska konwencja w sprawie marokańskiej, wyrównywając grunt pomiędzy dwoma zainteresowanymi w danym wypadku mocarstwami, przyczyni się niemalo do pogłębienia szczególnych przyjacielskich stosunków pomiędzy ściśle z Francją zaprzyjaźnionem Zjednoczonym Królestwem a Niemcami. Dalej ks. Bülow i sir Ch. Hardinge mieli możliwość przekonać się, że poglądy ich na sprawy bałkańskie w ogólności i na reformy tureckie w szczególności są zgodne, a usiłowania w jednakim stopniu dążą do utrzymania *status quo* i pokoju.

Bardzo ważny i interesujący przyczynek do wyników berlińskiej wizyty przynosi doskonale zazwyczaj poinformowany i uchodzący poniekąd za organ dworski «Berl. Lok. Anz.». Pismo to twierdzi, że ks. Bülow i sir Hardinge naradzali się również w sprawie bagdadzkiej kolei żelaznej, sprawach perskich oraz innych, bezpośrednio dotyczących się interesów Rosji. I tu również osiągnięto porozumienie zupełne.

Przyczynek ten nabiera szczególnej wagi, gdy się ma na względzie, że położenie w Persji z każdym niemal dniem staje się więcej krytycznem, a stąd interwencja zainteresowanych mocarstw (Rosji i Anglii) — niemiunikniona.

Przechodząc do wspomnianej wyżej niemiecko-francuskiej konwencji w sprawach marokańskich, zaznaczyć należy, że ten akt dyplomatyczny co do treści swej, właściwie mówiąc, nie przynosi nam nic nowego. Niemcy stwierdzają, że nie mają oni żadnych interesów politycznych w Marokko i obowiązują się szanować i uwzględnić politycznie interesy, które Francja ma tam od lat dawnych. Trzecia Rzeczpospolita stwierdza ze swej strony ekonomiczne równoprawnienie wszystkich mocarstw, z Niemcami na czele, i obowiązuje się równoprawnienie to szanować. Obie strony zobowiązują się przestrzegać postanowień znanej konferencji w Algesiras.

Jak wiadomo, ostatnimi laty sprawa marokańska stała się nietylko probierzem stosunków francusko-niemieckich, ale i materialem, z którego dyplomacja berlińska w każdej chwili mogła ukuć najzupełniej poprawny co do formy *casus belli*. Mogło stać się, rozumie się, i odwrotnie. W taki sposób sprawa marokańska była na widnokręgu międzynarodowym groźną chmurą, którą należało rozproszyć. Konwencja celu tego dopięła w zupełności, zasadniczo wykluczając możliwość powstawania wszelkich zatargów. Zbliżenie francusko-niemieckie pod egidą angielską stało się już w pewnej mierze faktem dokonany.

Popularnym jest aforyzm, głoszący, że «historja nie powtarza się». Być może, iż tak jest istotnie. Należy jednak zaznaczyć, że dopuszcza ona niekiedy zadziwiające napozór analogje. Jeżeli zbadamy bliżej w chwili obecnej położenie międzynarodowe, to łatwo dostrzeżemy, że Europa zachodnia jest dziś tak samo

zrzeszona, jak w przededniu kongresu berlińskiego z r. 1878, z tą wszelako bardzo znamieną różnicą, że zrzeszeniem się tem kieruje już nie kanclerz niemiecki, ale król angielski. Okazuje się, że nieszczęsny traktat frankfurcki z roku 1871 i losy Alzacji i Lotaryngji—z jednej strony, a francusko-rosyjska przyjaźń i przymierze—z drugiej, nie wykluczają bardzo nawet ścisłego przy pewnych warunkach zbliżenia się pomiędzy Francją a Niemcami. Można byłoby dopatrzeć się tu jeszcze więcej ciekawych analogij, sięgnawszy pamięcią w przeszłość, aż do czasów pamiętnego traktatu w Kuczuk-Kajnardzi, na początku ósmego dziesięciolecia XVIII wieku.

W dynamice międzynarodowej, jak i każdej innej, ekspansja siły odbywa się w kierunku najslabszego oporu. Dana chwila przynosi nam bardzo cenne w tej mierze wskazówki. Echa uroczystości berlińskich nie przebrzmiały jeszcze, jak już «N. Fr. Presse», będąca jednocześnie organem trójprzymierza i ambasady niemieckiej w Wiedniu, doniosła, że wobec wzmagającego się wzburzenia w Serbji, mocarstwa traktatowe nabrały przekonania o konieczności polecenia Austrii okupacji tego kraju. Wiadomość ta wywołała powszechną sensację, graniczącą w niektórych miejscowościach z łatwo zresztą zrozumiałą konsternacją. Półurzędowy «Pester-Lloyd» zaprzeczył jednak tej wiadomości, zaznaczając jednocześnie, że gdyby nawet taki projekt rzeczywiście istniał, to Austria nigdy nie zgodziłaby się nań. Który z tych dwóch miarodajnych organów mówi prawdę—oczywiście trudno zdecydować. Być może, że oba mówią ją «po cześci»...

W Konstantynopolu nastąpiło przesilenie ministerjalne w duchu berlińskich rokowań. Reakcyjny wielki wezyr Kjamil-basza padł ofiarą własnej intrygi, skierowanej przeciwko parlamentowi i młodotureckiemu komitetowi. Sulfan jegomość postąpił sobie jak prawdziwy konstytucyjny monarcha: dał dymisję Kiamilowi-baszy i mianował wezyrem byłego generalnego inspektora Macedonji, ostatnio ministra spraw wewnętrznych, Husejna-Hilmi-baszę, młodoturka w każdym calu. Cała sprawa zakończyła się uroczystą manifestacją, którą uradowani młodoturcy urządzili przed... ambasadą angielską.

Sprawy perskie z dniem każdym wiktają się coraz więcej. W chwili obecnej panuje w Persji chaos, którego najbieglejsi nawet znawcy tamtejszych stosunków zrozumieć nie są w stanie. Jeżeli chaos ten nie stanowi niebezpieczeństwa w sensie międzynarodowym, to jedynie dzięki znanej anglo-rosyjskiej konwencji w sprawach perskich. Położenie jednak jest takie, że czynna interwencja Rosji i Anglii staje się nieuniknioną. Jednocześnie nasuwa się pytanie, czy w chwili obecnej rewizja owej konwencji nie byłaby na dobre. Jak wiadomo, Rosja i Anglja rozgraniczyły tu sfery swych wpływów bardzo ściśle. Pozostała jednak jeszcze sfera neutralna, ciągnąca się od zatoki Perskiej na północ-wschód, ku rosyjsko-afrykańskiej granicy. Otóż w Berlinie mogą sobie obecnie powiedzieć, jeżeli tego nie uczyniono, że byłoby dobrze, żeby owa neu-

tralna sfera stała się neutralnem ekonomicznem ujściem dla kolei bagdadzkiej, czyli sfera wpływu tego, w którym reku jest ówa kolej. Ze wpływ ten wciąż się klinem pomiędzy sferę rosyjską i angielską, że sięgnie do środkowo-azjatyckich posiadłości Rosji—to już sprawa dalszej przyszłości.

Vigilans

▲ Petersburgską Ag. tel. upoważniono do oświadczenia, że pogłoski prasy wiedeńskiej, jakoby rząd rosyjski, gwarantując ostatnią 25-miljonową pożyczkę perską, zastrzegł sobie w tajnej umowie z Persją pewne ustępstwa polityczne. — nie mają żadnej podstawy.

▲ W ciągu ubiegłego tygodnia Turcja doznała bardzo poważnego wstrząśnienia. Wielki wezyr. Kjamil-basza, od pewnego czasu zdradzał otwarcie zamiar wywołania się z pod opieki komitetu młodotureckiego. W tym celu, nie zrywając stosunków z komitetem, pociechu sprowadził do Konstantynopola oddane sobie oddziały wojsk i niespodziewanie uzyskał od sultana rozkaz, udzielający dymisji ministrom wojny i marynarki. Podejmując walkę z młodoturkami, wezyr liczył na większość w parlamencie, wobec czego trudno się zgodzić na oskarżenie młodotureków, jakoby zamach stanu miał na celu obalenie ustroju konstytucyjnego. Zaskoczony zmianą, parlament zebrał się na poradę nadzwyczajną i uchwalił zażądać od wezyra wycofania się. Kjamil-basza jednak (podobno idąc za radą ambasadora angielskiego) na posiedzenie parlamentu się nie zjawił, oświadczając, że zamierza to uczynić za kilka dni, ministrom zaś udzielił dymisji skutkiem wyższej racji stanu. Oburzony parlament uchwalił wezyrowi *rotam* nieufności, przez zaś parlamentu, Riza Ahmet bej, pod eskortą wierznych komitetowi żołnierzy, udał się do sultana osobiście, żądając odeń dymisji Kjamila. Jednocześnie komitet młodoturecki wydał manifest, oskarżający wezyra o zamach stanu i uznający zarazem nienaruszalność praw sultana i nietykalność jego osoby. Kilka pancerników, stojących w porcie, oświadczyło się za komitetem i zagroziło, że zacznie bombardować pałac sultana, jeżeli konstytucja zostanie zawieszona. Oficerowie nadesłali depesze parlamentowi, poddając się jego rozkazom. Ministrowie skarbu, spraw wewn. i zagranicznych, oraz Szeik-ul-islam, nie solidaryzując się z Kjamil-baszą, podali się do dymisji. Wobec postawy wojska, sultan udzielił dymisji Kjamil-baszy, dotychczasowego zaś ministra spraw wewn., Hilmi-baszę, mianował wielkim wezyrem. Zagranicą, zwłaszcza w Wiedniu i w Londynie, obawiają się nowych powikłań w układach o sprawy bałkańskie.

▲ Przesilenie ministerjalne w Wiedniu trwa w dalszym ciągu, jakkolwiek bowiem bar. Bienerth zdołał utworzyć nowy gabinet, jednak, mając przeciw sobie silną opozycję słowiańską, nie zdoła zapewne długo utrzymać steru rządów w swem reku.

▲ Portugalia zawarła z Chinami umowę, regulującą granice posiadłości portugalskich.

▲ Wrażenie sprawiła rewizja, dokonana u kilku polityków czeskich, zwłaszcza u osławionego przywódcy czeskich socjalistów ludowych, Kłofacza. Posłów tych oskarżono o zdradę stanu.

▲ Król Alfons został sędzią rozjemczym w sporze między Anglią i Niemcami o granicę w zatoce Wielorybkiej.

▲ Król Ferdynand bułgarski, udając się na dwudniowy pobyt do Wiednia, w przejeździe przez Belgrad nie zatrzymywał się wcale.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

{Młynarstwo w Rosji. — Powody hamujące postęp. — Wywóz maki. — Orodnicztwa Zjazdu. — Młyn racjonalny. — Wystawa młynarska.

Tydzień ubiegły zwać się może tygodniem młynarstwa i mączarstwa. Odbył się IX-y Zjazd mączarzy, otwarto wystawę młynarstwa, toczyły się obrady komisji międzyministrskiej w sprawie wywozu maki za granicę.

Jedno i drugie, i trzecie ujawniło stan obecny mączarstwa w państwie, nie zasługujący bynajmniej na nazwę pomyślnego. Dziwić to nie powinno nikogo, ponieważ przemysł młynarski stoi w związku najściślejszym z rolnictwem, na którego upadek w Rosji skarżą się od dawna wszyscy, a którego podźwigniecie wymaga wysiłków olbrzymich paru pokoleń, a przede wszystkim tej samodzielności społecznej, której brak jest źródłem istotnem klęsk niezliczonych, spadających na państwo zarówno w dziedzinie ekonomicznej, jak w życiu społecznem i politycznem.

Tradycje nieudolności i bierności, które wyrzekają się z góry wszelkiego czynu samoistnego, wszelkiej odważnej próby zmiany istniejących zwyczajów, oraz tradycja dziwniej wiary w ezarodziejską potęgę państwa, od którego się żąda, by było rodzajem Opatrzności — zbyt silnie i głęboko wkorzeniły się w życie społeczne, by można było zwalczyć je odrazu. Dobrze, iż ukazujące się objawy, świadczące o przebudzaniu się ducha inicjatywy i dające się rozpoznać, między innymi, w zakresie młynarstwa.

Zastanawia w sprawach tej gałęzi przemysłu fakt następujący. Oto Rosja, wywożąca rokrocznie za granicę około 300 milj. pudów ziarna, nie wywozi prawie wcale maki. Do ostatnich lat wywożono jej tylko 14 milj. pudów rocznie, przeważnie do Finlandji, ale od r. 1906 i ta cyfra spadła niemal do połowy. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych wywóz maki stanowi 65 proc. ogólnego wywozu zboża, w Niemczech—35 proc.

Oczywiście przeto młynarstwo ma przed sobą w państwie rosyjskiem olbrzymie pole wzrostu i rozwoju. Jeżeli dotąd nie rozwinęło się należycie, jeżeli wyrób maki nie osiągnął właściwej miary—przypisać to należy w pierwszym rzędzie wspomnianej wyżej zależności młynarstwa od rolnictwa w ogólności, następnie zaś — brakowi organizacji przemysłowej. Zaczatki jej dają się poznać w zrzeszeniu młynarzy, zwołowaniu «wszechrosyjskich zjazdów»

i w stałym ich organie — Radzie zjazdów.

Na zjazdach właśnie, w toku obrad, uświadamiają się potrzeby młynarstwa, szerza się zdrowe poglądy na rolę tej galezi przemysłu, ukazują się drogi, po których kroczyć winien, by wzmódz się na silach i podnieść do wyższego poziomu.

Narazie chodzi o zjazd przeważnie o pozyskanie względów władzy państwowej i jej opieki. Oredownictwa zjazdu obecnego dążą do tego przedewszystkiem celu. Uchwalił przeto zjazd wszczęcie starań o uzyskanie 50-procentowej obniżki taryfy kolejowej dla maki wysyłanej za granicę. Niezbyt dawno Rada zjazdu oredowała tylko o zniżkę 33-procentową. Dziś sądzi, że byłoby to tylko półśrodkiem. Przedstawiciele giełd zbożowych popierają wspomnianą uchwałę, jakkolwiek niektórzy z nich sądzą, że powodem wypierania maki rosyjskiej z rynków zagranicznych są nie tyle wysokie taryfy kolejowe w Rosji, ile taryfy celne państw europejskich. W każdym razie sądzą oni, że obniżka taryfy kolejowej do połowy stawek obecnych zrównoważyć może wpływ cel wspomnianych.

Inne oredownictwa żądają ułatwienia formalności celnych, istotnie nader krepujących, przedłużenia terminu powrotu worków, ulepszeń portowych, przystosowanych do wymagań eksportu maki, ustalenia zegługi parowej terminowej i t. d.

Poruszono wśród obrad zjazdu szereg zagadnień dla młynarstwa najżywoźniejszych, i naszkicowano zasady racjonalnego rozszerzenia przemysłu młynarskiego. Nie ulega wątpliwości, że większe młyny mają rację bytu i przyszłość zapewnioną, bądź w portach wywozowych i nad granicą w ogólności, bądź w wielkich zbiorowiskach miejskich, jakkolwiek te miejscowości byłyby odległe od miejsc produkcji zboża. Ale chodzi w pierwszej linii o młyny, zakładane w dzielnicach i prowincjach rolniczych, zdolne zapewnić sobie trwałe zyski.

Ważną rolę gra tu przedewszystkiem nabywanie ziarna wprost od ziemi, usuwające koszty pośrednictwa. Należy dalej mieć na względzie promień określony działalności, przystosowanie się do miary produkcji miejscowej ziarna, które dostarczać można młynowi stałe, w warunkach komunikacyjnych istniejących. Zestawienie tych względów doprowadza p. Grigorjewa w «Torg-Prom. Gaz.» do wniosku, że średni młyn w dzielnicach zbożorodnych państwa powinien być obliczony na zmiecenie 1,000—1,200 pudów ziarna na dobę, licząc w ciągu roku

300 dni roboczych. Młyn taki wymaga na założenie i wydatki początkowe od 150 do 200 tys. rb. P. G. oblicza, że, w razie mielenia 1,200 pudów na dobę, młyn taki wyrobi dziennie 300 pudów białej maki pierwszej klasy i 470 drugiej, oraz 180 pudów maki gorszej i 250 pudów otrębów, odpadków i t. d. Wartość tej produkcji wyniesie 2,258 rb., co, po odrzuceniu 1,700 rb. ceny ziarna, stanowić będzie 548 rb. dochodu dziennego *brutto*. Odrzucając 348 rb. na amortyzację, opłacenie służby i inne wydatki, otrzymujemy 200 rb. dziennie, czyli 60 tys. rb. rocznie dochodu czystego. Oczywiście możliwe to przy doskonałych urządzeniach, ścisłej administracji i innych warunkach, których młynom obecnym przeważnie braknie, jakkolwiek na wystawie młynarskiej podziwiać można wspańiale maszyny i świadczące o postępach młynarstwa okazy maki rozmaitego rodzaju.

Roth...

30 stycznia (12 lutego) otwarto w Petersburgu **Bank centralny towarzystw kredytu wzajemnego**. Myśl założenia tej instytucji poruszono jeszcze w r. 1895, ale dopiero we dwanaście lat później, na trzecim zjeździe delegatów towarzystw wspomnianych, opracowano statut Banku. Założycielami Banku są przedstawiciele 200 towarzystw kred. wzaj., które naogół mają kapitału wolnego około 80 milj. rb., trzymanyh dotąd na rachunku bieżącym bądź w Banku Państwa, bądź w bankach akcyjnych. Obecnie kapitały te przejdą w zawiadywanie Banku centralnego, a zyski z obrotów do zasobów towarzystw kredytu wzajemnego.

Zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej zwrócił się do ministerstwa komunikacji z oredownictwem celem podniesienia taryfy pasażerskiej o 10 proc. i towarowej na zboże, zniesienia taryfy ulgowej na bagaż pasażerski oraz taryfy emigracyjnej i t. p.

Ministerstwo skarbu złożyło Dumie wniosek w sprawie **towarzystw drobnego kredytu**. Wniosek dąży do przyciągnięcia poważniejszych kapitałów, i w tym celu ustanawia solidarną odpowiedzialność uczestników i przepisuje zbieranie kapitału zapasowego i zakładowego. Towarzystwa drobnego kredytu mieć będą prawo dokonywania wszelkich operacyj pożyczkowo-wkładowych.

Wydelegowana na południe przez rząd specjalna komisja do zbadania *węgla Zagłębia donieckiego*, znalazła, że węgiel ten nie ustępuje węglowi angielskiemu, od którego różni się jedynie tem, że jest drobniejszy i, układając się ściślej, podlega łatwiej wypadkom samozapalania się.

Obradował w Petersburgu III zjazd przedstawicieli giełd i rolnictwa. Szereg doniosłych i ciekawych uchwał zjazdu i jego licznych sekcij podamy w przyszłym N-rze «Kraju».

Właściciele gorzelnii guberni wolyńskiej postanowili wysłać do Petersburga delegację celem oredownictwa o **podniesienie ceny spirytusu**.

Według doniesień konsula rosyjskiego w Ispahanie, skutkiem zamieszek w Persji stosunki handlowe firm miejscowych z kupcami rosyjskimi zostały przerwane. Wyroby niektórych fabryk, zwłaszcza *Schreiblera w Łodzi*, cieszyły się dotąd takim powodzeniem wśród miejscowej ludności, że fabrykanci angielscy zaczęli w celach konkurencyjnych podrabiać wyroby łódzkie. Na prośbę kupców perskich konsul zwraca się do firm rosyjskich o nadsyłanie cenników, prospektów i t. p.

Konsul rosyjski w Melbourne (Australia) zawiadania kupców tutejszych, że papierosy wyrobu rosyjskiego mogą liczyć na znaczny zbyr w Australji. Papierosy, aby uniknąć zepsucia podczas przewozu przez strefy podzwrotnikowe, powinny być opakowane setkami w podwójne pudełka blaszane.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 4 (17) lutego. Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 76¹/₂, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r.—97, pożyczka wewn. 1906 r.—97¹/₂; pożyczki premjowe: I — 349, II — 275, III — 239¹/₂. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 77¹/₂, kijowskie 75¹/₂, akcje wileńskie 449. Papier przemysłowe: akcje bakińskie 317, kaspjskie 3,750, Mantaszewa 123, Nobla (udziały) 10,325, briańskie 102, Hartmanna 193, kolomeńskie 145, małcowskie 312, putiłowskie 79, sormowskie 97, Feniks 160, bałtyckie 330.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,95 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 37,66 za 100 franków.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji

P. A. Szczeni w K. Dziękujemy za życziwe wyrazy. Sądzymy, że pismo, o którym Sz. P. wspomina, siłą rzeczy przejdzie na inne tory i wyzbędzie się brzydkiego zwyczaju insynuacji.

Pani L. Z. w Montr. Może ma Sz. Pani słuszną, i do nas dochodzą wieści, że ta gorliwość obywatelska jest ślepa i podstępnie wyzyskiwana przez wątpliwych przyjaćiół.

W-ny J. W. w B. Prenumerata opłacona do 1 lipca r. b. P. B. P. od lat kilku mieszka w Warszawie.

W-na Z. W. w K. Tego rodzaju ogłoszeń nie zamieszczamy i nie zamieszczaliśmy nigdy, i informacyj żadnych udzielić nie możemy.

W-ny J. K. w W. Ogłoszenie jednokrotne wyniesie kop. 90. Dla poszukujących pracy liczymy pół ceny.

W-ny Z. B. w P. N-r 1 «Kraju» tygodniowego wyszedł 9 stycznia. Nie nam się nie należy. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

W-ny K. W. w B. Prenumerata zagraniczna rb. 12 rocznie.

OFIARY

Na szkółkę polską w Carskiem Siole od p. S. Syroczyńskiej—15 rb.

Brak

Apetytu.

Haematogen D-ra Hommela, gorąco zalecany przez 5,000 profesorów i lekarzy, zarówno zagranicznych jak i krajowych, jest do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Żądać tylko Haematogenu **D-ra Hommela** i nie brać falsyfikatów.

Dr. Krauze w Petersburgu: «Żona moja zażywała Haematogen D-ra Hommela z doskonałym skutkiem; środek ten wzbudza apetyt, trawi się dobrze, odznacza się przyjemnym smakiem i widocznie wywołuje **polepszenie ogólnego stanu zdrowia**, przyczem, obok innych symptomatów, daje się zauważyć **większa zdolność do pracy i zwiększenie się wagi ciała**. Zawroty głowy, bezsenność, obrzęk stóp wkrótce ustąpiły i jednocześnie ukazała się **lepsza cera i dobry, wesoły nastrój**».

PEPTONATE de FER ROBIN



PEPTONAT ŻELAZA ROBIN'A

Prawdziwa sól żelaza, łatwo przyswajalna
przygotowana przez M. ROBIN'A

ŻELAZO ROBIN'A skutecznie działa przeciw **ANEMII, BLEDNICY** i wszelkim osłabieniom

Pobudza odżywianie i nie wywołuje nigdy obstrukcji.
Środek ten jest pozbrwiony wszelkiego smaku.
Zażywa się razy 2 dziennie po 40 do 30 kropli podczas jedzenia w małej ilości wody lub wina.
Każdy flakon starczy na 3 tygodnie do miesiąca.
Sprzedaj w aptekach i w większych składach.
Żądać fabrycznej marki „LEW” i nazwiska fabrykanta **ROBIN**.
Wystrzegaj się bezwartościowych naśladownictw.

(2587)

Pierwsze i jedyne w Państwie BIURO WYCINKÓW Z GAZET

Petersburg, Nadszchidska 32.

Otrzymując wszystkie gazety stołeczne i prowincjonalne, oraz tygodniki, jak również mnóstwo pism, wydawanych we Francji, Austrii, Niemczech, Anglii, Włoszech, Hiszpanji, Ameryce i wszystkich ziemiach słowiańskich, Biuro obsługuje tym materiałem wszelkie instytucje społeczne, naukowe, handlowe, dobroczynne i t. p., dostarczając każdemu wycinki, które mogą go w danej gałęzi zainteresować.

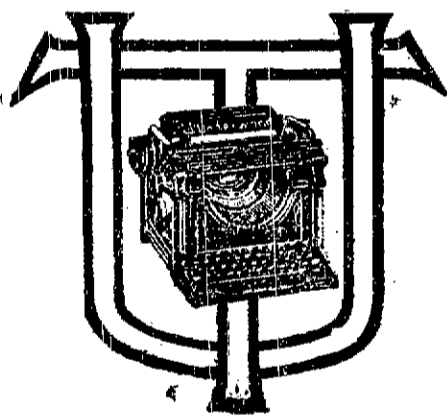
ASTHMA KATARY

LECUJE SIĘ PRZEZ UŻYCIĘ CYGARETEK I PROSZKU KESPIC.
Duszność, Kaszel, Zakatarzenie, Neuralgie, FUMIGATOR do NAKAZANIA PIERSIOWEGO JEST NAJSKUTECZNIEJSZYM ŚRODKIEM DO POKONANIA Chorób organów oddechowych. Przyjęty w szpitalach francuskich i zagranicznych. We wszystkich znacznych aptekach Francji i zagranicą. Sprzedaj hurtowo w Paryżu: 20, ulica St-Lazare. Trzeba wymagać: własnoręcznego podpisu na każdej szklance i każdej



NA ULICY

— Patrz, ten jegomość w czapce rakulowej uratował mi życie.
— Jakim sposobem?
— Ożenił się z moją narzeczoną.
— Kulec



10-letnia walka konkurencyjna przeciwko najlepszej maszynie do pisania

UNDERWOOD

zakończyła się naśladowaniem jej widocznego pisma.

Jako **PIERWOWZÓR** jednak maszyna **UNDERWOOD** ma za sobą przewagę **10-letniego doświadczenia** i pozostaje nadal najlepszą maszyną do pisania.

Przeszło ćwierć miliona maszyn **UNDERWOOD** w użyciu.

Główny reprezentant **G. GERLACH** Warszawa, Czysta 4.

ORIGINAŁ

zawsze lepszy od kopji.

Filje: w Petersburgu, Karawanna 11 i w Moskwie, Bolszaja Lubianka 14. (311)



SKŁAD HURTOWY

Opatrunków i Instrumentów Chirurgicznych

Skład główny na Rosję i Królestwo karmelków od kaszlu

„**KETTI BOSS**”.

DOM HANDLOWY

Aleksander Wenzel,

Petersburg, Grochowa 33

CENNIKI WYSYŁA SIĘ NA ŻĄDANIE.

(8279)

PATENTNY

NA WYNALAZKI MARKI: MODELE, WYRABIA SPECJALNIE INŻ. D. F. FRAENKELI

Warszawa, Nowogrodzka 34. (275)

ZAKŁAD WYNAJMIOWANIA PIANIN

dobrze funkcjonujące i w dobrym punkcie, sprzedaje się z powodu wyjazdu. Wozniestieński pr. 32/77, L. Kewicz. (3039)

LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW

H. S. Wongl, Petersburg, Newski pr. 26. Założona w r. 1888. Doktorzy i dentyści. Plombowanie porcelaną i złotem. Zęby szluczone. Opłata według taksy. (2481)

Dział Literacko-Artystyczny

W karnawale

Jak potoku wrzące fale
Huczy w koło maskarada,
W pogmatwanych wirów szale
Dziw po dziwie w oczy wpada:
Oto wódz niedawny kroczy,
Przyobleczon w strój pielgrzyma,
Oto inny spuszcza oczy
I obcych się pasków ima.

Katarynka wciąż wygrywa
Chwały hymn sparodjowany,
Zgraja błaznów hałaśliwa
Puszcza się w bezwstydną tany.

Oto gracz syreniogłosey
Do hazardu wzywa składnie,
Bo cokolwiek zrządzą losy,
Rozgłos w zysku mu przypadnie.

Oto wielki patrijota
Piętnujący cudze winy,
Ślepy na to, że się mota
Sicć zdradzieckiej pajęczyny.
Tu opryszek z okiem łzawem
O braterstwie hymny śpiewa,
Przeczuwając, że niebawem
Spłynie bratniej krwi ulewa.

Ludu błaznią się wodzowie,
Pieśń — szalone dziwy wieści...
Maskarada w sercu, głowie,
W łzach, weselach i... boleści.

xy...

TANIEC

Jest potęga, która przenika
wszechświat, której posłuszne są
zarówno ciała niebieskie, rozsiane
wśród przestworzy, jakoteż najlich-
szy robaczek — potęga ta nazywa
się rytmem.

Rytmicznie, ruchem wahadlowym,
pędzą światy w swych orbitach, ko-
mety zataczają niezmierne elipsy...
Łatwo odnaleźć rytm w perjody-
cznych zmianach pór roku, usły-
sząc go w szumie drzew, w szele-
ście liści spadających jesienią, w
łaskocie fali, gdy się rozbija o ska-
ły nadbrzeżne i w cichym pomruku
kropel deszczowych...

Przyłóż ucho do ziemi wilgotnej,
gdy się pokryje runią wiosenną,
przyłgnij sercem do grobów twych
ojców — usłyszysz rytm pokoleń,
które z wieków w wieki, niby fale,
w nieskończoność płyną...

Wszelkie nasze czynności podle-
gają również zasadom rytmiki.

Jako dowód służyć może fakt, że
wszystkie ludy, na jakimkolwiek
stopniu kultury się znajdują, zala-
twiają najrozmaitsze prace powsze-
dnie, jako to: młócenie zboża, podej-
mowanie ciężarów, pilowanie drew,
przedzenie tkanin, orkę, żecie,
kośbę, młóckę, wiosłowanie, w takt
specjalnych śpiewów, które trady-
cyjnie z pokolenia na pokolenie prze-
chodzą.

Nucąc piosnkę, matka do snu ko-
łysze dziecinę; w takt muzyki idzie
wojsko do ataku; miarowo kroczy
orszak pogrzebowy...

Podobnie jak fizyczne czynności
nasze, prawom rytmiki podlegają
też nasze uczucia.

Od początku ludzkość dwa miała
sposoby, by wyrazić uczucia swoje:
giesty i głos. Pierwszy sposób nie-
wątliwie jest starszy. Zanim czło-
wiek pierwotny umiał słowo wymó-
wić, zanim jeszcze głos z piersi po-
trafił wydobyć, prawdopodobnie wy-
rażał uczucia swoje — uczucia cier-
pienia lub radości — za pomocą gie-

stów. Otóż te same giesty, wyra-
żające radość lub smutek, z cza-
sem stały się rytmiczne — wtedy na-
zwano je tańcem.

Podobnie głos ludzki, ujęty w kar-
by rytmiki, przekształcił się w śpiew.
Śpiew i tańce, czyli, używając ter-
minologii nowoczesnej: poezja, mu-
zyka i taniec — oto są sposoby, za
pomocą których wyrażamy dotych-
czas najsubtelniejsze nasze uczucia.

Religja, która przedewszystkiem
opiekuje się naszym życiem wew-
nętrznym, uczuciowym, musiała też
w pierwszym rzędzie uwzględnić
tak wybitne objawy uczuć naszych,
jak taniec i śpiew. Istotnie, taniec
i śpiew są to nie tylko dodatki, lecz,
że tak powiem, części podstawowe
wszelkich ceremonij religijnych —
zwłaszcza gdy chodzi o kultury pier-
wotne. Taniec i śpiew towarzyszył
wszelkim obchodom, zarówno wesel-
nym jak żałobnym.

W naszym kościele chrześcijań-
skim śpiew zachował dotychczas w
całej pełni swe prawa, natomiast
taniec stopniowo został usunięty —
pozostałości jego dopatrzyć się moż-
na w procesjach.

W tańcach brali udział wszyscy,
młodzież zarówno jak starzy, brali
też udział kapłani. Ta okoliczność
tłómaczy, że obok tańców skocz-
nych były we zwyczaju najrozmai-
tsze tańce korowodowe. Z nastaniem
ery chrześcijańskiej taniec stracił
znaczenie ceremonij religijnej, po-
został jako ulubiona zabawa towa-
rzyska. Tańców żałobnych zanie-
chano całkowicie; jest to natural-
nym skutkiem rozwoju kulturalne-
go. Tylko ludy pierwotne mają po-
trzebę wyrażać ból swój sposobem
zewnętrznym. U nas uczucie to po-
głębiło się, jednocześnie stało się
bardziej skryte i wstydlive...
Prawdziwy ból unika rozgłosu. Po-
zostałością dawnych obyczajów po-
gańskich możnaby dziś nazwać na-
sze pogrzeby paradne, gdzie się
z żałoby robi widowisko dla tłumu.

Uczucie radości, z natury rzeczy
bardziej ekspansywne, potrzebowało
formy zewnętrznej, w którąby się
wylać mogło — i znalazło tę formę
właśnie w tańcu.

Taniec stał się przedewszystkiem
przywilejem tego wieku, który naj-
bardziej przystępny jest uczuciom
radości — przywilejem wieku młode-

go. Tańce korowodne straciły rację bytu, wyszły z mody, gdyż «młódzież chce poskakać». Jedynym tańcem poważnym, który do dni naszych się przechował, a który sięga czasów zamierzchłych, jest «polonez». Ulubiony taniec ojców naszych obecnie ma znaczenie raczej tradycyjne.

Nie będziemy tu wyliczać tańców, jakie obecnie są modne, lub były przyjęte w wiekach ubiegłych. Liczba ich jest bardzo wielka. Jest



Aldegrewer: Para tańcząca.

to osobna gałąź sztuki, która posiada też swą obszerną literaturę. Znawcy rozróżniają tu, podobnie jak w muzyce i malarstwie, osobne «szkoły», francuską, włoską i t. d. Począwszy od wieku XVI starano się niejednokrotnie usystematyzować tańce, napisano nie jedną «gramatykę sztuki tanecznej». W wieku XVII i XVIII wynaleziono kilka «alfabetów» tanecznych, to jest szereg znaczków, które wyrażać miały figury taneczne, podobnie jak nuty oznaczają pojedyncze tony i akordy.

Zasadniczo odróżniać należy dwa rodzaje tańców: subiektywne i obiektywne. Obydwa znane są od najdawniejszych czasów. Tańcem «subiektywnym» nazywamy tańce towarzyskie. Biorą w nich udział niemal wszyscy obecni. Taniec taki jest zewnętrznym wyrazem tych uczuć subiektywnych, uczuć radości, które przepelniają pierś uczestników zabawy. Inny zgoła charakter mają tańce «obiektywne». Są to produkcje pojedynczych, zawodowych tancerzy lub tancerek wobec grona widzów. Taniec przestaje tu być wyrazem uczuć wewnętrznych; jest to gra, obrachowana na to, by za pomocą odpowiednich ruchów rytmicznych,

odpowiedniego harmonijnego układu ciała, dać widzom zadowolenie estetyczne, wywoływać uczucia radości, namiętności, szalu... Oczywiście taki taniec, podobnie jak wszystkie sztuki piękne, wymaga talentu wrodzonego i niezmierniej wprawy.

Na zakończenie słów kilka o tańcu, nie jako o sztuce samoistnej, lecz o tem, jak sztuki plastyczne—malarstwo i rzeźba—przedstawiają taniec.

Jak wyżej poznaliśmy, taniec jest zewnętrznym wyrazem uczuć ludzkich — przeważnie uczucia radości. Dla tego powodu taniec był zawsze tematem ulubionym przez malarzy i rzeźbiarzy. Sztuki plastyczne, z natury rzeczy nie mogą, jak poezja lub muzyka, zajmować się wewnętrznym stanem duszy ludzkiej. Potrafią one odtwarzać takie tylko uczucia, które w jakibądź sposób zewnętrzniają się. Im wyraźniej na zewnątrz objawiają się te uczucia—jak np. w tańcu—tem lepiej. Z drugiej jednak strony taniec jako motyw malarski posiada znaczną trudność, którą tylko artyści z wybitnym talentem zdolni są przezwyciężyć. Taniec jest niestannym ruchem; aby to wrażenie ruchu oddać w stałym marmurze, w bronzie lub na płaszczyźnie obrazu, należy wybrać najbardziej charakterystyczny moment, trzeba go zakłąć w taki sposób, aby obraz odżył w wyobraźni widza. To już jest tajemnicą artysty. Mimo takiej trudności, mamy ze wszystkich epok liczne dzie-



Shunsho: Tancerka japońska.

ła sztuki, odtwarzające tańce; posiadają one nie tylko pierwszorzędne znaczenie artystyczne, ale także kulturalno-historyczne.

W grobach egipskich odnaleziono liczne malowidła, przedstawiające



Constantin Guys à Mabillo: Tancerka.

tańce i śpiew. Wspaniałe płaskorzeźby greckie, obrazy ścienne z Pompei, odtwarzające sceny taneczne, dotychczas są podziwem znawców sztuki klasycznej. Liczne miniatury z wieków średnich dają nam dokładne pojęcie o tańcach, które były naówczas w użyciu. W epoce renesansu wspaniałe w tym kierunku dzieła stworzyli Albrecht Dürer, Aldegrewer, Cranach, Berckmanns, Breughel i wielu innych. Z wieku XVII wymienić należy przede wszystkim bolończyka Francesco Albani. Pełne niezrównanej gracji są pary tańczące menueta, genialnego Watteau.

Z dzieł nowszych—pełne przepychu barw, światła i ruchu są sceny balowe Menzla. Z artystów polskich—z niezrównaną werwą i rozmachem odtwarzał sceny taneczne, przeważnie swojskie, Jan Moniuszko, synu Stanisława, artysta niepospolicie uzdolniony, zgasł przedwcześnie w roku ubiegłym.

J. O.



ETYMOLOGJA KARNAWAŁU

Etymologia jest nauką o pochodzeniu wyrazów. Co etymologia wspólnego ma z karnawalem, i czy czas właśnie pisać o takich rzeczach, gdy wszyscy w głowie jeno mają tańce, bale, reduty?... Może jednak czytelnicy laskawiej przyjmą tę notatkę, jeżeli, stosując się do czasu, po-

SZTUKA POLSKA



Jan Moniuszko: Atak kawalerji.

święcimy ją karnawałowi, oraz wyrazom, z nim związanym.

Przedewszystkiem, co znaczy «karnawał». Jest to wyraz pochodzenia włoskiego, pospolicie wyprowadzany od «carne», t. j. mięso i «vale»—bywaj zdrowe, czyli «pożegnanie mięsa»; «mięso-pust». Jakkolwiek takie tłumaczenie wydaje się dość prawdopodobne, poważni badacze, jak np. Burekhardt, twierdzą, że karnawał pochodzi od «carrus navalis», t. j. wóz z okrętem, ponieważ w niektórych miastach włoskich, zwłaszcza w Wenecji, obwożono w czasie mięso-pustu model okrętu.

Podczas karnawału liczne bywają balety. Słowo «bal» pochodzi od greckiego «ballicajn» («ballo») rzucać, t. j. rzucać nogami, tańczyć. W języku włoskim mamy «balletto», we francuskim «ballet». W średniowiecznej łacinie spotykamy wyraz nieznany za czasów klasycznych «ballare», co oznacza—tańczyć. Od tego pochodzi też «balada», czyli śpiew, który towarzyszył tańcom.

Z liczby wielu przyjętych obecnie tańców i takich, które wyszły z mody, wymienimy kilka najbardziej znanych. Polonez i mazur są to tańce polskie, mazur oczywiście pochodzi od Mazowsza. Natomiast polka jest tańcem czeskim, nazwa nie pochodzi od «polaków», lecz od czeskiego wyrazu «pulka», co znaczy połowa, pół kroku. Był to początkowo taniec ludowy; po raz pierwszy tańczono go na balu publicznym w Pradze w 1835 r., zaś w pięć lat później stał się modnym w Paryżu.

Walc jest tańcem niemieckim od «walzen»—toczyć, kręcić. Galop wzięliśmy od francuzów; pierwiastek słowa tego tkwi

jednak w staroniemieckim «gahloufhan», co odpowiada teraźniejszemu «gelaufen», «laufen»—biedz.

Kotyljon prawdopodobnie od «cote», co oznacza w starofrancuskim narzeczu suknię spodnią.

Nareszcie tak modny w XVIII wieku «mennet» oznacza w języku starofrancu-



Th. Heine: Serpentine.

skim «maly». Po łacinie «minuere» zmniejszać (ząd też «minuta»). Taniec nazwano menuetem z powodu «małych kroczków». Wynalazcą tego tańca był prawdopodobnie Lully; po raz pierwszy—jak głosi podanie, tańczył menueta Ludwik XIV w r. 1660.

Ulubione są w czasie karnawału balety

maskowe. Wyraz «masca» bynajmniej nie jest pochodzenia łacińskiego. Maski znane były wprawdzie ludom klasycznym, nazywały się jednak «persona». Pochodzenie wyrazu «masca» dotychczas nie jest ostatecznie wyjaśnione. Jedni twierdzą, że pochodzi od arabskiego «mascharah»—pośmiewisko, na co wskazuje też nasza polska forma «maszkara». Inni dopatrują się pochodzenia tego wyrazu ze średniowiecznej łaciny. W niektórych dokumentach średniowiecznych «masca» oznacza czarownicę. Ząd wzięła się ta nazwa, nieznana klasycznej łacinie, trudno orzec. Przypuszczają, że przerobiona została z łacińskiego «masticare», co znaczy żuć, pożerać, gdyż ogólnie przypuszczano, że czarownice pożerają mięso ludzkie.

Muzyka jest niezbędnym warunkiem tańców. Nazwa muzyki pochodzi oczywiście od greckich muz. Stąd pochodzi też «muzeum», «mozaika» oraz wiele innych słów.

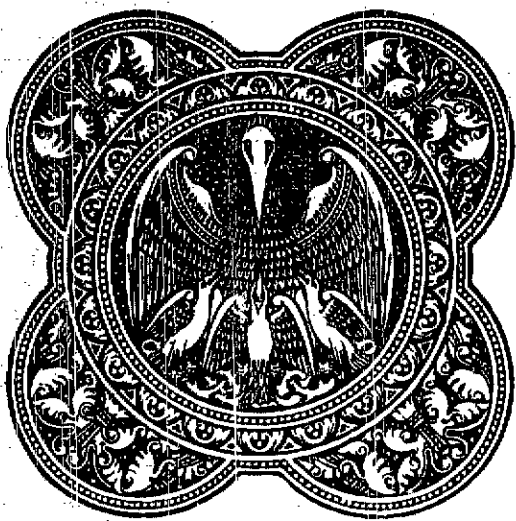
Na balach toalety grają rolę wybitną. Wyraz «toaleta» pochodzi od francuskiego «toil», płótno, pochodzi również jak nasze polskie słowo «tkanina» od łacińskiego czasownika «texere» t. j. tkąć. Toaleta nie oznacza jednak tkanin, w które się ubieramy, lecz gotowalnię. Wyrazy «róż», «bielidło» są polskie i same się tłumaczą, «puder» od francuskiego «poudre» proch, proszek, pył. Pomada od łacińskiego «pomum» owoc, jabłko, gdyż kaszka, zgotowana z pewnego gatunku jabłek, służyła, jako maść nadająca skórze miękkość i połysk.

Nie wnikając głębiej w tajemnice toalety niewieściej, przechodzimy z kolei do

męskiej. Niezbędny na balu frak pochodzi od prowansalskiego «froc», zaś w średniowiecznej łacinie «froccus» oznacza habit mniszy. Podobnie oznacza też «domino» pierwotnie płaszcz zimowy duchowieństwa włoskiego, które lud nazywał krótko «domini», panowie.

Do fraka potrzebny jest «krawat». Słowo to identyczne jest z nazwą plemienia słowiańskiego chorwatów, kroatów. «Le cravate» początkowo oznaczał po francusku jeźdźca chorwackiego, który się wstawili w czasie wojny trzydziestoletniej, nieco później lekka jazda francuska nazywała się «les cravates». Żołnierze ci nosili specjalne chustki na szyi, stąd nazwa «krawat», która w tem znaczeniu używa się we Francji od końca XVII wieku.

iot.



«Puryfikator», zmniejszona reprodukcja ze wzoru zawartego w dziele ks. prałata L. Żarnowieckiego: «Ozdoba Domu Bożego».

OZDOBA DOMU BOŻEGO

Piękno było znamioną cechą kultu katolickiego. Kościół nasz, wychodząc ze słusznej zasady, że religja powinna oddziaływać ogólnie uszlachetniające na wiernych, nie zacieśniał granic swych do spraw wyłącznie teologicznych, był on zawsze pochodnią wiedzy i opiekunem sztuk pięknych. W wiekach średnich, w dobie renesansu, najwięksi artyści: architekci, malarze i rzeźbiarze, złotnicy, poświęcali sztukę swą ozdobie domu Bożego. W klasztorach wykonywano cudne hafty, które do dziś dnia są podziwem znawców. Ktoby jednak dziś zwiedził nasze kościoły, zwłaszcza wiejskie, mało śladów by znalazł owych świetnych niegdyś tradycyj. Aparaty stare uległy niszcącemu wpływowi czasu, mury świątyń się pochyliły, to zaś, co nasz wiek stworzył nowego, jest bardzo często przeciwstawieniem dobrego gustu.

Przykładów na to, niestety, jest sporo.

Ostatnimi zwłaszcza laty u nas na Litwie i Rusi powstał szereg

cały nowych kościołowi kaplic, inne uległy gruntownej restauracji. W wyjątkowych tylko razach przyznać można, że nasze nowe świątynie odpowiadają skromnym chociażby wymaganiom artystycznym i rozwijają zmysł estetyczny ludu.

Szczupłość środków materialnych, którymi rozporządzamy, nie jest wyłącznie powodem takiego zaniedbania strony zewnętrznej. Bogactwo bynajmniej nie zawsze idzie w parze ze smakiem wytwornym, z drugiej zaś strony przy środkach skromnych można stworzyć rzeczy proste wprawdzie, lecz gustowne. Przyczyną takiego stanu jest brak u nas na miejscu — sił fachowych. Zwykle kierownikiem budowy lub restauracji kościoła jest u nas kapłan miejscowy. Otóż trudno wymagać od proboszcza wiejskiego, aby w jednej osobie był architektem, malarzem, złotnikiem, znał się na hafciarstwie i t. p. Zarzuty wyżej uczynione nie stosują się jednak tylko do stosunków wiejskich; gorzej, że zakłady nasze przemysłowe, dostarczające aparatów kościelnych, które przecie mogłyby i powinny dbać o kierunek artystyczny, pod tym względem (z małymi wyjątkami) stoją na najniższym stopniu i

stają się faktycznie szerzycielami barbarzyństwa.

Czy można się nauczyć dobrego smaku?

Na to pytanie możnaby odpowiedzieć dwojako. Podobnie, jak człowiek pozbawiony całkowicie słuchu nigdy nie może stać się muzykiem, tak człowiek, któremu obce jest poczucie piękna, nigdy dobrego gustu nie nabędzie, chociażby przeczytał tysiąc rozpraw estetycznych. Z drugiej strony nie wystarcza posiadać najlepszy bodaj słuch, aby stać się muzykiem, potrzebna ścisła nauka tego przedmiotu. Tak samo dla rozwinięcia smaku estetycznego potrzebna i praca wytrwała i odpowiednie podręczniki, któreby tej pracy nadały stosowny kierunek.

Celem niniejszej notatki jest zwrócić uwagę kogo należy na szereg prac z dziedziny zdobnictwa kościelnego, o których śmiele rzec możemy, że powinnyby się znajdować w bibliotece zarówno każdego kapłana, jako też wszystkich osób, które pewien wpływ posiadają na ozdobę naszych świątyń.

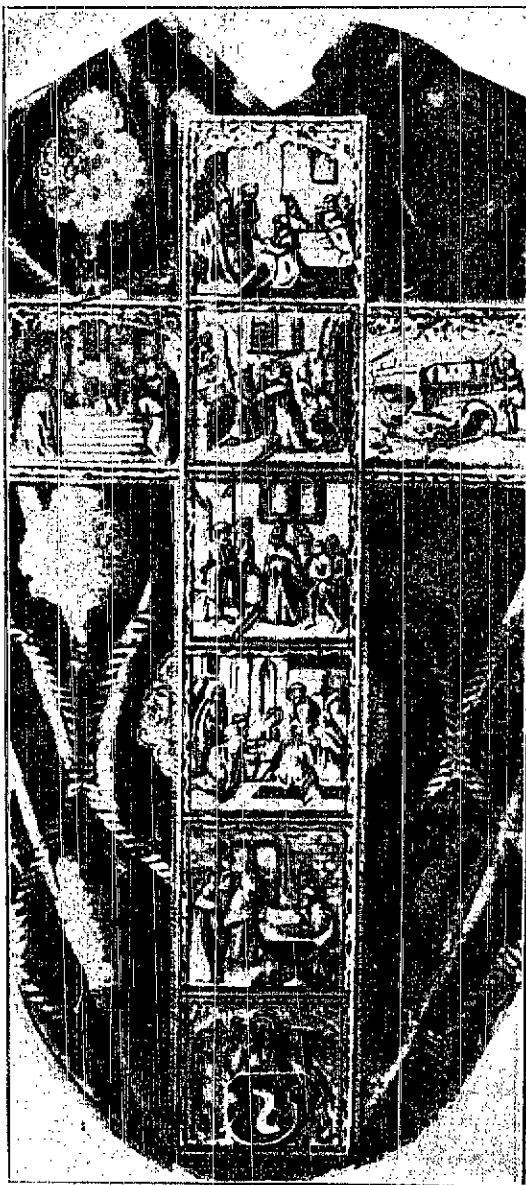
Autorem tych prac, których obecnie już liczba jest dość pokaźna, a które wznoszą się niemal z każdym rokiem, jest rektor petersburskiej rz.-kat. Akademii duchownej ks. prałat L. Żarnowiecki. Niepopularną zaletą tych dzieł stanowi, że autor ich w jednej osobie jest uczonym teologiem, znającym z gruntu dzieje i zasady paramentyki kościelnej, oraz z Bożej łaski artystą i miłośnikiem sztuk o wyrobionym guście estetycznym. Nie brak u nas w Polsce wprawdzie zdolnych artystów, ci jednak nie zawsze umieją uwzględnić wymagania i tradycje kościelne. Z drugiej zaś strony duchowieństwo nasze nie zawsze uważa za stosowne w razach koniecznych zasięgnąć rady artystów. W pracach ks. Żarnowieckiego znajdujemy szczęśliwe połączenie obu najważniejszych czynników: naukowego i artystycznego.

Z powodu obfitości materiału i braku miejsca nie możemy, niestety, zamieścić szczegółowej oceny prac ks. Ż. i poprzestać musimy na wliczeniu tytułów.

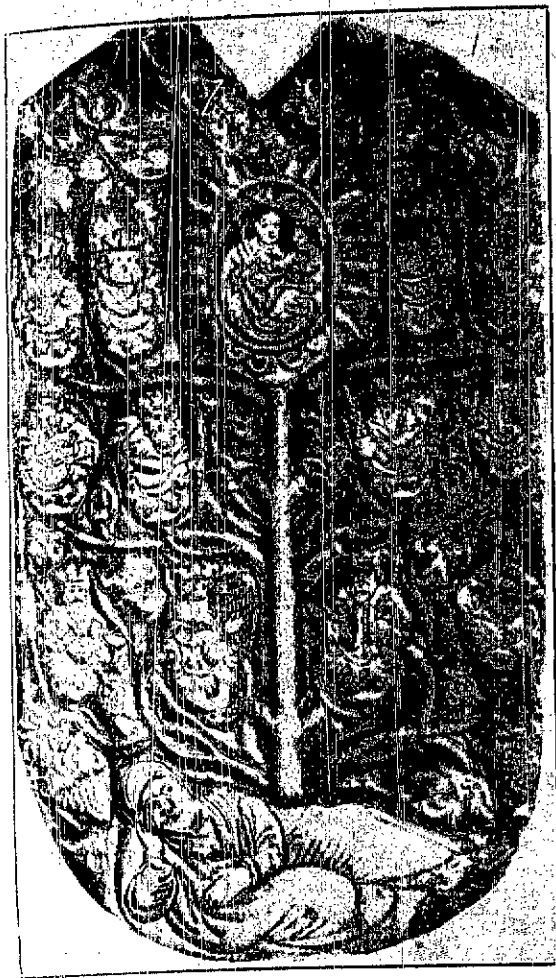
Najcenniejszem niewątpliwie i najgruntowniejszem jest dzieło p. t. «Historja i technika haftarstwa kościelnego».

Dodać należy, że ks. Ż. jest jednym z najlepszych znawców sztuki haftarskiej i właścicielem nader kosztownego zbioru haftów starożytnych.

Pierwsza część dzieła zawiera wyczerpującą historję haftarstwa. Część druga podaje bardzo grun-



Ornat z historją żywota św. Stanisława, znajduję się w skarbcu katedralnym na Wawelu. Podług reprodukcji z dzieła ks. prałata L. Żarnowieckiego «Historja i technika haftarstwa kościelnego».



Ornat, zdobny drzewem Jessego z końca XVI lub początku XVII wieku. Pierwotnie w kościele Kamienio-Koszyrskim (diece. Inckiej), dziś w zbiorach ks. Romana Sanguskiego w Sławucie na Wołyniu. Połącz. reprodukcji z dzieła ks. prałata L. Żarnowieckiego «Historja i technika haftarstwa».

towne i praktyczne wskazówki techniczne. Książkę tę gorąco polecić możemy paniom naszym, zajmującym się haftarstwem. Prawie 80 tablic ilustracyjnych, po części kolorowych, zdobią to dzieło. Między innymi widzimy tu w doskonałych reprodukcjach niektóre cenne okazy dawnego haftarstwa polskiego.

Drugą nader cenną pracą ks. Ż. są «Barwy liturgiczne w kościele rz.-kat. pod względem historycznym, liturgicznym, symbolicznym i estetycznym». O wielkiej doniosłości tej pracy pouczy nas w tajemniczym następujący ustęp z przedmowy: «Kościół, który w swoim nabożeństwie publicznym, obok chwale Boskiej, szuka korzyści wiernych, chciał, aby kolory szat liturgicznych nie tylko przyczyniały się do oświecenia kultu, lecz i lud wierny czegoś pouczyły. W tym celu ze wszystkich barw wybrał jeno kilka—każdej z wybranych nadał pewne znaczenie symboliczne—i postanowił, aby one tylko jedne zdobiły szaty do kultu przeznaczone».

Wskutek tego w dziejach paramentyki kościelnej stał się fakt ogromnej doniosłości: podobnie bowiem, jak na ubiorach kościelnych, odbija się do pewnego stopnia wspaniałość katolickiego nabożeństwa, tak na kolorach tych ubiorów spoczął jakby cały rok kościelny—z treścią swoich świąt i uroczystości. Odtąd wierni, będąc owego symbolizmu świadomi i pomni, na widok stro-

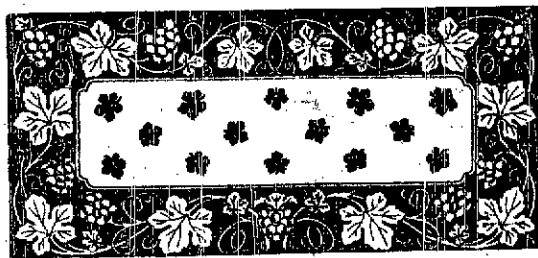
jów kościelnych nie tylko mogą doznać milego wrażenia dla oka, lecz nadto—otrzymać jakąś karm dla duszy: bo i naturę świętą przypadającego łatwiej sobie przypomnieć, i jakieś upomnienie zbawienne, jakąś zachętę do cnoty z koloru ich wysnuć». Z obfitej treści tej książki przytaczamy następujące działy: «Historja i znaczenie symboliczne barw liturgicznych», «Kalendarz wskazujący, w jakim kolorze mają się odprawiać każdodziennie nabożeństwa», «Przepisy kościelne o barwach liturgicznych». Część ostatnia zawiera wskazówki techniczne o farbiarstwie tkanin. 11 tablic kolorowych, artystycznie wykonanych, zdobi to dzieło.

«Ozdoba Domu Bożego», oto tytuł obszernej pracy, wychodzącej zeszytami. Dzieło to «poświęcone szatnictwu liturgicznemu i kunsztom w służbie kościoła zostającym». Do dzieła tego dołączone są «Tablice», zawierające szczegółowe wzory dla haftów i t. p., po części w rozmiarach naturalnych, tak że służą nie tylko jako wskazówki, lecz mogą być bezpośrednio kopjowane. Liczba tych wzorów jest znaczna, odpowiadają wszelkim wymaganiom, są stylowe, pod względem estetycznym dodatnio odróżniają się od przyjętych ogólnie motywów banalnych.

Ostatnia nader cenna praca ks. Ż. poświęcona jest dziejom kielicha mszalnego. Pomineliśmy w niniejszej notatce pomniejsze pisma autora, których tytuły tylko przytaczamy. Mianowicie ciekawa broszurka «Symbolizm na tkaninach kościelnych», «Starożytne szaty kościelne w diecezjach łuckiej i zytomierskiej» i inne.

Na zakończenie dodać jeszcze wypada, że pod względem zewnętrznym: papieru, druku i zwłaszcza ilustracyj, wydawnictwa te są bez zarzutu i śmiało miérzyć się mogą z najlepszymi tego rodzaju wydawnictwami zagranicznymi.

Ob.



Ręcznik «Lavabo» w stylu późno gotyckim, zmniejszona reprodukcja ze wzoru, zawartego w dziele ks. prałata Żarnowieckiego «Ozdoba Domu Bożego».



POGADANKA

Powieść-rozrywka, powieść-podnieta, powieść z przysłowiową «Numą wychodzącą za Pompiliusza» — należy już do przeszłości. Jeszcze ją wprawdzie u nas uprawiają ci i owi — ściślej mówiąc: te i owe — jest to już wszakże «umarły kształt», rodzaj literacki, stojący całkowicie poza literaturą.

Dziś, powieść, aby zasłużyła na miejsce w literaturze, musi albo błyszczeć takim artyzmem, żeby ją można było stawiać w jednym rzędzie z poematami, albo też—opierać się na podstawie naukowej.

Dopóki królowała w literaturze powieść dawnego typu, trzymali się od niej zdala uczeni, lekcewały też ją wszystkie umysły poważne. Dziś ona zaczyna służyć jednym i drugim za nader podatne narzędzie do porozumiewania się z najszerszym ogółem, do demokratyzowania idei, które były dotąd z konieczności arystokratycznymi.

Coraz częściej posługują się powieścią poeci; nie gardzą też nią, jako środkiem, uczeni.

Anatol France, świetny pisarz francuski, i u nas dobrze znany, a wysoko ceniony, nie urodził się z pewnością beletrystą. Poważny i smutny, żywi wstręt do wszelkiej błyskotliwej płytkości, do czezej, choćby dowcipnej, paplaniny, do puszczenia stylistycznych baniek mydlanych, którym klaskają stare dzieci, a po których tylko kropla gorzkiej piany pozostaje...

Gdyby ten znakomity badacz poświęcił się studjom w jednym tylko kierunku, gdyby badał wyłącznie filozofję, albo historję, albo nauki społeczne, byłby się wsławił jako pierwszorzędnym filozof, historyk lub socjolog. Ale jemu przyroda dała umysł nie tylko głęboki, lecz i wyjątkowo pojemny; obdarzyła go też pałacem pragnieniem wiedzy, które aby ugasić, pić musi z coraz innych źródeł.

Zdaje się, że niema ani jednej gałęzi czy gałązki nauki, którejby Anatol France nie badał i o którejby nie miał czegoś do powiedzenia. Wiadomo, co zagraża tym, którzy zawiele ogarniają—on wszakże zdaje się być szczęśliwym od tej zasady wyjątkiem. Prawda, że nie wszystko, co mówi, wytrzymałoby krytykę specjalistów, ale też trudno wykazać mu gdziekolwiek dyletantyzm lub ignorancję.

Pisarzowi, posiadającemu tak wielki, a zarazem tak różnorodny zapas wiedzy, trudno było znaleźć formę odpowiednią do wyładowania nagromadzonej energii umysłowej. Pisać—

by mógł równolegle rozprawy filozoficzne, historyczne, archeologiczne, estetyczne, socjologiczne i t. d., ale wówczas uczeni zawodowi napiętnowaliby go lekcważącym mianem «encyklopedysty», i zepchnęli do rzędu dyletantów. Każda bowiem gałąź wiedzy jest o inną zazdrośna, i sprzeniewierzających się jej zawzięcie przesładuje.

Wobec tego Anatol France postanowił zostać — powieściopisarzem.

— Prawda — powiedział sobie — że takiej powieści, jaka jest mi potrzebna, to znaczy: filozoficzno-historyczno-archeologiczno-estetyczno-socjologicznej, niema i dotąd nie było — ale to nie... Ja taką powieść stworzę.

I stworzył.

Próba była zuchwała, lecz powiodła się — cóż bowiem nie powiedzie się wielkiemu talentowi?

Zzymano się na pierwsze próby powieściopisarskie Anatola France'a; wzruszano ramionami na jego literacki «hermafrodytyzm». Ostatecznie przemógł i zjednął sobie wątpiących, zaciekał i rozgrzał obojętnych, i dziś należy do najpoczytniejszych autorów we Francji i poza Francją. Wspomniałem już, że cieszy się uznaniem i u nas — nie w tej jednak sferze, którą zawojuwał dla siebie Conan Doyle.

I tylko uczeni patrzą dotąd na Anatola France krzywem okiem, i do swego bractwa włączyć go nie chcą — pomimo, że stara się, co pewien czas, przejednywać ich pełnymi erudycji i urzędowej powagi dySSERTACJAMI. Te ostatnie, mimochodem mówiąc, najczęściej mu się nie udają — jak naprzykład tendencyjnie antykatolickie dzieło o Joannie d'Arc.

Dowodem poczytności France'a w Polsce jest prowadzone od lat kilku przez «Polskie Towarzystwo nakładowe» (we Lwowie) wydawnictwo jego «Wyboru prac», którego obecnie ukazał się tom szósty.

Znajdujemy w tym tomie utwór p. t. «Manekin trzcinowy», który jest rzekomo powieścią, a w rzeczywistości szeregiem lekcji poglądowych o dzisiejszym społeczeństwie francuskim (niekiedy i dzisiejszym społeczeństwie wogóle), w jego przejawach zewnętrznych, obyczajowych i intelektualnych. Sam autor zaliczył tę pracę do cyklu, zatytułowanego «Dzieje współczesne».

Nie trzeba przywiązywać zbyt wielkiego znaczenia do tytułu tej niezwyklej książki. Manekin występuje w niej zaledwie dwukrotnie i gra rolę prawie nijaką, a i złączona z nim przygodnie historia cudzołóstwa jest tylko klejem, służą-

cym do skupienia w jedną całość luźnych kartek opowiadania.

Właściwą treścią «Manekina trzcinowego» są dialogi osób, *ad hoc* przez autora wprowadzonych, a przedstawiających rozliczne grupy społeczne — osób z różnymi opiniami, ale stojących na jednym poziomie intelektualnym.

Z początku te dialogi dziwią i nużą — dziwią zwłaszcza i nużą czytelnika, wyobrażającego sobie, że ma w ręku powieść dawnego typu, z ekspozycją, intrygą, powikłaniami i pomyślnem lub tragicznym rozwiązaniem. Książka pod tym względem przypomina owe, dość liczne w końcu XVIII i w początku XIX wieku broszury, w których kilka osób, spotykających się rzekomo na przechadzce, w «dylizansie» lub... na polach Elizejskich, wiedzie ze sobą uczone dysputy na temat polityki lub teologii.

Autor małego talentu wpadłby tu w pedantyzm, w oschłość, i czytelnika od książki odstręczył. Ale Anatol France jest wielkim artystą, i jest — francuzem, i jako taki wyklikała się zawsze z każdej trudności. Ile razy usta czytelnika układają się odruchowo do ziewania, on natychmiast jakinś zwrotem niespodzianym umysł jego podnieca, i śmiać mu się lub zachwycać kaze.

Ponieważ dziś francuzi nie pojmują utworu powieściowego bez cudzołóstwa, jest przeto dla nich tragicomedja zdrady małżeńskiej rozpoczęta brutalnie, zakończona bardzo niezwykle i nawet, z pewnych względów, «budująco». Pan profesor, cichy, nauce wyłącznie oddany, komentator klasyków łacińskich, chwyta *au flagrant* trzydziestoletnią panią profesorową, romansującą z jego młodym uczniem.

Obraz uczuć, myśli i wynikłego stąd postępowania zdradzonego małżonka stanowi sam przez się znakomite studjum psychologiczne. Pan profesor nie zabija ani żony, ani kochanka, ani siebie — choć to wszystko *atawistycznie* nasuwało się jego myślom — nie wypędza nawet wiarołomnej z domu, ani z nią do rozwodu nie idzie. Postanawia mieszkać z nią pod jednym dachem, lecz — ignorować ją, to znaczy: nie rozmawiać z żoną, nie siadać z nią do jednego stołu, nie patrzeć na nią i nie widzieć jej.

Takie zimne, «filologiczne» dusze bywają wyjątkowo zawzięte i w zawziętości swej okrutne. Profesor wymyślona przez się tortura doprowadza żonę do szaleństwa, sam zaś przywyka stopniowo do obywatania się bez niej.

W zakończeniu profesorowa zdobywa się na ostatni wysiłek, aby duszącą ją obręcz rozerwać. Najpierw rzuca się do nóg mężowi, błagając o przebaczenie, a gdy on w odpowiedzi bierze obojętnie kapelusz i na miasto wychodzi — wybiega za nim na schody i tam obrzuca go najsroższymi wymysłami.

Lecz i to nie pomogło.

«We dwa tygodnie spokojna już i zdecydowana stanęła przed mężem. — Nie mogę wytrzymać dłużej — rzekła. — Chciałś tego. Wracam do matki».

A on?

«Nie odrzekł nic, lecz skinął głową na znak zgody».

Wiktor Gombulicki

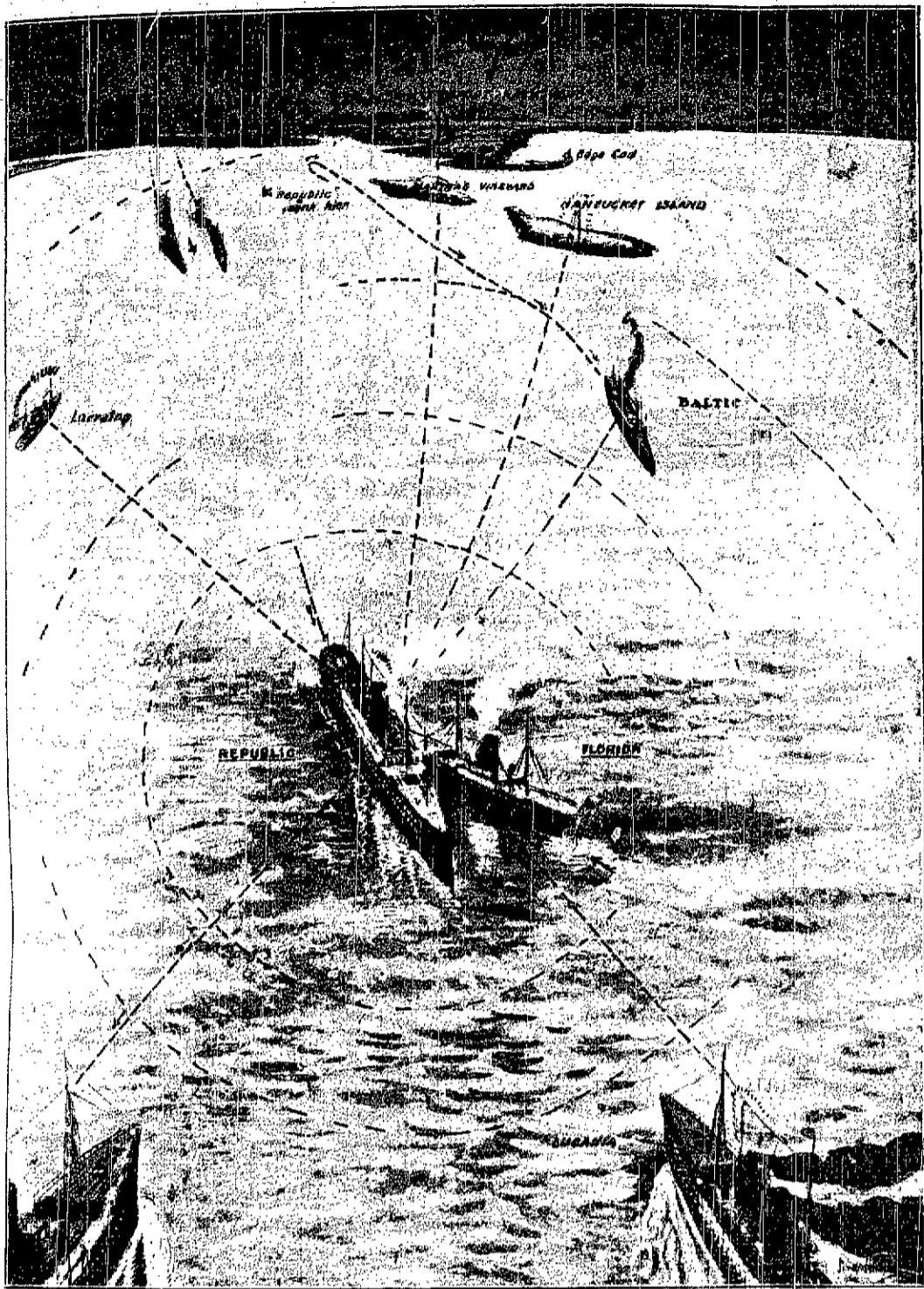


Postęp w dziedzinie żeglugi

Dzienniki doniosły o katastrofie, jaka spotkała niedawno parowiec amerykański «Républic» na otwartym morzu. Szczegóły wypadku, które obecnie dopiero nas doszły, świadczą, jak niepospolite znaczenie dla bezpieczeństwa podróży oraz całej żeglugi mają ostatnie wynalazki, zwłaszcza zaś telegraf bez drutu, w który obecnie zaopatrzone są wszystkie niemal większe statki.

«Républic» opuścił port new-jorski w piątek (dzień fatalny w przekonaniu przesądnych nieco amerykańców... i nie tylko amerykańców). Na statku znajdowało się, oprócz załogi, 461 pasażerów, przeważnie osób majątnych, którzy podróżowali dla rozrywki do portów morza Śródziemnego. Wieczór zapadł, z nim razem mgła gęsta zawisła nad bezmiar oceanu. Pasażerowie spokojnie pokładli się do snu.

Statek posuwał się wolno wśród mgły. O godz. 6-ej zrana śpiących zbudziło niespodzianie potężne wstrząśnienie. Jak okazało się później, był to statek włoski «Florida», wiozący 1,100 wychodźców, który z boku najechał na «Républic». Prerażeni wyskoczyli pasażerowie na korytarze, przeważnie tylko w białiznie, gdyż nie mieli czasu ubierać się. W parę minut po zderzeniu się statków na «Républic» zgasły światła elektryczne skutkiem uszkodzenia machin. Woda zalała dolną część statku, gdzie się znajdowały kotły, skład węgla oraz bagaż, i poczęła przenikać do korytarzów. Mimo to nie było najmniejszej paniki, gdyż oficerowie statku i służba pełnili obowiązki swe spokojnie, z przytomnością umysłu. Stewardzi stali wzdłuż korytarza z zapalonymi świecami, wskazując pasażerom wyjście. Niebawem wszyscy znajdowali się na pokładzie, z wyjątkiem dwóch podróżnych, którzy skutkiem raptownego wstrząśnienia umarli w swych łóżkach, oraz dwóch, którzy ponieśli ciężkie obrażenia. Z wysokości mostku kapitańskiego kapitan Sealby głosem doniosłym wzywał, aby się wszyscy zachowali spokojnie, gdyż na razie nie-



Statek «Republic», uszkodzony przez «Floridę», daje znać za pomocą telegrafu bez drutu o swem krytycznym położeniu stacjom nadbrzeżnym oraz statkom, znajdującym się na morzu w promieniu 200 mil.

bezpieczeństwo nie grozi i prędko prawdopodobnie pomoc nadejdzie. W chwili wypadku telegrafista okrętowy dał za pomocą telegrafu bez drutu sygnał «C. Q. D.», co oznacza: «Jestem w wielkim niebezpieczeństwie». Sygnał ten zanotowany został w promieniu 200 mil przez kilka parostatków oraz na wybrzeżu przez stację telegrafu bez drutu. Żeby telegrafistę na chwilę bodaj opuściła przytomność, żeby zwłókl z wysłaniem wiadomości bodaj kilka sekund, już byłoby zapóźno, gdyż woda natychmiast zalała część dolną statku, gdzie znajdowały się motory i baterje elektryczne. Telegrafista nie przestał jednak w dalszym ciągu wysyłać telegram po telegramie, z konieczności za pomocą akumulatorów, które jednak wiadomość tę podawały już tylko na przestrzeni 50 mil, i to bardzo niedo kładnie.

Za pośrednictwem stacji telegraficznej Sealby, która pierwsza zanotowała sygnał tonącego okrętu, dowiedziały się niezwłocznie o katastrofie następujące statki, stojące w porcie: «Baltic», «La Lorraine», «New-York», oraz kilka statków celnych. Wszystkie one natychmiast podążyły na pomoc w oznaczonym kierunku. Między statkiem «Baltic» oraz

«Républic» niebawem zawiązał się bezpośredni stosunek telegraficzny. Niestety jednak telegramy, wysyłane z «Républic», skutkiem uszkodzenia maszyn, były niezrozumiałe. Mgła tymczasem zgęstniała i «Baltic» zmuszony był bardzo ostrożnie i powoli posuwać się naprzód. «Républic» tymczasem, któremu podczas zderzenia zgruchotał ster, został przez fale odniesiony spory kawał w stronę od miejsca wypadków. Ta okoliczność wprowadziła w błąd statki, dążące na pomoc rozbitkom. «Baltic», kółując naprzód, wypuszczał raz po razie rakiety, które jednak skutkiem mgły nie mogły być widziane. Położenie «Républic» stało się tymczasem krytyczne, gdyż woda zalewała coraz bardziej wnętrze statku. Nareszcie kapitan zdecydował się przewieźć pasażerów na statek włoski «Florida», który, również uszkodzony, chociaż nie tak niebezpiecznie, opodal walczył z falami. Spuszczono łódź ratunkową i polecono pasażerom kolejno schodzić po schodkach, które z boku statku prostopadłe wiodły w dół.

Z rozporządzenia kapitana pierwsze miały być przewiezione kobiety i dzieci. Każdy, opuszczając statek, otrzymywał obojętną ratunkową. Cała operacja dokona-

na została pomyślnie, gdyż morze było stosunkowo spokojne. Na tonącym «Républic» została tylko załoga; podczas gdy na «Floridzie» znalazło się teraz 1,600 pasażerów. Jakkolwiek statek ten mniej był uszkodzony, jednak takie nadmierne obciążenie groziło nowym niebezpieczeństwem, gdyż przy każdym silniejszym podmuchu wiatru, mała «Florida» pochylała się całkiem na bok. Pasażerowie z «Républic» byli zziębnięci do szpiku kości, większa część bowiem znajdowała się dotychczas tylko w białym, tak jak powyskakiwali z łóżek. Ubodzy wychodzący wloscy oczywiście nie mieli zapasów odzieży, którąby się podzielić mogli. Na dobitkę deszcz przenikliwy począł mżyć, czyniąc pobyt na pokładzie niezmiernie przykrym, podczas gdy dolne piętra również zalane były wodą. Dał się zauważać ogólny upadek energii, nadzieja na prędką pomoc coraz bardziej opuszczała rozbitków.

Nareszcie, w niedzielę o godz. 3 po południu usłyszano pierwsze sygnały «Baltic», powitane entuzjastycznie przez rozbitków. Niebawem wśród mgły ukazał się potężny kolos, lśniący od lamp elektrycznych. Trzej kapitanowie zdecydowali niebawem, że należy wszystkich pasażerów przewieźć na «Baltic». Było to ciężkie zadanie, gdyż wiatr tymczasem podniósł się i morze było wzburzone. Stromymi schodkami spuszczały się pasażerowie z pokładu «Floridy» do czekających u dołu łodzi. Kobiety i dzieci znowu miały pierwszeństwo. Dwie kobiety, pośliznąwszy się, wpadły do wody, natychmiast jednak zostały uratowane. Znacznie trudniej było wysiadać, gdyż fale niepozwalwały przybić łodzi i skoro się ta na chwilę zbliżyła, pasażerowie musieli skakać na małą platformkę schodów, które prowadziły na pokład «Baltic». Obeszło się jednak bez wypadków, lecz przewóz 1,600 pasażerów zajął przeszło 12 godz. czasu. Na «Baltic» zziębniętym i przemoczonym dano gorących napojów, ubrania, słabych położono do łóżek, poczem «Baltic» odplynął z powrotem do portu new-jorskiego, gdzie ich ze drżeniem oczekiwały tysiące krewnych i znajomych. Co prawda pasażerom «Républic» udało się uratować tylko życie, gdyż bagaż ich, ubranie, pieniądze wszystko zostało w kabinach.

Gdy pasażerowie byli w bezpieczeństwie na pokładzie «Baltic», kapitan «Républic», Sealby, rozkazał załodze również ratować się na «Baltic». Dzielni majtkowie oświadczyli, że do końca zostaną przy pompach, próbując może się uda uratować statek. Dopiero gdy pokład zaczął zanurzać się w wodzie, zrozumieli bezskuteczność swych wysiłków i dali się ratować przez załogę statku «Gresham», który również nadpłynął na miejsce katastrofy. Natomiast kapitan Sealby oraz oficer starszy oświadczyli, że dopóty nie opuszczą statku, dopóki najmniejsza bodaj część jego zostanie nad wodą. Gdy pokład cały znikł w wodzie, wdrapali się na najwyższy szczyt masztu, gdy zaś i ten począł się raptownie zanurzać, rzucili się odważnie w fale i zostali natychmiast wyratowani.



Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ



P. Marja Poklewska-Kozielek.



P. Wincenty Chrzanowski.

Poślubił d. 4 (17) lutego w Petersburgu.

Ostatni Obrenowicz

W Budapeszcie jest «café chantant», czyli, jak je obecnie nazywają «Variété», dokąd licznie uczęszcza młodzież złota i damy półświatka. Lokal ten nazywa się «Orpheum».

Na scenie tego teatrzyku występował przed paru dniami ostatni z tragicznego rodu Obrenowiczów, niegdyś książąt Serbji. Nazwisko jego Jerzy Milan Christicz. Jest on synem zmarłego króla Milana oraz rozwiedzionej żony b. posła greckiego w Konstantynopolu, Artemizji Christicz, słynnej niegdyś piękności. Kto znał Milana za jego lat młodych, tego uderzyć musiało podobieństwo między nim a synem jego, śpiewakiem z «Variété». Debiutant śpiewał na znaną nutę Offenbacha: «Gdy w Arkadji władał krajem» kuplety węgierskie, specjalnie dla niego ułożone. Treść ich w przekładzie następująca:

«I ja byłem niegdyś księciem serbskim. Dziś nie jestem nim—chwalić Boga! Tożbym musiał w podartych butach chodzić i prócz tego znosić, gdy mnie po pysku piorą. Nie nazywam się księciem Jerzym — i to nie smuci mnie wcale. Zamiast na głowie, pragnę w kieszeni nosić korony».

Mimo, że głos i zdolności muzyczne debutanta są mniej niż skromne, cieszy się on tymczasem wielkim powodzeniem i u-

pragnione «korony» płyną dość obficie do jego kieszeni.

Czy jednak wystarczającym są ekwiwalentem za takie samoupopodlenie? — widocznie, gdyż niema chyba okoliczności, któreby zmusić mogły młodego, zdrowego chłopca, by plugawił pamięć ojca i honor nieszczęśliwej ojczyzny, w obliczu nawpół pijanej gawiedzi, na deskach budy jarmarcznej...

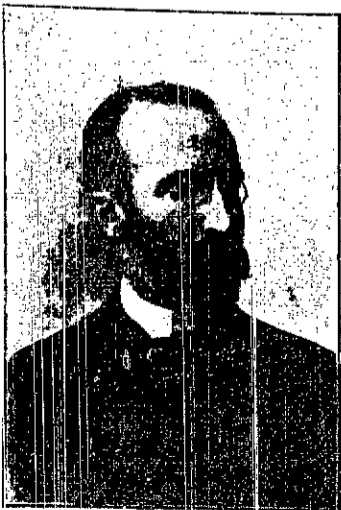
Ekscentryczność
czy zwyrodnienie?

Niektóre pisma europejskie obie-gła notatka, jakoby w Ameryce, w «kraju nieograniczonej i t. d.» powstała nowa, przerażająca moda, używania oczu, prawdziwych ludzkich oczu, jako ozdób — zamiast biżuterji.

Pewien «uczony» wynalazł sposób oku wyjętemu z czaszki trupa przywrócić blask pierwotny, jednocześnie nadać mu twardość brylantu. Taka «ozdoba» kosztuje około 2 tys. rb. Bogaci eleganci używają takich oczu jako gałek u laski; «nieutulone w smutku» wdowy, którym spadek pozwała na tak kosztowny *souvenir*, noszą oko zmarłego męża w oprawie złotej zamiast broszy, matki z oczu zmarłych dzieci robią naszyjnik lub koleczyki.

Zadne z pisma amerykańskich nie zaprzeczyło dotychczas tej wiadomości, być może dlatego, że Amerykanie uważają za rzecz zbyt cenną obalać tysiące plotek i nonsensów, które rozpisują o Ameryce nasze gazety. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwa, przynajmniej trzeba, że pewne warstwy społeczeństwa amerykańskiego przekroczyły ową granicę, gdzie się kończy ekscentryczność, a zaczyna — zwyrodnienie.

Jeżeli to tylko plotka sensacyjna, przynajmniej trzeba jej autorowi, że przewyższył swych kolegów z za Oceanu nie tylko pod względem pomysłowości, ale też złego smaku.



W. I. Timirjazew, minister handlu i przemysłu

ZAPISKI

Literacko-artystyczne

← **Mieczysław Karłowicz**, jeden z wybitnych muzyków polskich młodego pokolenia, został podczas samotnej wycieczki w Zakopanem zasypany przez lawinę. Dopiero po trzydniowej, niezmiernie wytężonej pracy udało się odnaleźć zwłoki kompozytora. Ś. p. Mieczysław Karłowicz urodził się w Warszawie, jako syn znanego filologa i folklorysty, Jana Karłowicza. Objawiając wybitne zdolności muzyczne, udał się na studia zagranicę, gdzie spędził czas dłuższy. Zrazu wydawał pieśni, które dzięki szczerości muzycznego wyrazu zyskały od razu duży sukces, później oddał się wyłącznie muzyce symfonicznej i w tym zakresie zostawił dzieła poważne. Szedł z prądami muzyki nowej, uprawiał więc poemat symfoniczny. Ostatnimi czasy utwory Karłowicza zaczęły wchodzić na stały repertuar orkiestr polskich. Przed niedawnym czasem urządził Karłowicz koncert kompozytorski w Wiedniu, dawniej już występował ze swymi utworami w Berlinie. Ostatniem dziełem ś. p. Karłowicza, jakie zostało wykonane, są «Powracające fale», poemat symfoniczny na wielką orkiestrę, przyjęte z uznaniem przez krytykę.

← **Marcelina Sembrich-Kochańska**, jak donoszą z Nowego-Jorku, usuwa się już zupełnie ze sceny. Przed kilku dniami właśnie odbył się na scenie «Opery Metropolitan» w Nowym-Jorku pożegnalny jej występ publiczny. Olbrzymi teatr wypełniła po brzeży doborowa publiczność, która po raz ostatni przysłała usłyszeć naszą rodaczkę. Za każdym pojawieniem się na scenie p. Kochańskiej rozlegała się długo niemilknąca burza oklasków i nawoływań, a scena cała przeobrażała się w ogród kwiatowy. Wzruszony Caruso ucałował rękę artystki, ofiarując jej od siebie przepiękny bukiet kwiatów, a dyrektorka opery wręczyła jej dyplom członka honorowego nowojorskiej opery. Piękną przemowę wygłosił do artystki b. burmistrz Nowego-Jorku, p. Low, i wręczył jej wspaniałe naszyjnik perłowy. Po przedstawieniu odbył się w hotelu «Astoria» uroczysty bankiet pożegnalny, na którym w szeregu wybitnych osobistości ze sfery artystycznych, wygłosili przemowy Paderewski i Caruso.

← **Tragiczny zgon Catulle'a Mendés'a**. W pobliżu stacji St. Germain pod Paryżem pociąg osobowy najechał na głośnego powieściopisarza i dramaturga francuskiego — Catulle'a Mendés'a. Znakomity poeta zabity został na miejscu. Catulle Mendés urodził się d. 22 maja 1841 r. w Bordeaux. Pochodził z rodziny żydowskiej. W 18 roku życia założył w Paryżu miesięcznik «Revue fantaisiste», w którym między innymi zamieścił dramat «Le roman d'une nuit», który wywołał w Paryżu wielką sensację. Catulle Mendés posiadał błyskotliwy talent pisarski, był znakomitym stylistą, a

wskutek śmiałości w ujmowaniu tematu, popadał często w dramatyczność. Zbiór prac jego, p. t. «Poésies», pojawił się w handlu księgarskim w r. 1892. Z powodności jego zdobyły większy rozgłos «Le roi vierge», w której występuje król bawarski Ludwik II, oraz Ryszard Wagner (jako Hans Hammer), «Mephistophela» i «La maison de la vieille». Do najlepszych jego dramatów należy «La femme de Tabarin». Przed kilku laty bawił Mendés w Polsce i wygłosił kilka odczytów.

← **Ernest Coquelin**. W dwa tygodnie po starszym bracie zakończył życie — od dłuższego już czasu obłąkany — Ernest-Aleksander-Honorjusz Coquelin, wybitny francuski artysta dramatyczny. Urodzony w Boulogne sur Mer w r. 1848, poświęcił się studjom dramatycznym. W r. 1867 otrzymał pierwszą nagrodę w konserwatorium paryskim i zaangażowany został do «Odeonu»; w r. 1868 przeszedł do «Komedji Francuskiej», skąd przeniósł się do «Variétés», gdzie występował od roku 1875 do 1876. W tymże roku powrócił do «Komedji Francuskiej», a w następnym został «stowarzyszonym» też do «Komedji». Jakkolwiek mniej wybitny od brata starszego, Coquelin młodszymi był wybornym komikiem, pełnym dowcipnej werwy i stworzył cały szereg doskonałych typów w rolach swoich. Największe powodzenie zawdzięczał zwłaszcza znakomitej interpretacji dowcipnych monologów, których przeważnie sam był autorem. Napisał też niejedną wesołą książkę, pod nazwiskiem własnym, bądź pod pseudonimem Pirouette.

Różne

⊕ **Zapiski Jerzmanowskiego**. Zmarły onegdaj ś. p. Kazimierz Jerzmanowski zapisał milion dwieście tysięcy koron krakowskiej Akademji umiejętności. Odsetki sumy powyższej mają być przyznawane corocznie polakowi lub polce, wyznania katolickiego, urodzonym w granicach dawnej Polski, za najlepsze dzieło naukowe, literackie lub humanitarne. Kandydatów wybiera Akademia umiejętności. Prócz tego nieboszyk zapisał 50 tys. rb. na ochronkę Nr. 33 w Warszawie, utrzymywaną dotychczas jego kosztem.

⊕ **Proces sułtański**. Niejaki Zöllner, mieszkaniec księstwa Kottbus, zapisał 100 tys. marek na wzniesienie «świątyni międzynarodowej i międzywyznaniowej» w Konstantynopolu. Obecnie sułtan Abdul-Hamid wniósł skargę przed sąd krajowy w Kottbus o wydanie tego legatu.

⊕ **Okręt niemagnetyczny** będzie w najbliższym czasie zbudowany staraniem instytutu Carnegiiego. Ma on na celu przeprowadzać na całym świecie studia nad zjawiskami magnetycznymi. Wszystkie części okrętu mają być sporządzone z materiałów, na które magnetyzm nie wywiera wpływu, kotwica będzie odlana z brązu. Inicjatorzy przedsięwzięcia oczekują doniosłych rezultatów naukowych wyprawy.

TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

T E R O R

Powieść historyczna z czasów rewolucji francuskiej

Jak chmura szarańczy spadły praczki na towar. Mydło, mydło! Tyle go było, a takie ładne, świeże, będzie się doskonale burzyło... I nie nie dadzą za nie tym «złodziejom», «rabusiom», «pijawkom». Zabiorą wszystko bez zapłacenia susa... Wielkie święto! Niech żyje wolność!

Bezradni, bezsilni, przypatrywali się właściciele statków grabieży. Daremnie spoglądali na skwer, czekając na pomoc władzy, policji, «sekcji uzbrojonych», które zastąpiły gwardję narodową Lafayette'a. Policja, gwardja narodowa Rzeczypospolitej to przecież meżowie, bracia, krewni, przyjaciele grabiących praczek...

Zjawilo się w końcu kilku policjantów, zwabionych wrzawą wśród białego dnia, ale na to tylko, aby przytrzymać kładki i pomódz obywatelkom grzecznie wydostać się na suchy ląd, bez zamoczenia spódnice i trzewików.

Burza oklasków dziękowały praczki agitatorowi za doskonały pomysł, śmielsze obejmowały go bez ceremonji, ścisnęły i całowały.

— Jak się nazywasz, gdzie mieszkasz, szlachetny obywatelu, żebyśmy wiedziały, gdzie cię szukać, gdyby nam znów epizjerzy dokuczyli?

— Karol Cheval, starszy czeladnik w piekarni obywatela Leroi, przy ulicy Jakóba...

— Zabierz też dla siebie kilka funtów mydła.

— Dziękuję wam, obywatelki. Nie o sobie myślę, wskazując wam drogę do obfitszego zarobku.

Praczki wracały ze swoim łupem wesole, rozliczotane do domów, roznosząc po przedmieściach wiadomość o «ukaraniu mydlarzów».

Zawrzało na przedmieściach, huczały wrzaskliwymi dysputami wszystkie szynki, winiarnie i kawiarnie. Dzielne praczki! One wiedzą, jak sobie radzić z wyzyskiwaczami...

Zwolennicy Marata stawali na krzesłach, wskakiwali na stoły. Płomienie i krew buchaly z ich ust na tłumy wódka podnieconych, głodnych sluchaczów. *Métons les épiciers à la raison, mort aux accapareurs!*...

Wódka, podniecenie, głodni sluchacze brali w siebie te mowy płomienne, krwawe, mściwe, bezlitosne i oduzdzali się niemi, jak słodka trucizna. Tak, trzeba zrobić raz porządek z temi pijawkami, trzeba ich nauczyć moresu. Niech ci nowi arystokraci wiedzą, że suwerenem Francji jest teraz sankiulota, że jemu tylko powinni wszyscy służyć...

Przez cały dzień i cały wieczór, późno w noc, trzęsły się przedmieścia podburzającymi mowami, brzęczały gwarem gorących dysput, rzygały żółcią nienawiści do posiadających.

Nazajutrz, w poniedziałek, dnia 25 lutego 1793 roku, robiły przedmieścia św. Antoniego i św. Marcjusza wrażenie wielkiego targowiska. Tysiące kobiet i dzieci wyległy na ulice, wszystkie zaopatrzone w koszyki i worki. Mężczyźni, przebrani za kobiety, ruszający się, ku powszechnemu weselu, niezręcznie, śmiejąc się w spódnicach, grupowali tłum, sprawiali szyk bo-

jowy. Jeszcze rozdawali komendanci instrukcje, hasła, kiedy na przedmieścia spadła gromada kamelotów ze świezym numerem «Przyjaciela Ludu».

— Czytajcie złote słowa ojca narodu, Marata, czytajcie, czytajcie!

W mgnieniu oka rozehwytano szare świstki ojca narodu Marata.

— «Kiedy tchórzliwi mandatarjusze ludu zachęcają zbrodnię przez bezkarność—podburzał Marat—nie trzeba się dziwić, że lud, przywiedziony do rozpacz, wymierza sobie sam sprawiedliwość. Zostawmy na uboczu środki represyjne ustawy. Wiemy już, że były one i zostaną zawsze bez skutku. We wszystkich krajach, w których prawa ludu są tylko czezemi deklaracjami, ograbienie kilku magazynów, na których drzwiach zawisną wyzyskiwacze, kładzie koniec wyzyskowi».

Tak wyraźnie przemówił Marat do głodnych żołdaków i rozgorączkowanych głów, podnieconych wezralszemi mowami i dysputami, że zrozumiały go bez komentarzy agitatorów.

— *Mort aux accapareurs!* — huknęły przedmieścia i ruszyła zwarta ława niewieściego tłumu ku ulicy *des Lombards*.

Kupecy i sklepikarze otwierali właśnie swoje budy. Dokąd ciągnie to wojsko w spódnicach?—pytały ich oczy zaspane. Zapewne do ratusza z jaką petycją...

Zdziwił się pierwszy kupiec, przed którego sklepem zatrzymało się czoło wojska w spódnicach. Bo oto przyskoczyło do niego kilku drabów, przebraanych za kobiety, i jeden z nich krzyknął:

— Cukru, kawy, mydła, świec! Sprzedasz po takich cenach, jakie my sami ustanowimy. Cukier po 20 sous funt, kawa po 10, mydło i świece po 12. Jeśli nie, to latarnia!

Zrozumiał kupczyna, na jaką wyprawę ciągnie szczególnego rodzaju wojsko. Cheiał się cofnąć do sklepu, zatrzasnąć drzwi, ale już go zylaste ręce schwycały za gardło.

— Nie uciekiesz, złodzieju, bierzcie obywatelki!

W przeciągu kilku minut był sklep tak wypróżniony, jak gdyby po nim horda hunnów przeszła.

Na ulicy powstał popłoch. Zamykały się z trzaskiem drzwi sklepów i sklepików, spadały stopy w oknach mieszkań, ludzie uciekali do bram domów.

Bezsilna ostrożność! Dragi, żelazne tomy, siekiery otwierały drzwi, druzgotały rygle, zasuwę, klódki. Dwie godziny wystarczyły do zburzenia i ograbienia wszystkich sklepów ulic: *des Lombards*, *des Cinq-Diamants*, *des trois Maures* i *Marivaux*.

Tu i owdzie rzuciła jakaś robotnica, praczka, galganiarka, kupcowi pod nogi kilka susów: naszej, pijawko, nażryj się, żebyś nie myślał, że uczciwe sankiulotki chcą twojej krzywdy...

Swawola podnieca, jak traba bojowa, jak huk armatni. Zwierzę wychodzi z człowieka, gdy bezkarność zdejmie z niego strach przed odpowiedzialnością.

Nie płacąc już ani susa, rzucali się teraz awanturnicy na wszystkie sklepy, rozleli się po całym mieście. Masło, miód, wosk, herbatę, wanilię, wino, gorzałkę zgarniali w kosze, w worki, w chustki, w fartuchy, a czego nie mogli zabrać, wyrzucali na ulicę, kopali, tratowali nogami, jak byk, podrażniony czerwonym szmatem.

Ze sklepów kolonialnych wytaczali beczki z winem, z wódka, z likierami. Uderzenie siekiery otwierało

beczki i chciwe usta ssały gorące napoje. Na mokry, zabłocony bruk kładli się mężczyźni, kładły się kobiety i pili aż do utraty przytomności.

A policja, a patrole?

Piesi policjanci, konni zandarmi przypatrywali się z uśmiechem «zabawie ludu».

A ratusz, stróż porządku publicznego?

Tam odpowiadał radny, Jakób Roux, kupcom, blagającym o pomoc: «Skarżycie się, że lud odbiera sobie, coście mu ukradli? Swoją tylko własność odbiera».

Obywatel Paweł Leroi zamknął już swoją «budę», rozdzieliwszy chleb pomiędzy zwykłych klientów, zasiadł z żoną i córką do śniadania, kiedy ulicę św. Jakóba zalał tłum wyjący.

— Jakieś zbiegowisko—mówił, nasłuchując.

Jeszcze nie zdążył wypić kawy, kiedy rozległ się łoskot wyrabywanych drzwi.

Zerwał się na równe nogi, podniosły się żona i córka.

Z trzaskiem runęły wywalone drzwi na podłogę sklepu.

— Chleba dawaj, pijawko!

Oniemiał piekarz. Tyle podniesionych pięści latało groźnie dokoła jego głowy, że stracił przytomność. Odważnym nie był.

Ale nie straciła przytomności jego żona. Zaskaniam się sobą struchlałego męża, odezwała się:

— Cały dzisiejszy towar sprzedany. Idźcie do piekarni, przekonajcie się!

— Kłamiesz!—ryczała jakaś pijana wiedźma.—Wy zawsze kłamiście, wy, podle arystokraty.

A spostrzegłszy na stole masło i jajka, wrzeszczała:

— Masłem, świeżem masłem i jajkami opychają sobie brzuchy, a nam rzucają zakalec owsiany, jak psom. Podrzućcie im graty!

Już leciały na ziemię kubki, talerze, przyskały o ściany szklanki, kieliszki, kiedy na progu kuchni ukazał się Karol Cheval.

— Obywatelki!—zawołał głosem tuby.—Uszanujcie ubogie mienie uczciwego sankiuloty! Obywatel Leroi jest takim samym prawym sankiulotą, jak wy i ja.

— Tyś taki sam arystokrata, jak i oni—krzyczała owa pijana wiedźma.—Prawy sankiulota, a jakże! Nową kamizelkę ma, nowe spodnie i całe buty. Sankiulota? Pomacać mu ładnie uczesany łeb dobrym kijem.

Podniosła drąg, rwąc się do czeladnika, ale ją z tyłu przytrzymała za ręce jakaś barchyżysta kobieta, mówiąc:

— Oszalałaś, czy co? Czy nie poznajesz naszego przyjaciela, co nas poprowadził na statki z mydłem? To nasz, to obywatel Karol Cheval.

Było kilka praczek w tłumie, poznały swojego komendanta w wyprawie nad Sekwanę.

— Przepraszamy cię za omyłkę, obywatelu. Bądź spokojny. Ciebie i tych, których nam ty wskażesz, nie dotknie nasza ręka karząca. Chodź z nami, jest jeszcze robota.

— On podburzył praczki do napadu na statki, on, Karol Cheval, o, mamol!—szlochala panna Leroi, tuląc się do matki, kiedy nieproszeni goście opuścili dom.—Okropne czasy! Nawet dobre serca zmieniają się w drapieżników.

— A ostrzegałam cię, że nie wiadomo nigdy, w co zmieni się jutro, pojutrze serce sankiuloty—mówiła pani Leroi.

DCN



WACŁAW GAŚSIOROWSKI

SZWOLEŻEROWIE GWARDJI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(50)

Stadnicki odsapnął z uczuciem ulgi i aż samemu sobie się zdziwił, że mu starczyło siły na ów spokój, z jakim zniósł przymówki Żaluskiego. Toć jeszcze nie podobnego w życiu go nie spotkało. Et, gdyby to jedna sprawa z Żaluskim, gdyby nie obawa, że na odwachu mógłby być poznany i za cbrję z tantymi osadzonym, gdyby wreszcie sam był, gdyby kapitanowej Niewodowskiej parolu nie dał, spróbowalby szczęścia bodaj z tą okaleczoną łapą! A tak dławie się musi i sposobności patrzeć.

Porucznikowi zrobiło się gorzko nawet przy muszkateli. Komnata, w której się rozsiadł, opustoszała zupełnie; prócz kręcącej się jeszcze od czasu do czasu służby, żywego ducha nie było widać.

Stadnicki przesiedział tak kilka godzin w jednym miejscu, wreszcie podniósł się i, niby niechętny, wyszedł do antykamery i wyjrzał ku podjazdowi. Warty nie było, lecz zato czterech drabów stróżowało u wyjścia na ulicę.

Porucznik zaklął siarczyście i powrócił do fotela, lecz tu służba zdążyła poczynić zmiany. Mianowicie drzwi boczne pozamykała, uprzątnęła kanapę, powynosiła sprzęty, zwinęła kobierce, i zamieniła wykwintny salonik na pustą komnatę, z której jedyne wyjście prowadziło do antykamery.

Stadnicki zrozumiał, że plan musiano ułożyć, aby mu gościnę obrzydzić, postanowił atoli do ostatka wytrwać. Rozsiadł się znów na fotelu, pociągnął muszkateli, objaśnił świecę, którą mu na stole postawiono, i tak zdrzemnął się...

Gdy po upływie dłuższego czasu inć pan Józef otworzył oczy, postrzegł przed sobą zgiętą w pół twarz szafarza.

— Co? czego?...—mruknął zaspany Stadnicki.

— Noe, proszę waszmości.

— I cóż z tego?

— Może waszmość każe się odwieźć?... Kalamaszka pana starościca czeka.

— Dziękuję acanowi, nie trzeba.

— Bo... bo właśnie pora na spoczynek.

— Niech pora! Tu mi całe dobrze tymczasem.

— Tylko, że posłania nie mamy...

— Nie trzeba—dam sobie rady!

Szafarz z zafrasowaną miną oddał się. Porucznik pokręcił się muszkatela i znów wybrał się na nowy rekonesans; drabi stali wciąż przy bramie wjazdowej.

Stadnickim pasją wstrząsnęła. Pilno mu było do domu wracać, z kapitanową Niewodowską się naradzić, a tu, oczywiście, w pułapce go trzymają i czają się jeno, aby go na ulicy chwycić i na odwach odstawić.

Ta myśl jęła coraz silniej nurtować porucznika—poczucie niemocy odejmowało mu spokój, podniecało zawadjacką fantazję.

Najniespodziewaniej szafarz zjawił się po raz wtóry. Stadnicki aż zębami zgrzytnął.

— Proszę waszmości... przychodzę według rozkazu!...

— Powiedziałem!

— Rozumiem, ale tu będzie niewygodnie; owóz kazałem się zakrzatnąć, i jest posłanie!

— Hm... to dobrze! Dawaj je tutaj!

— Jest, tylko trzeba waszmości pójść do kamieniczki obok.

Porucznik odgadł nowe sidła.

— Zostanę tu!

Szafarz skłonił się potulnie.

— Waszmość daruje, to jeno przez zachowanie.

— Schowaj je dla kogo innego. Wina!

Szafarz uśmiechnął się chytrze.

— Duchem będzie!

Stadnickiemu nie podobała się ta gotowość. Szafarz oddalił się pośpiesznie i powrócił niebawem z pekatym a omszałym mocno gąsiorem. Porucznik zmierzzył okiem objętość gąsiora, chlupnął wino, a poznawszy ciężar trunku, nachmurzył się. Szafarz pośpieszył rozproszyć oczywiste niedowierzanie.

— Maślacz, proszę waszmości, rzetelny! Konfederacki!

— Dawaj acan drugi kielich... Zobaczymy!

Szafarz spełnił bez namysłu rozkaz.

Porucznik nalał dwa kielichy; większy podsunął szafarzowi i usiadł oschle.

— Pij acan! Zdrowie imć kasztelana dobrodzieja!

Szafarz się wzbraniał, Stadnicki natarł na niego, wreszcie mu zagroził przemocą. Szafarz uległ zwyciężony.

— W ręce acana! Do dna, do dna! Tęgi trunek!...

— Konfederacki! Nic! Dawaj kielich!

— A, gdzie! proszę waszmości, nie przystoi!

— Aby pustem dnem łyska! Musisz!

— Prawdziwie, waszmość pan łaskaw...

— Zdrowie imć pana kasztelana dobrodzieja!

— Nieboszezyk!

— I cóż z tego? Supponujesz acan, że człeka w niebie zdrowia rzetelnego nie potraza?... Do dna!

— A waszmość pan?...—ozwał się szafarz, któremu trunek zaczął dodawać odwagi.

— Ja... ja nie mogę tyle, co acan, bo imć kasztelana nie znałem, a tyś pewno już u niego służył.

— To się wie! Ba, jako żywo! Kasztelan dobrodziej...

— No, a jejmość pani kasztelanowa?

— Zaczna niewiasta!... Tylko bo trzeciego ani myśli!

— Trucizna!

— Niby nie trucizna, a trucizna!

— He, he! Chciałeś mnie, tego... niby ululać!

— A... a... gdzieżbym śmiał!

— No, no, aby trochę... Co? he?

— Waszmość ucziwy człek... no, trochę!

— Widzisz, urwisie stary! Pij!

— Uf, gorącość aż zdejmuję!

— Wilgotno na dworze. A tym drabom się kuczyl...

— Drabom?!

— No tym, wiesz, co to czekają?... Szafarz roześmiał się serdecznie.

— Trudno mnie zjeść w kaszy! co?... Czekają!

— A niech czekają...

— Acana na mnie nasadzili... W ręce! Tak-że mnie źle zyczysz?

— Najlepszego! Ale co ja, dalipan — to nie!... Służba! Powiadają — z oka go nie spuszcza! Tedy nie spuszcza. Co mam robić?... Piję, no, bo człek chamem nie jest, aby zanego trunku odmówił — ale co oka, nie spuszcza! Imć pan kasztelan może na świtanu wróci, i zaraz tego po swojemu do raportu wezwie!... Cóż? — powiem!... Wszystko, jak się patrzy!...

— A ten Iwończanin!

— Phi! Fines, proszę jegomości! Oczko w głowie! Za masztalerza jest, a czuj duch — on u nas

wszystko! Bo myśmy, aby teraz do Warszawy zjechali—niby na święty Józef—ale co Iwończanin, wszędzie za kasztelanem! Imć kasztelan, nie ma co, dobry pan—jeno gwałtownik! Okrutnie go dziś dojeło, gdym hajduków, tych tam w izdebce służbowej, pokazał—to aż zębami zgrzytał!

— Hajduków!

— Bo niby ci dwaj, co z waszmością przyszli! Szpetnie nam ich poturbowali i umknęli! Cyrulik się aż kiwa przy hajdukach! Despekt!

— Patrzej — nie o tem nie wiedziałem! Pij-że acan, pij!

— Piję!... Niestychana konfuzja! Bo to nawet nikczemnego rodu! Iwończanin jednego znał. Szaraczyna-żołnierz, niepewnego klejnociku! Myślałem, że na waszeci się skrupi!... Żebyś mu gościńca nie zajechał, na postronki by wziął! Hm! Ale i tak się jeszcze nie skończyło! Ho, ho!...

— Jak wam na imię?

— Mateusz.

— Pijcież, panie Mateuszu! No, nie lubię!

— Piję akuratnie! Przykazanie jest surowe!

— I chwyci wam serca?

Szafarz westchnął płacziwie.

— Co robić! Przykro zacnemu kawalerowi wstęty czynić, albo zgoła się na niego czaić!

— Panie Mateuszu, poczeiwie mówicie... psia!... Przypadliście mi! Za wasze!

— Kłaniam pięknie... bo to i mnie samemu nija-ko! Póki człeka nie znasz, to ci się rorogiem wydaje, a gdy rozgryziesz...

— Muszkatel!

— O... o... akuratnie! Muszkatel!

— Jakże tedy zrobić z drabami? He?

Szafarz mrugnął ociężale powiekami.

— Niby z tymi?

— Aha! No, bo przecież nie imaginujesz sobie waćpan, abym chciał kwaśnej gościnności imci pana starościca nadwerczać!

— Hm... pewnie!

— Wyjść zaś, to chwycę... i chryja gotowa!

— Według tego jest właśnie przykaz!

— A gdyby drabom po kusztyczku?

Szafarz, mimo widocznego już podchlmielenia, rzucił się na stolku.

— Waszmość sobie dworujesz! Kasztelan-by mi nie darował!

— Także-to łacno na tarmoszenie chcecie mnie wydać?

— Oo!... Tarmosić nie ma przykazu! Aby jeno do lamusa, co jest naprzeciwno pod dworkiem, zaciągnąć i do komendy zawiadomić!

— Bodajś skisł!

— Waćpan co powiadasz?

— Nie, psia! Tylko że kusztyczek drabów-by ulagodził... boć szpetna rzecz dla szlachcica być wleczonym przez takich!

Szafarz przyznał rację panu Józefowi, lecz na częstowanie stróżów zgodzić się nie chciał. Stadnicki atoli za wygranę nie dał i póty perswadował, a przepijał, aż imć pan Mateusz nosem fyrknał i machnął ręką.

— Czyń waszec, rób co chcesz, tylko mnie nie gub! Dwudziesty drugi rok na Święty Michał, jak kasztelański chleb jem...

— Widać, psia!...

OBRAZKI PETERSBURSKIE

F R A K

[Utalentowany feljetonista „St. Petersburg. Zitz“ p. O. G-g drukuje w tem piśmie od pewnego czasu „Obrazki petersburskie“, świetnie zaobserwowane, tryskające życiem i humorem. Podajemy jeden z nich w tłumaczeniu.]

Dawnemi laty frak był niejako «meblem» dziedzicznym. Służył on conajmniej trzem pokoleniom i jeszcze w czwartym znajdował zastosowanie w nieco odmiennej formie. Frak był niejako kroniką rodzinną, niemyim świadkiem wszystkich wydarzeń — radosnych i smutnych — które poruszały kółko domowe.

Wszystko to zmieniło się, ludzie dziś mniej są konserwatywni i materje mniej trwałe. Dziś taki młokos, co to ledwo wyrósł z dzieciennych lat, uważałby za dyshonor włożyć frak ojcowski albo dziadowski. Mody na frak zmieniają się teraz w każdym sezonie — raz noszą polya zaokrąglone, to znowu kańciaste, dłuższe lub krótsze — fantazja krawców jest niewyczerpana. Dawniej ludzie się zmieniali, lecz mody trwały; właściwie jedna tylko była moda, której zasada była trwałość. Trwałe były tkaniny, kolor trwały i robota trwała. Krawiec za główne правило uważał robić ubiór jak najobszerniejszy. Jeżeli zaś przypadkiem właściciel był szczupły, to już jego rzeczą było dopasować się do różniatów fraka.

Powtarzam, że to wszystko należy do przeszłości. Nasz dzisiejszy frak nietylko nie wystarcza na kilka generacyj, lecz każdy zużywa w ciągu życia conajmniej trzy egzemplarze tego kosztownego zarazem i obrzydliwego ubioru. Pierwszy frak trwa nie dłużej nad 6 — 7 lat i kończy zazwyczaj burzliwy swój żywot *incognito* w którymkolwiek z licznych lombardów miejskich. Drugi frak, który człek sobie sprawi, bywa frakiem ślubnym, trwa dopóty, póki ze wzrostem powagi nie zaokrągli się postać jego właściciela, co następuje po upływie lat dziesięciu. Rozstanie bywa dość ciężkie, lecz wcześniej lub później następuje niechybnie, tembardziej, że wspomnienia związane z nim błędna z biegiem lat.

W podobnem położeniu byłem i ja. Przyznając, że lekkomyślnie, a nawet świętokradzko sprzedalem swój frak, w którym nigdy, szczęśliwy i pełen nadziei, stanąłem przed ołtarzem który powinienby cenną stanowić pamiątkę. Ale też srodze za to zostałem ukarany.

Przy sposobności wielkiej oblawy z naganką, które polowica moja urządza od czasu do czasu na... mole, odkryto stary ten frak gdzieś w najciemniejszym kącie szafy. A że, w tej chwili właśnie, na dziedzińcu rozległ się głos gardłowy: «cha! cha!», lekkomyślnie przez okno dałem znak ręką.

Właściciel głosu gardłowego zjawiał się z szybkością komornika. Jak gdyby z pod ziemi wyrósł stał w kuchni i flegmatycznie drapał się w głowę.

«Kniaź!» czy kupisz frak?

— Poco frak! Któż to frak kupuje? Cóż biedny tatar z frakiem pocznie? To nie nie warte. Może masz kalosze? Trzewiki? Sprzedaj mi twój tużurek. Dam dwa ruble.

— Więc fraka nie kupisz?

— Poco bym miał kupować? Co ja z nim zrobię? — odparł oziębło. Po chwili dodał od niechęcenia: — No, to już pokaz chyba? Wszak popatrzeć nie nie kosztuje.

Wztał frak do ręki i oglądał go długo, uważnie, jak zbieracz ogląda ciekawą lecz wątpliwej autentyczności monetę. Gładził sukno, próbował szwy, patrzył przed światło, mruczając coś pod nosem i kiwając głową ogoloną. Nareszcie starannie zwinął przedmiot i położył go na stole.

— No cóż?

Sprzedaj mi twój tużurek. Dam dwa ruble i ćwierć.

A więc nie chcesz fraka? Z Bogiem!

Jakto nie chce? Albo ja mówilem, że nie chce? Powiedz cenę? Jakże mam kupować, kiedy nie wiem ceny? — Potem ciszej nieco i wciąż kiwając głową: — Stary frak; aj, aj, aj, jaki stary!

Dwadzieścia rubli.

— C...c...c...ooo! Dwadzieścia? Panie—dwadzieścia? Dam... (cichu, w sekrecie) dam dziesięć rubli. (Odstępując kilka kroków, stanowczo): dziesięć.

— Nie, mój drogi. Dwadzieścia rubli; ani grosza mniej.
— No, powiedzmy — jedenaście; niech będzie jedenaście. Jedenaście rubli to piękny grosz za taki stary frak. Co wart jest stary frak? — nie!

Usta tataru skrzywiły się boleśnie.

Targ nasz na niczem się kończył i tatar poszedł. Po upływie jednak minuty we drzwiach ukazała się ponownie jego głowa ogolona, okrągła jak kula bilardowa. Głosem tryumfującym krzyknął: «dwanaście!», poczem, nie otrzymawszy odpowiedzi, zniknął. Po upływie godziny znowu się pojawił, nie tryumfujący, lecz jęcząc i płacąc.

Dnia następnego przyszedł ze swym bratankiem, potem znowu z bratem. Potem przychodzili pojedynczo, we dwóch i we trzech. Po upływie tygodnia ofiarowali mi 15 rubli. Co dnia slychać było u drzwi moich głosy gwałtowne, widac była twarze pełne troski. Nie wiedząc jakim sposobem dowiedzieli się o fraku inni tatarzy. Czasem stało ich pięciu lub sześciu w kuchni, kiwali głowami, namiętnie klócili się z sobą w swem niezrozumiałem narzeczu. Wszystko to doprowadzało do desperacji kucharkę, lecz ratunku nie było. Dzwonek nie ustawał na chwile, od wczesnego poranku do nocy. Nareszcie tak się rozwydrzyli, iż pewien tatar zagadnął mnie na ulicy, ofiarując 16 rb. Nie odpowiadając, ani słowa wskoczyłem do najbliższej dorożki i kazałem jechać co najprędzej. I to nie pomogło, dopędził, i uciepiwszy się dorożki zadyszany, krzyknął mi nad uchem: 16 1/2!

Pewnego dnia przyszedł starszy stróż i oświadczył mi, że gospodarz nie pozwala, by się tatarzy włóczyli po domu i po dziedzińcu. Opowiedziałem mu oprosję, w której się znajdowałem, poparłszy słowa swe rublem. Obiecał natychmiast zaradzić i odtąd nie wpuścić ani jednego tataru. Na walnem zgromadzeniu «dworników», które się potem odbyło, uchwalono użyć starego lecz wypróbowanego środka, który na tem polega, że się bierze do ręki koniec chustki, robi się z tego «ucho świńskie» i ten symbol pokazuje nieproszonym gościom.

I ten heroiczny środek okazał się jednak bezskutecznym. Kuchnia moja z czasem stała się, jak gdyby Mekka, do której dążyli nieustannie wierni, z tą jeno różnicą, że centrem tej Mekki był nie ów kamień święty, lecz mój stary frak.

Pięknego dnia kucharka wypowiedziała służbę, pokójowka zaś oświadczyła, że do tego stopnia jest «zdenerwowana», że znieść nie może widoku tataru. Na radzie familijnej postanowiono oświadczyć wszystkim, że frak już sprzedany.

I to jednak nie pomogło. Stary tatar uśmiechał się niedowierzająco:

Któżby kupił nasz frak? Znają go już wszyscy tatarzy w Petersburgu. Ot, lepiej bierz 17 rb.

Widząc, że nie ustępuje, zawołał bratanka, który czekał na schodach. Ten obejrzał raz jeszcze frak, potem westchnawszy głęboko, milcząc poważnie, położył na stół 19 rb.

Stary rzucił się na niego, lając i grożąc pięściami. Po chwili jednak uspokoił się i zaczął namawiać mnie, abym koniecznie sprzedał swój tużurek, moździerz mosiężny i lampę kuchenną.

Dom cały odetchnął, gdy nareszcie wynieśli się ze swymi węzłkami. Więc udało się przecie rzucić jarmo mongolskie! Z owych 19 rubli wypłaciłem naszemu lekarzowi 10, kucharce 5 i służącej 3. Ostatniego rubla zaś zaopatrzawszy w petelkę, powiesiłem do szafy na wieczną przestrożę.

Na tem się jednak nie skończyło; nietylko że odtąd wszyscy petersburscy tatarzy kłaniają mi się konfidencjonalnie na ulicy, lecz gdy niedawno wstąpiłem na kieliszek wina do «Contant», mój faworyt Machmutke zerkał chytrze w moją stronę, trzepnął się serwetą po polach fraka i szepnął mi nad uchem:

— Pański frak, «wasze przewoschoditelstwo!» Piękny frak! Daj Boże «waszemu przewoschoditelstwu» sto lat życia!

O tak! Choćbym nawet sto lat żył, na pewno nie zapomnę tego fraka.

Z niemieckiego tłum. 4



TOWARZYSTWO ŚW. WINCENTEGO à PAULO, pragnąc ulżyć wielkiej nędzy, jaka panuje wśród ubogiej ludności katolickiej, zwraca się o pomoc do Czytelników «Kraju»: pracodawców prosi o danie pracy ubogim; prosi dla nich o udzielenie zbywającego ubrania; prosi o ofiary na założenie żłobków dziecięcych. Datki w pieniądzu lub w naturze upraszamy przysyłać do Biura Towarzystwa (ul. F. rota 11, w Petersburgu).

WSZELKIE OFIARY

na rzecz ubogich, wspieranych przez Tow. św. Wincenciego à Paulo, przyjmuje Administracja «Kraju».


Tow. św. WINCENEGO à PAULO poleca następujące osoby, poszukujące pracy:

1. Jako portier (szwajcar), lokaj, posługujący przy kantorze i t. p., człowiek rzetelny, zświadczony. Piotr Nemejko: Now. Derownia, Czernaja Ruczka 39, m. 9.
2. Jako praczka, posługaczka, do każdej pracy, bardzo gorliwa. Antonina Bentesz, Saratowska 19/21, m. 24.
3. Jako pisarz i t. p., przyjmie każde zajęcie. Ignacy Malachowski, lat 35, Litowska ulica 30, m. 7.
4. Piotra Brudzińskiego. Ma żonę i czworo drobnych dzieci—8, 6, 3 i 1 roku. Jest dobry majster; robi eleganckie walizki, koszyki, meble, wózki dziecięce, krzesła dla chorych. Z powodu złomych nóg nie ma obstatunków i cierpi nędzę. Ul. 2-ga rota 10, m. 9.
5. Rygiel, Czubarów zaułek 2, m. 124, jako tapicer.
6. Podrygalo, Zwienigorodzka ul. 26, m. 26, pracował w fabryce posadzek mozaikowych.

HOBO! HOBO!

КАРДАРАМА

ПОСРЕДСТВОМ ПРАВИСИ КЪ КРО-
СИВУ КИМ 14, преп. Геллиан дасть
ЯРК И, ЕВЛОКАЛИЛЬНЫЙ СВЯТЪ
ПРИ ЗАЧИТАТЕЛЬНОВЪ
сбережений керосина
Спокойное пламя, БЕЗЪ ЗАПАХА,
Цѣна коробокъ 20 коп. и 50 коп.
Имѣется въ Русск. Общ. торг. апт.
Вплоть безопасно и безвредно.
Имѣется въ Русск. Общ. торг. апт.
тов., Казанская 12 и у Н. Волненинъ и К., Гост. Дворъ 55
Иногород. высыл. 3 шт. за 10 коп. марками. Проспекты
бесплатно. Пересылка наложен. платеж. не менше 1 руб.
Заказы исполняются по адресу: С. ПЕТУРЪ, почтовый
ящикъ 353. Главное представительство «ГЕЛЛИОНЪ» отъ



ТОРГОВЫЯ БИРА
№ 6. (3042)

KANTOR fabryki Szydłowieckiej
i SKŁAD fabryczek w Warszawie, Foksal
11. Specjaln. wlejskie ekwipaże. Modne fa-
sony, robota dokładna, ceny uniark. (307)

KORT ANGIELSKI
A. Trwały, piękny materiał wełniany,
niekiki, we wszelkich kolorach, gładki
lub w pięknych deseniach, w kratki, pa-
ski, kropki, za 4 1/4 arsz. na cały garnitur
męski 5 rb. 25 k., lepszy gatunek—6 rb.
50 k., «Prima»—8 rb. 40 k., gatunek «Eks-
tra»—10 rb. 50 k. i 12 rb. 50 k. Przy za-
mówieniu 3 lub więcej odcinków dodaje
się bezpl. podszewka. **Damski „Confec-
tion”** na całe eleganckie ubranie dam-
skie, we wszelkich kol., gładki lub w krat-
ty, paski, kropki, za 8 arsz. 4 rb. 5 rb.
60 k., 6 rb. 75 k. i 8 rb. 50 k. **„Piétno
Tyrolskie”** na bieliznę wszelkiego rodzaju,
w najlepszym gatunku, szer. 20 wiersz.,
za sztukę (24 arsz.) rb. 5 k. 50, 6 rb. i
6 rb. 75 k. O ile się towar nie podoba,
zwracamy pieniądze. Przesyłka na koszt
firmy. Za załączenie dołącza się 2 kop. do
mbla. Adres: **Fabryka Tow. sukiennej i
wełnianej manufaktury, Łódź № 135.** (3003)

AUTOMOBILE FRANCUKIE

zakładów: B-cia Renault, Panhard-Levasser,
de Dion-Bouton, Delaunay, G. Richard

SPRZEDAJE AJENCJA JENERALNA

136 Avenue Malakoff, Paris. (2356)

PIERWSZE KRAJOWE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEN

„Przezorność”

przyjmuje na najdogodniejszych warunkach ubezpieczenia kapitałów, po-
sagów, rent, oraz ubezpieczenia oddzielnych osób od następstw nieszczę-
śliwych wypadków.

Skład Dyrekcji: Prezes Stanisław Rotwand, Wice-Prezes Dr.
Konrad Dobrski, Członkowie Dyrekcji: A. Bardzki, Dr. A. Ciagliński,
S. Dickstein, P. Drzewiecki, P. Górski, K. Natanson, A. Piędziński i A.
Ponikowski.

Siedziba Dyrekcji: Warszawa, Krakowskie Przedmie-
ście № 7.

Agentury Główne w Cesarstwie: Petersburg—Zwienigorodz-
ka 22; Moskwa—Bogojawleńska linja i zaułek 61; Kijów—Luterańska
1; Odessa—Elizawetyńska 13; Charków—Moskiewska 17; Wilno—prospekt
S-go Jerzego 19. (2192)

DOM PRACY
DLA UBOGICH KOBIET

(Kołomna) Kanonierska ulica № 6. Telefon № 23-467.

NA SEZON ZIMOWY

przyjmuje obstatunki na robotę kołder puchowych i na wacie, atlasowe, jedwabne i wełniane
stylowe «Empire», «Moderne», «Nouveau», jak również: na koperty pod kołdry, kapy, powłoczki,
prześcieradła, materace szwedzkim sposobem (z nabicem lub bez), i inne atrybuty pościelowe.
Szycie pokrowców na meble, rolet, draperyj, portjer, poduszek. Czyszczenie franek. Nadrabia-
nie pończoch (bez przyszywania). Poleca się pranie bielizny (bez szczotek i wszelkich chemi-
kalji) z dostawą. Są do nabycia chodniki plecione, różne desenie i kolory. Ceny robót bardzo
przystępne. Przy Domu Pracy kantor streczeń służby pięci obajga.

MILA PERSPEKTYWA
— Austrja to się ubrała w ten boj-
kot turecki.
— Mnie się zdaje, że bojkot przedko
ją rozbiłże do naga. «Kolce»

**Ważne dla wszystkich
Ziomków!!**

Sędziwa, uboga, samotna wdowa,
córka głóónego w narodzie naszym cze-
wieka, potrzebuje maszyny do szycia, aby
móůz żyć. Ratunek musi być prędki!
Dam wyjaśnienia i wskażę adres: gub.
Mińska, poczta **Użlany, dominium Zamość.**
ALEKSANDER JELSKI.

KRAWIEC MĘZKI

Nagrodzony dyplomem na wystawie Lo-
wieckiej 1899 r. w Warszawie—i w Pa-
ryżu złotym medalem r. 1906, za krój
wystudjowany i eleganckie wykończenie
w każdej części ubrania. Dla ułomnych
ubrania dopasowywam bez waty, a jed-
nak dana osobistość ma wyrównaną figu-
rę. Zakład mój zaopatrzony w materiały
z najlepszych fabryk.—a z powodu dro-
gich lokali na innych ulicach, posiadam
takowy przy ulicy **S-to-Krzyskiej M 20,
w Warszawie**, co mi pozwala bardzo uprzy-
stępnąć ceny i polecić się łaskawym
względom Sz. Publiczności.

Mistrz kunsztu krawieckiego
F. Ogończyk-Zółtowski. (310)

SERY BROCHOCKIE

masło, grzyby, wędliny, kiełbasy
wlejskie sprzedają się w majątku
Koszelewo, p. Nowogródek g. miń-
skiej. **Ksawery Piotrowicz.** (2659)

OGRODNIK

wykwalifikowany, obeznany z lesnic-
twem, żonaty, poszukuje posady od 1
lutego. Oferty: **A. Władrowki,** poczta
Sołobkower, gub. Podolskiej, wies Łos-
kowce. (3029)

Na premjówki, kupione na raty w Domu Bankowym Zacharij Zdanow, w losowaniach w r. 1908 padło 11 wygranych na różne sumy, a w losowaniu 2 stycznia 1909 r. — 6 wygranych.

1^{go} MARCA

1909 r. w Banku Państwa w Petersburgu odbędzie się losowanie premjówek II emisji. **Główna wygrana**

200,000 RB.

następne wygrane: 1—75,000; 1—40,000; 1—25,000; trzy po 10,000; pięć po 8,000; ośm po 5,000; dwadzieścia po 1,000; oraz 260 po 500; razem 300 wygr. na sumę

600,000 RB.

Przed losowaniem ceny pójdą w górę, wobec czego pragnący nabyć premjówki powinni to uczynić obecnie.

KTO ZAPŁACI
lub PRZYŚLE ZADATEK
pocztą lub teleg., poczynając
OD

25 rb.

ten od tej chwili staje się wyłącznym właścicielem premjówki II emisji oraz wszelkich wygranych, jakie mogą paść na ten numer w najbliższym losowaniu 1 marca 1909 r., jako też w następnych losowaniach. Pozostałą sumę można spłacać ratami: po 7 miesięcznie, lub wypłacić odrazu.

Wyż wymienione wpłaty są minimalne, lecz **kto pragnie, by premjówka kosztowała taniej**, ten powinien nadesłać większy zadatek, oraz spłacać raty większymi sumami od wyż wymienionych, ponieważ procenty oblicza się od sumy pozostałego długu. Wpłacający większe kwoty wykupi bilet i otrzyma go znacznie prędzej. Po otrzymaniu zadatku Dom Bankowy Zacharij Zdanow wysła natychmiast kwit zastawowy, z wymienieniem serii i numeru nabytej premjówki. Premjówki sprzedają się podług kursu notowań giełdy petersburskiej.

Premjówki II emisji korzystniej nabywać od premjówek I emisji, a to dlatego: Na 1 stycznia 1909 r. premjówek I emisji pozostało 522,000, oraz II emisji—547,000; a zatem premjówek I em. tylko o 5 proc. mniej od premjówek II em., wobec czego premjówki I-emj emisji powinny być droższe również o 5% tylko, licząc kurs obecny II-emj emisji po rb. 263 (patrz cedule giełd. z 20 grudnia 1908 r.), premjówka I em. powinna kosztować o 13 rb. drożej, czyli 276 rb. Tymczasem kosztowała, podług tejże cedule, rb. 373. Jest to wynik naturalny. Premjówki I em. przy wypuszczeniu w obieg były nowością, a publiczność, ciekawa na nowości, rozkupiła je natychmiast. Druga emisja nie była już nowością, a zatem publiczność zachowała się wobec niej spokojnie. Pierwsza emisja została ulokowana u osób zamożniejszych, które pozbywają się papierów proc. tylko w razie nagłej potrzeby. Większość drugiej emisji pozostaje u bankierów i spekulantów, którzy sprzedają w czasie podniesienia się kursu, nie licząc na wygrane. Wobec tego w sprzedaży I emisji mało, a II—dużo, i to jest powodem, iż I emisja jest droższa od II nie o 13 rb., lecz o 100, czyli wynosi nie 276, lecz 373 rb. Ponieważ jednak I em. (dwa losowania rocznie) zmniejsza się corocznie o 25,000 biletów, więc posiadacze premjówek wyamortyz., mając zaufanie do premjówek, nabywają II emisję, a oprócz tego publiczność pojmując korzyść z nabywania II em. Oto powód, dlaczego cena II em. stale zbliża się do cen I em. Ceny te wkrótce zrównają się, t. j. II em. podniesie się o 100 rb. Tu tkwi korzyść nabywania II em., nie licząc tego, iż wogóle ceny premjówek podnoszą się. Obecnie kurs premjówek o 100 rb. niższy od kursu przed wojną japońską. Licząc na wyższe kursy do normy r. 1905, nabywca II em. osiągnie w krótkim czasie około 200 rb. zysku.

— Ponieważ ilość premjówek I i II em. prawie jednakowa, a ilość sumy wygranych obu emisji taka sama, zatem szanse wygrania na II em. te same co i na I, a cena II em. niższa od I o rb. 100. <—

Jak kupować? Premjówki można kupić za gotówkę, t. j. zapłacić całą należność. Lecz nie każdy może to zrobić. Większość osób nie posiada tak dużych sum, a więc powinna kupować na raty. Jest to dogodność, wprowadzona przez Dom Bankowy. Kto wpłaci zadatek na I em. 30 rb., na II i III—25 rb., ten staje się właścicielem premjówki oraz mogącej nań paść wygranej. Pozostałą sumę spłaca ratami po 7 rb. mies. System ten daje każdemu możliwość nabycia biletu i wygrania majątku.

Gdzie kupować? Oto odpowiedź: Tam oczywiście, gdzie korzystniej i gdzie więcej szans wygrania. Zważywszy, iż na premjówki, nabyte na raty w Domu Bankowym Zacharij Zdanow, w ciągu ostatnich 4 losowań padło 17 wygranych, oraz że żadna z podobnych instytucyj nie może się tem pochwalić; każdy przyzna, iż kupować należy w Domu Bankowym Zacharij Zdanow. Co dotyczy korzyści przy nabywaniu premjówek, to jedynie Dom Bankowy Zacharij Zda-

now, z powodu wielkich obrotów premjówkami, zapewnia klientom **następujące korzyści:** 1) jeżeli na premjówki I, II, lub III emisji nabyte w Domu Bank. Zacharij Zdanow za gotówkę lub na raty, **padnie wygrana** w pierwszym po nabyciu losowaniu, Dom Bankowy **bierze na siebie opłatę 5-proc. podatku państw. od wygranej sumy**, a klient otrzyma całkowitą sumę bez potrąceń; 2) Klienci nieosięgnięci w wygranych, jakie mogą paść na 100 premjówek, będących własnością Domu Bankowego, a mianowicie:

50 premjówek II emisji: 00208—20, 00625—39, 00670—07, 00959—41, 01005—36, 01160—09, 01465—16, 01856—11, 01901—40, 02180—45, 02267—37, 02617—37, 02690—16, 03096—17, 03402—40, 03710—17, 03770—12, 03994—19, 04490—13, 04523—08, 04570—14, 04610—40, 04662—02, 06575—47, 06787—50, 06821—01, 06923—28, 07001—40, 08206—16, 08920—04, 10716—24, 11113—15, 11196—01, 11683—35, 11894—42, 12858—27, 13216—15, 13343—15, 13382—16, 13422—38, 13716—38, 13754—25, 14045—12, 14359—36, 14823—18, 14972—37, 15033—43, 15819—10, 15892—28, 18747—43.

50 premjówek III emisji: 01552—09, 02584—22, 03058—29, 04704—37, 04783—32, 05357—45, 05730—08, 05797—14, 06432—45, 07543—20, 07544—20, 07545—20, 08082—50, 08131—41, 08894—08, 09090—23, 09091—23, 09096—23, 09666—20, 09907—07, 10180—30, 10186—11, 10425—06, 10464—12, 10706—37, 10728—34, 10787—12, 10823—33, 10848—31, 10849—31, 10850—31, 11121—28, 11280—03, 11334—20, 11334—31, 11708—14, 12325—35, 12385—49, 12641—47, 12947—33, 13034—35, 13063—43, 13641—22, 13904—12, 14260—41, 14303—22, 15778—11, 15790—41, 15811—49, 15947—19.

← Premjówki te leżą w Kasie nietykalne i nie mogą być sprzedane.

Jeżeli na jakikolwiek z wymienionych biletów padnie wygrana w losowaniu 1 marca i 1 maja r. b., to cała suma wygranych dzieli się na ilość sprzedanych na raty do 1 maja premjówek wszystkich 3 emisji. Posiadacz każdej nabytej premjówki otrzymuje jedną część wygranej. Wyż wymienione korzyści skłonią nabywców do kupowania premjówek w Domu Bank. Zacharij Zdanow, który będzie miał możliwość czynić jeszcze większe korzyści swym klientom.

Celem uniknięcia nieporozumień, należy: 1) Wydawca dyspozycje na przekazie pieniężnym, a nie w liście; 2) ściśle i wyraźnie podawać adres, nazwisko i imię; 3) nie odwlekać przesłania przekazów im wcześniej wysłany będzie przekaz, tem lepiej wykona się dyspozycja, przed losowaniami prace wielka i odpowiednią udzielać można tylko telegraficznie; 4) wybór numerów zamiejscowi zechcą pozostawić Domowi Bank., ponieważ wykazy numerów przy niestawnej sprzedaży ulegają zmianom. W ostatnie dni przed losowaniem zadatki wysłać należy teleg., zawiadamiając telegr. Dom Bank, ile i na co wysłano; z dodaniem adresu telegr. Dom Bank, wskazuje telegr. numery i serie sprzedanej premjówki.

Dom Bankowy Zacharij Zdanow załatwia wszelkie operacje bankowe: 1) Przyjmuje wkłady i płaci (o 3 miesiące) na 1 rok 7 1/2%, na 9 miesięcy—7%, na 6 miesięcy—6 1/2%, na 3 miesiące—6%, na zażądanie—5 1/2%, oraz na rachunek bieżący—5 1/2%; 2) kupuje i sprzedaje wszelkie papiery proc. i dywidendowe podług kursu dziennego; 3) wydaje pożyczki w rozmiarach najwyższych; 4) załatwia wszelkie zlecenia giełdowe; 5) otwiera specjalne rach. bieżące (on call) osobom, pragnącym spekulować na giełdzie; 6) wykupuje z różnych instytucyj wszelkie papiery proc. i dywidendowe, i wydaje pożyczki dodatkowe.

KORRESPONDENCJĘ I PRZEKAZY
ADRESOWAĆ:

Dom Bankowy ZACHARIJ ŻDANOW

Petersburg, Newski prospekt № 45.

OSTRZEŻENIE! Dom Bankowy uważa za obowiązek ostrzedz pp. Klientów przed nabywaniem warszawskiej loterii klasowej, której sprzedaż wzbroniona w obrebie Cesarstwa (art. 1401 ustaw cyw. praw, art. 1030 kodeksu karn., art. 47 ustawy karnej, dla sędziów pokoju, art. 882—94 ustaw celnych i in.). O ile na bilet lot. padnie wygrana, nie może być wypłacona osobie, która nie udowodni, iż jest stałym mieszkańcem Królestwa Polskiego, i wygrana ulega konfiskacie na rzecz skarbu.